

### **W NUMERZE:**

- Wyprawy: na Bałkanach, na Synaju, po alpejsku i bieszczadzku
- Temat numeru: Bezpieczeństwo w górach
- Wywiady, wywiady, wywiady...
- 65 lecie Koła Przewodników
- Rzecz o najpiękniejszej kamienicy w sądeckim Rynku
- Oddajmy Kursantom głos

## ODDZIAŁ „BESKID” W OBIEKTYWIE

### Ważne wydarzenia w Oddziale



# OD REDAKCJI

„Treści napisane bez wysiłku, czyta się bez przyjemności”  
... tak brzmi motto redakcji The Economist.

Drodzy Czytelnicy! Oddając najnowszy numer do Waszych rąk, mamy nadzieję, że nasz wysiłek, włożony w jego powstanie sprawi, że będziecie go czytać z prawdziwą przyjemnością. Na nic jednak zdałby się nasz trud, gdyby nie było Was, Waszej obecności we wszystkich, opisywanych tutaj wydarzeniach, wielkich i małych. Mamy świadomość, że jest więc to nasza wspólna zasługa.

Zachęcamy do zapoznania się z tematem numeru: Bezpieczeństwo w górach. Temat o którym mówić trzeba, wracać do niego i budować tym samym coraz większą świadomość wśród ludzi gór.

Znajdziecie w numerze sporo wywiadów... wywiady dobrze się czyta. Znajdziecie wspomnienia z wypraw, bo pomimo że wakacje już dawno minęły, to przecież warto w zimowe wieczory wracać do tych wszystkich ciepłych dni i miejsc.

W obszernym dziale „Wieści z sekretariatu”, przeczytacie co nieco o najładniejszej kamienicy w Rynku czyli siedzibie naszego Oddziału oraz o planowanych inwestycjach schroniskowo-górskich Spółki Karpaty. Na koniec cały zestaw informacji o działaniach Kół i Komisji a to wszystko zamknięte w okładce kolorowych Waszych zdjęć.

Na koniec chciałabym podziękować wszystkim za współpracę w tworzeniu bieżącego numeru Echa, w szczególności uczestnikom kursu przewodnickiego i życzyć im powodzenia na egzaminie!

Bo kwiecień już za pasem...

Rotacyjna Redaktor Naczelna  
Teresa Cwikła

## STOPKA REDAKCYJNA

„ECHO BESKIDU” PÓŁROCZNIK ODDZIAŁU  
PTTK „BESKID” W NOWYM SĄCZU

### ADRES REDAKCJI

Oddział PTTK „Beskid”, Rynek 9, 33-300 Nowy Sącz,  
tel./fax: (018) 443-74-57

e-mail: echobeskidu@interia.pl  
echobeskidu@beskid.pttk.pl

### Redaguje zespół:

Barbara Bałuc, Teresa Cwikła, Włodzimierz Godek,  
Anna Tobiasz, Anna Katarzyna Zygmunt, Władysław Żebrak.

**Skład komputerowy:** Teresa Cwikła

**Administrator:** Władysław Żebrak

### Druk: NOVA SANDEC

ul. Lwowska 143, 33-300 Nowy Sącz  
e-mail: biuro@novasandec.pl  
http://novasandec.pl

Nr ISSN - 1426 - 4390

Nakład: 300 egz.

# SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI.....	3
SPIS TREŚCI.....	3
<b>WIEŚCI Z SEKRETARIATU</b>	
Kalendarium wydarzeń.....	4-5
Najładniejsza kamienica w Rynku.....	6-7
Głęboko ukryty potencjał.....	7
Życzenia świąteczne i noworoczne.....	8-9
Zabrakło książeczek do Korony Beskidu Sądeckiego.....	10
Co nowego w Spółce Karpaty?.....	11
<b>LISTY DO REDAKCJI</b>	
„Nie było miejsca dla Ciebie” czyli powtórka z rozrywki?.....	12-13
<b>ROZMOWA „ECHA BESKIDU”</b>	
„Pragnę pomagać innym...” - Karol BOSY WIRUS Trojan o bieganiu.....	14-16
„Brama otwiera nowe drogi” - rozmowa z Jurkiem Świerczyńskim.....	16-17
<b>TEMAT NUMERU</b>	
***.....	18
Bezpieczeństwo w górach (sonda).....	18-20
Hipotermia.....	20
Ryzyko a bezpieczeństwo w górach.....	21
<b>WYPRAWY</b>	
Bałkańskie klimaty.....	22-24
Synaj—góra Mojżesza Dżabal Musa.....	24-25
GSB czyli po kawałku.....	25-27
Znowu ten Grossglockner?.....	28-29
<b>PRZEWODNIK PTTK POLECA SĄDECCZYNĘ</b>	
Z Tylmanowej na Błyszcz.....	30
<b>LITERACKIE WĘDRÓWKI</b>	
Powrót na Sądecczynę z Antonim Krohem.....	31
O Sądecczynie z miłością i dystansem.....	32
„Czuję się spełniona.” rozmowa z Joanną Babiarz.....	32-33
<b>CO SŁYCHAĆ W KOMISJACH?</b>	
<b>KOŁO GRODZKIE</b>	
Od Andy’ego Warhola po Krywań.....	34-35
W bieszczadzkiem błocie.....	35
Długi weekend listopadowy.....	35-36
Plan wycieczek Koła Grodzkiego.....	36
<b>KOMISJA DO SPRAW MŁODZIEŻY</b>	
Legenda na łopatkach.....	37-38
Pierwszy śnieg tego lata.....	38-40
<b>SĄDECKI KLUB TATERNICTWA JASKINIOWEGO</b>	
Tatry „od spodu”.....	41
<b>KOMISJA INTEGRACJI Z NIEPEŁNOSPRAWNYMI</b>	
Wspólne pokonywanie barier receptą na uśmiech.....	42
<b>KOŁO PRZEWODNIKÓW</b>	
„Sądecczynę w sercu noszą” już 65 lat.....	43-44
Przewodnicy w oczach przyszłych przewodników.....	45
<b>KOMISJA TURYSTYKI ROWEROWEJ</b>	
„Z marzeniami to trudna sprawa” - rozmowa z Wiesławem Wcześnym.....	46-47
<b>KOMISJA TURYSTYKI GÓRSKIEJ</b>	
W odpowiedzi na odpowiedź.....	47
<b>KOMISJA TURYSTYKI RODZINNEJ „Familiada”</b>	
Familiada wciąż trwa.....	48
<b>KOMISJE I KOŁA W STATYSTYKACH</b> .....	49
<b>PODZIĘKOWANIA, OGŁOSZENIA</b> .....	50
<b>ODDZIAŁ „BESKID” W OBIEKTYWIE</b> .....	2, 51-52

**Jesteśmy na facebooku!**

<https://www.facebook.com/PttkOddzialBeskidNowySacz/>



## Kalendarium wydarzeń w Oddziale PTTK „Beskid” w Nowym Sączu lipiec – grudzień 2019

**9.07.2019 r.** – rozpoczęto remont dachu w budynku Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu przez **Firmę EKO-REM-BUD - Jan Cabak z Łabowej**. Funkcję Społecznego Inspektora Nadzoru Inwestorskiego pełnił mgr inż. Mariusz Szewczyk na co dzień Prokurent Spółki Schroniska i Hotele PTTK „Karpaty” w Nowym Sączu, natomiast społeczny nadzór nad pracami remontowymi z ramienia Oddziału pełnił Kol. inż. Jan Bodziony – Członek Zarządu Oddziału PTTK.

**21-25.08.2019 r.** – Kol. Magdalena Bułat, Anna Rojek-Leśnik, Stanisława Janur, Jolanta Biel, Barbara Bałuc, Teodora Żarnowska, Stanisław Leśnik, Lech Traciłowski, Eugeniusz Bednarek, Marian Baran, Aleksander Żarnowski wzięli udział w XXXVII Górkim Ogólnopolskim Rajdzie Przewodników PTTK, który odbył się w Zieleńcu w Kotlinie Kłodzkiej.

**23.08.2019 r.** – w wieku 67 lat zmarła Kol. Elżbieta Kłys – przewodniczka z Koła Przewodników O/PTTK „Beskid” w Nowym Sączu. Absolwentka kursu z 1986 r. Msza św. żałobna odbyła się 30.08.2019 r. w Kościele pw. św. Agnieszki w Lublinie.

**23.08.2019 r.** – Kol. Wiesław Wcześny po 41 latach przewodniczenia Komisji Turystyki Rowerowej PTTK zrezygnował z pełnienia tej funkcji i członkowie KTR obecni na zebraniu dokonali wyboru Zarządu Komisji. Oto jego nowy skład:

Przewodnicząca	- Aldona Mika
Z-ca Przewodn.	- Edward Borek
Sekretarz	- Tomasz Liber
Członek Zarządu	- Marek Ryglewicz
Członek Zarządu	- Marek Buda

**14.09.2019 r.** – Kol. Adam Sobczyk – Przewodniczący Regionalnego Forum Oddziałów Małopolskich PTTK wziął udział w spotkaniu w Zarządzie Głównym PTTK w Warszawie.

**19.09.2019 r.** – Oddział PTTK „Beskid” wraz z Komisją Turystyki Górskiej i Komisją ds. Młodzieży zorganizował 40 Turystyczny Zlot im. mjr. Juliana Zubka „Tatara” na Hali Łabowskiej w którym udział wzięło ponad 258 osób w tym rodziny byłych partyzantów, młodzież, opiekunowie, dyrektorzy szkół. Wśród zaproszonych gości byli m. innymi: Pani Bożena Maślanka - Dyrektor Szkoły Podstawowej w Łomnicy Zdroju, Pan Tomasz Baliczek - Dyrektor Wydziału Sportu i Turystyki Urzędu Miasta Nowego Sącza, Pan Adam Skwarto - Wizytator Małopolskiego Kuratorium Oświaty, Pan pułkownik Marek Marcisz - Z-ca Komendanta Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu, Pani major Dorota Kądziołka - Rzecznik Straży Granicznej, Pan Wojciech Kurzeja - Z-ca Nadleśniczego Nadleśnictwa Nawojowa, Panowie Jan Świtecki i Józef Horowski reprezentujący Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Koło Nowy Sącz, Pani Bożena Danek z Firmy „DANEK” z Nowego Sącza, Kol. Prezes O/PTTK Adam Sobczyk wraz z członkami Zarządu Oddziału oraz członkowie Komisji Turystyki Górskiej i Koła Grodzkiego. Komandorem Zlotu był Kol. Marek Pisiewicz. Karpacki Oddział Straży Granicznej w Nowym Sączu wystawił wartę przed pomnikiem partyzantów oraz prezentację sprzętu wojskowego, a Oddział PTTK „Beskid” oraz Światowy Związek Żołnierzy AK - sztandary.

**23.09.2019 r.** – w wieku 69 lat zmarła Kol. Maria Wojtas (Nina) przewodniczka z Koła Przewodników O/PTTK „Beskid” Absolwentka kursu z lat 1975/76. Msza św. żałobna odprawiona była w Kościele oo Jezuitów w Nowym Sączu przy ul. Piotra Skargi, natomiast urna z prochami zmarłej spoczęła na Cmentarzu w Rdziostowie.

**1.10.2019 r.** – w sali klubowej Oddziału „Beskid” PTTK odbyły się Obchody Jubileuszu 65-lecia Koła Przewodników. Oficjalną część obchodów to wystąpienie Prezesa Oddziału Kol. Adama Sobczyka oraz Prezesa Koła Przewodników Kol. Wiesława Piprka oraz wręczenie odznaczeń i wyróżnień. Czwooro przewodników obchodziło jubileusze swoich urodzin: Władysława Głuc – 90-te, Stanisław Leśnik, Jerzy Baranowski i Antoni Piotrowski – 80-te. Wśród zaproszonych gości byli: Pani Marta Mordarska z Urzędu Marszałkowskiego w Krakowie, Pan Grzegorz Biedroń z Urzędu Marszałkowskiego w Krakowie i Prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej, Pan Tomasz Baliczek - Dyrektor Wydziału Sportu i Turystyki Urzędu Miasta Nowego Sącza, Pani Małgorzata Kalczyńska - pracownik Wydziału Sportu i Turystyki Urzędu Miasta Nowego Sącza, Pan Marek Kroczyk - Zastępca Dyrektora Zespołu Parków Krajobrazowych woj. Małopolskiego, Pan Rafał Gajewski - Redaktor Sądeczanina, Pani Swiętłana Koniuszewska - Przewodnicząca Komisji Przewodniczej Zarządu Głównego PTTK w Warszawie, Pan Andrzej Sproch - członek Komisji Przewodniczej ZG PTTK w Warszawie.

**5.10.2019 r.** – w Betlejemce na Przehybie odbyło się spotkanie przewodniczek połączone ze slajdowiskiem i ogniskiem z okazji Jubileuszu 65-lecia Koła Przewodników PTTK.

**6.10.2019 r.** – Zakończenie Sezonu Turystycznego w Dolinie Pamięci na Jackowej Pościeli, którego organizatorem było Koło Grodzkie PTTK Nr 16 w Piwnicznej Zdroju. Mszę św. koncelebrowali: Ks. dr Andrzej Jedynak Kapelan Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu i Ks. Krzysztof Czech Proboszcz Parafii w Piwnicznej Zdroju.

**13.10.2019 r.** – Członek naszego Oddziału PTTK Kol. Patryk Wicher w Wyborach Parlamentarnych uzyskał Mandat Poselski IX kadencji Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. Gratulacje w imieniu Zarządu Oddziału przesłał Koledze Posłowi - Prezes Adam Sobczyk.

**15.10.2019 r.** – zakończyły się prace remontowe w budynku Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu prowadzone przez **Firmę EKO-REM-BUD - Jan Cabak z Łabowej**.

**21.10.2019 r.** – w Hotelu IBIS STYLES w Nowym Sączu odbyła się Uroczysta Gala z okazji 20-lecia Nowosądeckiej Izby Turystycznej. **Sądecki Laur 2019 r. w kategorii Osobowość Sądeckiej Turystyki** otrzymał Kol. Tadeusz Czubek - członek Zarządu Oddziału PTTK i Przewodniczący Komisji Krajoznawczej O/PTTK za dokonania oraz inicjatywy na niwie turystyki na Sądeczyźnie. Natomiast Wiceprezes O/PTTK Kol. Michał Mółka został odznaczony Odznaką Honorową Zasłużony dla Turystyki przyznaną przez Ministra Sportu i Turystyki w Warszawie. W uroczystościach udział także wzięli: Wiceprezes O/PTTK Kol. Stanisław Leśnik, oraz Kol. Edward Storch – Przewodniczący Komisji Opieki nad Zabytkami PTTK.

**26.10.2019 r.** – Kol. Prezes O/PTTK Adam Sobczyk wziął udział w Uroczystej Gali z okazji 100-lecia Oddziału Krakowskiego PTTK im. Ks. Karola Wojtyły, która odbyła się w Restauracji AVANGARDA w Krakowie (w Sali Balowej).

**29 i 30.10.2019 r.** – na Cmentarzach Komunalnych w Nowym Sączu w Gołąbkowicach i przy ul. Rejtana: przewodnicy, działacze Oddziału PTTK, pracownicy, młodzież SKKT PTTK przy Szkole Podstawowej Nr 7 w Nowym Sączu wraz ze swoją opiekunką Kol. Bożeną Rybą i młodzież ze Szkoły Podstawowej w Nawojowej wraz z opiekunem Kol. Edwardem Borkiem, roznieśli znicze na groby zmarłych działaczy, przewodników, pracowników i członków PTTK. Dziękujemy także tym wszystkim, którzy roznieśli znicze po innych cmentarzach, gdzie znajdują się groby naszych działaczy, pracowników i członków PTTK.

**Kol. Magdalenie Bułat składamy serdeczne podziękowanie za wykonanie również i w tym roku okolicznościowych wstążeczek wraz z informacją o Różańcu i Mszy św. które były przychepione do zniczy.**

**1.11.2019 r.** - w ramach akcji „Ratujmy Sądeckie Nekropolie”, którą koordynowała z ramienia O/PTTK Kol. Dominika Kroczyk, kwestowaliśmy na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu przy bramie od ul. Stolarskiej, a były to osoby: Jan Bodziony, Włodzimierz Godek, Marek Gaworucha z córką Adelką, Magdalena Bułat, Anna Listwan, Elżbieta Tokarska, Alicja Bonarska-Treit, Barbara Rzepka, Michał Kelm, Krzysztof Jankowski, Bożena Ryba, Maria Dublewicz, Janusz Pietrzak, Eugeniusz Bednarek i Wacław Gutowski.

**4.11.2019 r.** – Kol. Iwona Leśniak - pracownica biura Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu obchodziła Jubileusz 35-lecia swojej pracy zawodowej. Nagrodę Jubileuszową wraz z gratulacjami i życzeniami od członków Zarządu Oddziału PTTK wręczył Kol. Prezes Adam Sobczyk. Upominki Jubilatce przekazali także Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego w Krakowie, Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu i Urząd Miasta Nowego Sącza.

**5.11.2019 r.** - w Bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu odmówiony został Różaniec Wypominkowy przez Kol. Kol. Dominikę Kroczyk, Stanisława Głuca, Annę Rojek-Leśniak, Wiesława Piprka i Jana Bodzionego a następnie odprawiona została Msza św. za spokój dusz zmarłych działaczy, przewodników, pracowników, członków Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu i Spółki Schroniska i Hotele PTTK „Karpaty” w Nowym Sączu. Eucharystii przewodniczył Ks. dr Andrzej Jedynak Kapelan Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, który wygłosił homilię, w asyście był Ks. Krzysztof Czech Proboszcz Parafii w Piwnicznej Zdroju oraz Ks. Senior Marcin Mastalski z Bazyliki św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Wśród licznie zebranych członków naszego Towarzystwa, rodzin, udział wzięły dwa poczty sztandarowe: Oddziałowy w składzie: Kazimierz Fyda, Janusz Pietrzak, Eugeniusz Bednarek oraz Przewodnicki w składzie: Tadeusz Maciaś, Stanisława Janur, Jolanta Biel.

**11.11.2019 r.** - z okazji 101. Rocznicy Odzyskania przez Polskę Niepodległości odbyły się uroczystości na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu przy Pomniku Legionistów i przy Pomniku Marszałka Józefa Piłsudskiego na Al. Wolności. W Kościele św. Kazimierza została odprawiona Msza św.

a pod Dębem Wolności na Plantach odbyło się patriotyczne śpiewanie. W obchodach wziął udział poczet sztandarowy Oddziału w składzie: Wiesław Leśniara, Jan Bodziony, Stanisław Głuc.

**14.11.2019 r.** – Kol. Wiesław Piprek – Prezes Koła Przewodników O/PTTK wziął udział w spotkaniu Rady Samorządu Przewodników Turystycznych PTTK woj. Małopolskiego, które odbyło się w siedzibie Oddziału Krakowskiego PTTK.

**25.11.2019 r.** – Na zebraniu członków Zarządu Oddziału PTTK „Beskid” gościliśmy Posła IX kadencji Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej Pana Patryka Wichra. Gratulacje z okazji wyboru na Posła złożył w imieniu całej społeczności PTTK-owskiej Kol. Prezes Adam Sobczyk.

**5.12.2019 r.** – Kol. Wiceprezes ZO PTTK Stanisław Leśniak uczestniczył w Walnym Zebraniu Sądeckiej Organizacji Turystycznej, miejscem spotkania było Tęgoborze, Hotel Litwiński. Uczestnicy zebrania podjęli uchwałę o postawienie Sądeckiej Organizacji Turystycznej w stan likwidacji i jej rozwiązanie.

**10.12.2019 r.** – na zaproszenie Prezydenta Miasta Nowego Sącza Pana Ludomira Handzla, Kol. Prezes Adam Sobczyk uczestniczył w spotkaniu informacyjnym dotyczącym wprowadzenia i zasad funkcjonowania Programu dla mieszkańców Nowego Sącza – „Karty Nowosądeczanina”. Spotkanie odbyło się w sali reprezentacyjnej Ratusza.

**10.12.2019 r.** – Kol. Iwona Leśniak oraz Kol. Piotr Machowski pięknie udekorowali świątecznymi ozdobami choinki w siedzibie naszego Oddziału za co im serdecznie dziękujemy.

**14.12.2019 r.** - Kol. Wiesław Piprek – Prezes Koła Przewodników O/PTTK wziął udział w spotkaniu opłatkowym Rady Samorządu Przewodników Turystycznych PTTK woj. Małopolskiego, które odbyło się w Sali OZGT Domu Turysty – Hotel „Wyspiański” w Krakowie.

**16.12.2019 r.** – Członkowie Zarządu Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu podjęli uchwałę o przystąpieniu PTTK jako Partnera do Programu Karta Nowosądeczanina i proponują udzielanie 10% zniżek na 1-dniowe wycieczki turystyczno-krajoznawcze na terenie kraju.

**17.12.2019 r.** – w sali klubowej O/PTTK odbyło się spotkanie informacyjne w sprawie organizacji XII Międzynarodowego Zimowego Zlotu Turystów w roku 2022 przez PTTK (KTN ZG PTTK). W spotkaniu z ramienia KTN ZG PTTK w Krakowie uczestniczyli Kol. Ryszard Gerszewski i Kol. Edmund Brzozowski. Z Zarządu O/PTTK „Beskid” udział wzięli: Kol. Prezes Adam Sobczyk, Kol. Sekretarz Dorota Pych oraz Członek Zarządu Kol. Wiesław Leśniara i członkowie oddziałowej KTN PTTK na czele z Kol. Kol. Edwardem Borkiem, Piotrem Piwowarem, Antonim Piotrowskim i Markiem Budą.

**17.12.2019 r.** - w sali klubowej O/PTTK odbyło się spotkanie opłatkowe w Kole Przewodników PTTK w którym m.in. udział wzięli Ks. dr Andrzej Jedynak Kapelan O/PTTK.

**23.12.2019 r.** – Na zaproszenie Prezydenta Nowego Sącza Pana Ludomira Handzla, Dyrektora Sportu i Turystyki Urzędu Miasta Nowego Sącza Pana Tomasza Baliczka oraz Przewodniczącego Komisji Sportu i Turystyki Rady Miasta Nowego Sącza Pana Dawida Dumana, Kol. Prezes Adam Sobczyk uczestniczył w spotkaniu świąteczno-noworocznym, które odbyło się w Sali reprezentacyjnej Ratusza.

**Kol. Magdalenie Bułat** bardzo dziękujemy za pięknie wykonane kartki świąteczne, które wraz z życzeniami trafiły do władz miasta i powiatu, członków honorowych, władz towarzystwa i sponsorów.

**6.01. 2020 r.** w wieku 64 lat odeszła z naszego grona Koleżanka Teresa Wojtas, członek PTTK Oddział „Beskid”, przewodnik beskidzki, terenowy, pilot wycieczek i opiekunka SKKT PTTK przy Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Nowym Sączu, członek Koła Przewodników, Komisji ds. Młodzieży i Komisji Integracji z Niepełnosprawnymi. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 10.01.2020 r. w Kościele Parafialnym pw. Św. Michała Archanioła w Wierchomli Wielkiej.

\* \* \*

Zarząd Główny PTTK w Warszawie w dniu 16 listopada 2019 r. podjął uchwałę nr 141/XIX/2019 w sprawie **wysokości składki członkowskiej na 2020 r. oraz wpisowego do PTTK na 2020 r.** a Zarząd Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu na swym posiedzeniu w dniu 25.11.2019 r. podjął uchwałę Nr 8/2019 jako obowiązujące od 1.01.2020 r. :

- dla osób opłacających składkę normalną - **65,00 zł.**
- dla osób opłacających składkę ulgową - **40,00 zł.**
- dla osób opłacających składkę ulgową młodzieżową - **30,00 zł.**
- dla osób opłacających składkę ulgową młodzieżową za okres od 1.09. do 31.12.2020 r. - **20,00 zł.**

### **Wysokość wpisowego do PTTK**

- dla osób opłacających składkę normalną - **20,00 zł.**
- dla osób opłacających składkę ulgową - **10,00 zł.**
- dla osób będących uczniami szkół do poziomu szkoły ponadpodstawowej włącznie - **8,00 zł.**

Sporządziła: Dorota Pych

## Najładniejsza kamienica w Rynku

Nie ma w tym stwierdzeniu grama przesady. Na pewno prezentuje się najbardziej okazale, została bowiem pod koniec 2019 roku całkowicie odświeżona, chociaż początkowe plany miały dotyczyć tylko wymiany pokrycia dachowego.

Wszystko zaczęło się przed paru laty. Jakoś tak podczas większych deszczów. Na suficie i to w wielu pomieszczeniach naszej wiekowej kamienicy, pojawiały się zacieki. Krótka inspekcja strychu i dachu niczego poważnego nie wykryła. Ot, musiało pewnie mocno zacinać. Z czasem problem narastał, a wynajmowani fachowcy próbowali krótkotrwale łątać pojawiające się dziury. Na nic to się nie zdało, blacha była przerdzewiała i w ostatnim roku trzeba było rozstawiać w wielu miejscach na strychu różnego rodzaju wiadra i miski. Konieczna stała się decyzja Zarządu Oddziału o wymianie całego pokrycia dachowego. Decyzję stosunkowo łatwo podjąć, ale skąd znaleźć pokaźne środki?

Przymiarki do remontu rozpoczęto w 2016 roku. Ktoś powie, że długo to trwało, ale trzeba sobie uzmysłowić, że kamienica stoi przy Rynku, jest obiektem zabytkowym i trzeba przejść szereg skomplikowanych, kosztownych procedur. Projekt budowlany wykonała w 2017 roku Pracownia Projektowa „Tarko” z Nowego Sącza. W jej gestii było też uzyskanie wszystkich decyzji, uzgodnień i pozwoleń na budowę. Dla przykładu, Wojewódzki Konserwator Zabytków potrzebował trzech miesięcy na wydanie pozytywnej decyzji. Definitywnie Starostwo Powiatowe wydało to pozwolenie w listopadzie 2018 roku. Dopiero po tym fakcie, można było rozesłać zaproszenia do wykonawców, do składania ofert. Sytuacja na rynku budowlanym jest w ostatnim czasie bardziej korzystna dla firm. Napłynęły tylko trzy oferty, wszystkie znacznie powyżej zakładanych kosztów.



Fot. Anna Tobiasz

Nie mając innego wyjścia, wybrano najkorzystniejszą ofertę Firmy "EKO-REM-BUD", która w marcu 2019 roku przystąpiła do robót. Uważny obserwator podpowie: chyba w lipcu. Tak, kolejne trzy miesiące trwało uzyskanie pozwolenia na zajęcie chodnika i części ul. Hoffmanowej pod rusztowanie. W tym miejscu, zanim robotnicy wezmą się do pracy, należy podkreślić, że całość dotychczasowych działań, z ramienia Zarządu, koordynował kol. Jan Bodziony. Jako fachowiec w branży budowlanej doskonale orientuje się w temacie i wszystkie decyzje Zarządu opierały się na Jego opinii. Dziękujemy!

Skoro robotnicy stawiają dopiero rusztowanie, to jeszcze jedno szczególne podziękowanie. Musieliśmy zatrudnić Inspektora Nadzoru. I tu, społecznie, zaoferował swoje usługi mgr inż. Mariusz Szewczyk. Pan Szewczyk jest Prokurentem (sądząc po nazwie stanowiska, ktoś bardzo ważny), pracuje w Spółce „Karpaty”, która ma siedzibę w naszej kamienicy. Z tego powodu prawie codziennie był na dachu, doglądał skrupulatnie robót i możemy mieć pewność, że wszystko zostało należycie wykonane. Jemu też zawdzięczamy bogatą, fotograficzną dokumentację robót. Jemu również dziękujemy!

Ktoś, kto kiedykolwiek remontował stary dom, wie, że schody zaczynają się po jego rozpoczęciu. Tak było i w naszym wypadku. Po zdjęciu skorodowanej blachy, można było zobaczyć rozmiar zniszczeń. Wieloletnie podciekanie wody sprawiło, że wiele elementów konstrukcyjnych, wcześniej wyglądających na zdrowe, całkowicie zbutwiało. Konieczna okazała się wymiana całych fragmentów. Mało tego, okna, w charakterystycznym dla naszego budynku, świetliku trzymały się na słowo honoru. Wiele szyb brakowało. Przez to chyba przenikało zimno. Ptaki i kurz zanieczyszczały unikalną mozaikę szklaną nad sienią, która teraz powinna odzyskać blask. Skoro mowa o ptakach, a właściwie gołębiach, to korzystając z okazji, zaślepiono okienka na strychu oraz wszędzie, gdzie to było możliwe, zamontowano specjalne zabezpieczenia przeciwko ptakom. Kolejna rzecz - orywnowanie i zabezpieczenie przed spadającym śniegiem. Do tej pory, każdego zimowego sezonu, trzeba było kilkakrotnie wzywać specjalistyczną ekipę do usuwania śniegu i sopli lodu. Każda taka interwencja, to kilkaset złotych. Nie dziwota, że zdecydowano o zamontowaniu nowoczesnego, elektronicznie sterowanego, systemu odładzania rynien i rur spustowych. Sople już nam nie grożą, a i widmo interwencji Straży Miejskiej znacznie się oddaliło. Wszystko w teorii, łagodna zima na razie nie uruchomiła systemu. Pani kierowniczka Biura Oddziału, Dorota Pych, zastanawia się czy to zadziała? No i ostatnia rzecz. Na tym rola wykonawcy, zgodnie z umową, się zakończyła. Nic tylko wypłacić pieniądze. Nasza kamienica była stosunkowo niedawno odmalowana, ale roboty przy dachu, wymiana rynien, niektórych parapetów, wymagały kosmetycznej poprawy. Zarząd uznał w takiej sytuacji, że skoro istnieje bardzo kosztowne rusztowanie, to należy kompleksowo całość budynku pomalować, odnowić co się da i zakonserwować, np. balkon. Ile to wszystko kosztowało? Całkowitej sumy podać nie możemy. Może tak: ja mam pensję nauczycielską. Istnieje przekonanie, że nauczyciele dużo zarabiają, ale suma, którą zapłaciliśmy, przekracza moją wyobraźnię.

Wydaje się, że możemy z dumą przekazać następnemu pokoleniu członków PTTK odrestaurowaną siedzibę, a strzecha (dach, po polsku strzecha), zgodnie z zapowiedzią wykonawcy, wytrzyma kilkadziesiąt lat. Wszystkie te działania sprawiły, że tytuł artykułu jest jak najbardziej uzasadniony.

Władysław Żebrak

## Głęboko ukryty potencjał

Tytuł wielce zagadkowy, ale chodzi tu o zwyczajne piwnice.



Fot. Anna Tobiasz

No może zwyczajne to duża przesada. Piwnice pod naszą, świeżo odnowioną siedzibą, sięgają swoją historią pewnie czasów lokacji Wacława II Czeskiego. Coś o nich słyszałem, najbardziej były mi znane z tego, że kiedyś było ogłoszenie na stronie internetowej o możliwości ich wynajęcia. Zainteresowanie było nikłe. Aż dziwne, takie piwnice to prawdziwa perełka. Cała kamienica jest podpiwniczona będzie tego ze sto metrów kwadratowych. Wszystkie sklepienia łukowate z cegły pokrytej tynkiem, ale dawniejszym tynkiem, który łatwo można usunąć eksponując naturalną cegłę. Zachowała się też w paru miejscach kamieniarka z piaskowca w przejściach. Jest pięć dużych i wysokich pomieszczeń, łatwo skomunikowanych i - co najważniejsze - suchych. Jeszcze parę lat temu, była tu zainstalowana węglowa kotłownia, ale my już nie trujemy środowiska, mamy kotłownię gazową, gdzie indziej zlokalizowaną, więc piwnice są puste, czyste i niczym nie zagracone.

Co można by tu urządzić? Najlepiej restaurację, albo skład win. Przy Rynku są już restauracje w piwnicach, ale może właśnie ten kierunek usług odwróci trend ucieczki handlu z centrum miasta i Rynek zapełni się wypoczywającymi mieszkańcami i turystami. Potencjał drzemie i czeka na odkrycie.

Władysław Żebrak

# Życzenia świąteczne i noworoczne

Nowy Sącz, Rynek 9—to adres dobrze nam wszystkim znany, z resztą nie tylko nam członkom PTTK Oddziału „Beskid”. Znają nas, cenią za współpracę, wiedzę i pasję. Przyjaciele, przedstawiciele władz, obsługa naszych schronisk. Oto kilka nadesłanych kart świątecznych z życzeniami...



W wigilię świąt Bożego Narodzenia i Nowego 2019 Roku, łamany opłatek niech stanie się naszym zobowiązaniem by z naszymi bliźnimi dzielić się i chlebem i miłością.

Niechże więc w tej ważnej chwili, jaką jest łamanie się opłatkiem, towarzyszy nam radość, satysfakcja, dobre zdrowie i siły ducha, mądrość Trzech Króli i prostota pasterzy, moc i błogosławieństwo boskiego Dzieciątka, czuwanie Niepokalanej Matki i troska Świętego Józefa.

Z tej okazji życzyć pragnę by radość z narodzin Bożej Dzieciny zagościła w naszych sercach napelniając je wiarą, nadzieją, miłością a także Bożym pokojem

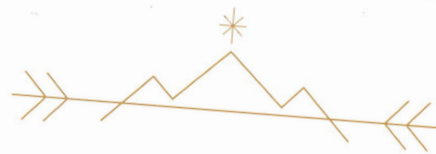
Życzmy sobie także by Nowy 2020 Rok przyniósł naszej Ojczyźnie upragniony społeczny pokój i dobrobyt, a naszym rodzinom wiele miłości i szczęścia.

Z świątecznym i noworocznym pozdrowieniem

Ks. Dr Andrzej Jedynak  
ul. Jana Pawła II 17  
33-180 GROMNIK  
tel. 508-787-355 e-mail: a.j29@interia.pl

Gromnik, Boże Narodzenie AD 2019.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego 2020 Roku życzymy radości, szczęścia, zdrowia i zadowolonych uczestników wycieczek.



Niech ta cudowna moc wigilijnego wieczoru przyniesie Wam spokój i radość, a każdemu z nas miłość i świąt Bożego Narodzenia powtarzalnym pięknem

Błogosławionych Świąt,

obfitości Bożych łask

w codziennym życiu.

I szczególnej opieki

Świętej Rodziny.

Jezusa, Maryi i Józefa.

ks. Ktoł

życzy

Andrzej Zarych  
z zespołem  
Małopolskiego Centrum Kultury  
SOKOŁ w Nowym Sączu

rodzenie 2019

10.12.2019

„Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne.” (J 3, 16).

„Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne.” (J 3, 16).

Przeżywając radość, jaką dają nam święta Bożego Narodzenia, zatrzymujemy się w skupieniu nad tajemnicą niezmiernie miłości Boga do człowieka. Syn Boży stał się człowiekiem i narodził się z Maryi Dziewicy w delikatnej kruchości bezbronnego dziecka, zupełnie zdanego na innych. Przyjął ludzkie ciało, aby fizycznie stać się bliższym każdemu człowiekowi i dać mu odczuć żar swojej przeogromnej miłości.

Narodzony w Betlejem Zbawiciel przyniósł światu dar pokoju. Ten dar dla nas chrześcijan szczególnie urzeczywistnia się w Eucharystii. W niej jest Eucharystia, tworzą sieć pokoju obejmującą cały świat. Chrystus daje nam Siebie i obdarza nas pokojem. Wiele problemów nie ma rozwiązań prawnych czy technicznych lecz wymagają one głębokiej przemiany duchowej i osobistego przyjęcia do swego życia Chrystusa, który wszystkim tym, którzy Go przyjmują, daje moc, aby stali się dziećmi Bożymi.

Gorąco życzę, by doświadczenie bliskości Boga w tajemnicy Bożego Narodzenia umacniało wśród nas wzajemną miłość i pokój. Niech w każdej i w każdym z nas objawi się radosne orędzie Bożego Narodzenia, przynoszące nam moc do życia ludzmi pokojem, zwiastunami chrześcijańskiej nadziei i ostatecznego zwycięstwa dobra i prawdy.

Z życzeniami radosnego przeżywania świąt Bożego Narodzenia łączę dar gorącej modlitwy

Andrzej Jez  
BISKUP TARNOWSKI

OPŁATEK... który rozpocznie się o godzinie... w Kamiannie.

Po mszy św. w Pasiece „BARC” (w kawiarence) łamiąc się opłatkiem złożymy sobie z serca płynące życzenia. Przy śpiewie kołęd oraz Jasełekach wykonywanych przez młodzież szkolną pod przewodnictwem pana Mariusza Kłapacza, miło spędzimy czas.

Serdecznie zapraszamy i oczekujemy.  
Pasieka BARC Kamianna  
Emilia i Jacek Nowakowie



KAMIANNA, grudzień 2019 r.





**Życzymy**  
**by Święta Bożego Narodzenia przyniosły**  
**oczekiwaną radość i wytchnienie w gronie najbliższych,**  
**stając się źródłem siły i optymizmu,**  
**a zegar Nowego 2020 Roku**  
**odmierzał tylko pomyślne godziny.**

*Marek Dylka*

Dyrektor i Pracownicy  
 Sąddeckiej Biblioteki Publicznej  
 im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu



POWIAT NOWOSĄDECKI

Radosnych Świąt  
 Bożego Narodzenia  
 oraz wielu sukcesów, zdrowia  
 i spełnienia marzeń  
 w Nowym 2020 Roku  
 w imieniu Rady i Zarządu  
 Powiatu Nowosądeckiego życzą

ROMAN POTONIEC  
*Roman Potoniec*  
 Przewodniczący Rady  
 Powiatu Nowosądeckiego

MAREK KWIATKOWSKI  
*Marek Kwiatkowski*  
 Starosta  
 Nowosądecki

*Radosnych Świąt*

Życzenia pięknych  
 i niezapomnianych

*Świąt*

Bożego Narodzenia,

chwili radości i spokoju

ORAZ wiele szczęścia

w nadchodzącym

Nowym Roku!

*zyczą*  
*obstruga. Schronisla*  
*4k na Prehybie*

## Zabrakło książeczek do Korony Beskidu Sądeckiego

Tego zupełnie się nie spodziewaliśmy. Jakoś wiosną, chyba w kwietniu, zostały opracowane, wydrukowane i udostępnione w siedzibie Oddziału, książeczki do potwierdzania zdobycia szczytów Korony Beskidu Sądeckiego. Komisja Turystyki Górskiej zamówiła sto sztuk. W założeniach miało to wystarczyć na kilka lat. Tymczasem już na początku grudnia, Pani Joasia z sekretariatu zaczęła sygnalizować, że się kończą, a zapotrzebowanie rośnie. Konieczne było wznowienie. Był mały problem, ponieważ nikt nie zapisał ostatecznej elektronicznej wersji wysłanej do drukarni. Na szczęście, drukarnia Nova Sandec, którą możemy nazwać zaprzyjaźnioną - drukujemy tam również nasze „Echo” - zachowała ją w swoich archiwach. Zdobywcy Korony mogą więc spać spokojnie. Książeczek nie zabraknie, kolejne sto egzemplarzy jest już dostępne w sekretariacie Oddziału. Cena pięć złotych, może pięć pięćdziesiąt, pokrywa koszty druku. Nasze Towarzystwo nie prowadzi działalności gospodarczej i na zadaniach statutowych nie zarabiamy.

Ciesząc się z sukcesu wydawniczego warto przypomnieć, że idea Korony Beskidu Sądec-

kiego została wypracowana przez działaczy Komisji Turystyki Górskiej z kol. Markiem Pisiewiczem na czele. Jak sam przyznaje, pomysł - w ogólnym zarysie - wyszedł od kol. Barbary Bałuc. Głównym zadaniem Korony jest turystyczne promowanie Beskidu Sądeckiego. Zasady są proste, trzeba wejść na wszystkie szczyty przekraczające tysiąc metrów, a tych jest trzydzieści pięć. Dla przeciwwagi zdobywanie nie jest proste. Wiele szczytów leży poza szlakami, na niektóre nie prowadzi żadna ścieżka, jeszcze inne można namierzyć tylko elektronicznymi urządzeniami. Odpowiedni regulamin i wzór odznaki został zatwierdzony i ogłoszony w 2014 roku. Wszelkie informacje, w tym, przydatne wskazówki do zdobywania szczytów, są na podstronie Komisji Turystyki Górskiej. Było to „ukoronowanie” sześćdziesięciolecia istnienia Terenowego Referatu Weryfikacyjnego w naszym Oddziale. Do tej pory pozytywnie zweryfikowano i przyznano trzydzieści osiem odznak. Nie wydaje się to dużo, ale biorąc pod uwagę popyt na książeczkę, liczby powinny rosnąć. Oczywiście przyznano prawo do odznaki. Samą odznakę, której projekt wykonał kol. Edward Storch, trzeba sobie kupić. Kosztuje piętnaście złotych i podobno może zdrożeć.

Na pomysł opracowania osobnej, tylko dla potrzeb KBS książeczki, wpadła kol. Anna Tobiasz. Złożyły się na to przynajmniej dwa czynniki. Kol. Tobiasz, wielka miłośniczka górskich wędrowek, dopiero po podjęciu pracy w szkole sformalizowała swój turystyczny status, wstępując w szeregi PTTK. Włączyła się tym samym we współprowadzenie szkolnego SKKT PTTK. Współ-

prowadzenie, bo w „Gastronomii” mamy już dwa koła i trzecie, choć nie zakazane, byłoby przesadą. Zaczęliśmy promować zdobywanie, oprócz standardowej GOT, również Korony naszego Beskidu. Tylko, że dzisiejszej młodzieży trzeba podać wszystko na tacy. „Jak i gdzie mamy zapisywać zdobyte szczyty, bo w książeczce GOT wszystko wiadomo. Zróbcie sobie sami książeczkę, e.. panie profesorze poczekamy na aplikację na smartfona.” Wtedy kol. Tobiasz powiedziała, że opracuje graficznie taką książeczkę. Sama była na etapie zdobywania Małej Złotej GOT i przygotowywała się do egzaminu na Przodownika GOT. Miałem przyjemność weryfikować tę Małą Złotą. Dostałem oczo-

płasu. W książeczce, co nie jest zabronione, były rejestrowane trzy różne odznaki: na czarno GOT, na czerwono Główny Szlak Beskidzki, na zielono KBS. Kolory mogły się już mnie pomieszać, zwłaszcza, że mężczyźni i tak ze swej natury mają z nimi problem ale choć książeczka była schludnie i przejrzysto wypełniona, ciężko się było rozeznaczyć, co do czego. To był drugi czynnik, który zdecydował o przyspieszeniu prac nad książeczką. Pierwsza wersja przeznaczona była na potrzeby naszego koła SKKT, drukowana w do-

mu, zszywana ręcznie. Wersja druga poprawiona, miała kolorową okładkę zrobioną ze zdjęcia fotograficznego. Tę drugą wersję pokazałem na zebraniu zarządu KTG. Po akceptacji i zapewnieniu o sfinansowaniu wydania przez Zarząd Oddziału, kol. Tobiasz dopracowała szczegóły okładki na potrzeby Komisji Turystyki Górskiej. Ponieważ do sukcesu wszyscy się przyznają, to ja, żeby odrobina splendoru skapała na mnie, poprzesuwałem trochę tabelki wewnątrz książeczki i chyba dodałem spis treści. Niespodziewane zainteresowanie książeczką do zdobywania Korony Beskidu Sądeckiego, cieszy nas ogromnie. Chyba najbardziej cieszą pomysły, które - na początku wydając się tak niepozorne, prozaiczne - z czasem są z taką życzliwością przyjmowane przez innych. Powodem radości jest również życzliwość Komisji Turystyki Górskiej, bo dokopaliśmy się do artykułu z początków idei KBS, w którym odpowiedzialne osoby wyrażały opinię, iż nie planuje się jakiegokolwiek osobnej książeczki do zdobywania szczytów sądeckich, wystarczy książeczka do GOT. Cieszymy się zatem, że po paru latach Komisja zmieniła zdanie, a nawet zachwycona pomysłem, postanowiła go wesprzeć. Dobra promocja i profesjonalne materiały, jak widać, przynoszą wymarzony efekt w postaci zwiększonego zainteresowania naszą sądecką Koroną, a jeszcze szerzej, naszym regionem. Tylko czekać, aż liczby przyznawanych odznak KBS podskoczą niebotycznie, a na szlakach Beskidu Sądeckiego będziemy spotykać tłumy koronnych turystów. I o to właśnie chodziło!

Władysław Żebrak



## Co nowego w spółce PTTK „Karpaty”?

Z końcem 2019 roku Spółka PTTK „Karpaty” dodatnim wynikiem finansowym zamyka już 26 rok swojej działalności. Wprawdzie nie możemy pochwalić się zwiększeniem ilości obiektów i miejsc noclegowych, ale kończący się rok przyniósł kolejne pozytywne zmiany w wyglądzie, funkcjonowaniu i stanie technicznym prowadzonych przez nas obiektów PTTK.



Zakończyliśmy modernizację i adaptację wnętrz dwóch schronisk pienińskich „Trzech Koron” w Sromowcach Niżnych i „Orlicy” w Szczawnicy. To ostatnie otrzymało też nowy dach i elewację. We współpracy z Oddziałem PTTK w Szczawnicy i KTG udało się poprawić wygląd zewnętrznego tamtejszego Ośrodka Turystyki Górskiej. W trakcie wymiany są schroniskowe domki noclegowe. Zadaniem kończonym w 2019 roku były kompleksowe prace remontowo-adaptacyjne ważnego dla turystyki beskidzkiej schroniska PTTK na Przystopie pod Baranią Górą. Kilkuletnia modernizacja jego infrastruktury i wnętrza, została zakończona, a w trakcie realizacji jest nowa elewacja budynku. Zmieniło się wnętrze DW „Rzymianka” w Krynicy, pokoje wyposażone zostały w pełne węzły sanitarne. Nowy dach otrzymała baczówka na Maciejowej, a elewację schroniska na Magurce i Wielkiej Raczy. Usprawniliśmy kilka schroniskowych oczyszczalni ścieków m.in. Na Turbaczu i Przehybie. Nowy zaawansowany technicznie system oczyszczania ścieków otrzymało schronisko na Jaworzynie Krynickiej. Prace remontowe o różnym zakresie prowadzone były także w DW w Nowym Sączu, schroniskach na Hali Lipowskiej, Klimczoku i na Skrzyczem. Dwa obiekty tatrzańskie „Roztoka” i „Murowaniec” na Hali Gąsienicowej wyposażone zostały w sprawniejsze systemy zabezpieczenia p.poż., w tym w czujniki i samoczynne systemy uruchamiające mgłę wodną.

Murowaniec” od stycznia 2020 roku prowadzony będzie przez nowych Gospodarzy wybranych w publicznym przetargu spośród 26 kandydatów i interesujących ofert. Obiekt wpisany został do krajowego rejestru zabytków. Rozpoczęciem budowy kanalizacji ściekowej i położenia zasilającego obiekt kabla energetycznego, uruchomiony został w 2019 roku program modernizacji schroniska PTTK na Hali Kondratowej z kosztorysem docelowym kilku milionów złotych.

Nie udało się nam natomiast pozyskać środków na przebudowę Ośrodka Turystyki przy schronisku na Jaworzynie Krynickiej, znaleźć inwestora lub pozyskać gospodarza i kontynuować prace związane z przebudową „Dworca Beskidzkiego” w Zwardoniu. Nie możemy także niestety pochwalić się zakończeniem czynności związanych z pozyskaniem tytułu prawnego do działki na Lubaniu umożliwiającego odbudowę spalonego schroniska. Realizacja przez PTTK tej inwestycji jest obecnie przedmiotem konsultacji i rozmów z Władzami Województwa. Złożony projekt zawiera także m.in. zamiar przebudowy schroniska na Magurze Małastowskiej i propozycję budowy w przyszłości nowych obiektów PTTK na Gorcu i Mogielicy.

Dobłą prognozą jest powolny ale systematyczny od kilku już lat, wzrost wskaźnika obłożenia prowadzonych przez Spółkę obiektów, wysiłek i dobra praca ich Gospodarzy o czym świadczą choćby wyniki rankingu prowadzonego przez miesięcznik „nrm”, oraz Ich zaangażowanie w tym finansowe, w poprawę stanu technicznego prowadzonych obiektów.

Zapraszając na górskie szlaki i do obiektów PTTK w Karpatach Zachodnich, dziękujemy za współpracę i życzymy wszelkiej pomysłowości w Nowym 2020 roku.

Tekst i foto: Jerzy Kalarus



## „Nie było miejsca dla Ciebie...”- czyli powtórka z rozrywki?

W numerze styczniowym 2018 (1/74) pojawił się list od pani Leny Tatarczuk o zamkniętych drzwiach Schroniska PTTK na Przehybie w noc sylwestrową. Przyznam szczerze, że totalnie zaskoczył mnie ten list i zszokował na tyle, że bardzo chciałam sprawdzić czy zdarzenie opisane w liście ma potwierdzenie w rzeczywistości. Planowałam zrobić rekonesans podczas kolejnego sylwestra, czyli 31.12.2018. Niestety, zdrowie i rwa kulszowa nie pozwoliły mi na końcoworoczną wyprawę. W tym roku jednak nie odpuściłam, postanowiłam w końcu sprawdzić sytuację w schronisku. Miałam nadzieję, że przez prawie dwa lata, nawet jeśli miał miejsce opisany przez autorkę listu incydent, to dzierżawcy schroniska mieli czas, by się poprawić. Ale po kolei.

W drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia sypnęło śniegiem. Oglądałam ten spektakl przyklejona do szyby, jak małe dziecko, które z taką tęsknotą czeka na śnieg. Wcale się tego nie wstydzę. Gdy tylko zobaczyłam biały puch, nabrałam nadziei, że zaplanowany sylwester na Przehybie ze znajomymi dojdzie do skutku, w dodatku w przepięknej scenerii. A jak już natrafiłam na Facebooku, na profilu schroniska na Przehybie, na zdjęcia beskidzkiej zimy, zaczęłam odliczać godziny do sylwestra. Było kilka przyczyn, dla których nie mogłam się doczekać ostatniego dnia roku spędzonego na wyprawie górskiej. Po pierwsze dawno niewidziani przyjaciele i znajomi, którzy wyrazili chęć wzięcia udziału w wyprawie. Po drugie chęć ruszenia się z domu po obfitych w posiłki Świątach, zacerpnięcia świeżego, iglastego powietrza przenikającego głębokości płuc. Po trzecie wejście w prawdziwe oblicze górskiej zimy, by móc poczuć zimny, lodowaty wręcz wiatr, przenikający kości, nacieszyć oczy zaspami skrzącego się, nieskazitelnie białego, śniegu. A po czwarte: przeprowadzenie turystycznego śledztwa, podpowiedzanego przez panią Lenę. Jak te cztery argumenty mnie przekonywały do takiej formy spędzenia sylwestra, nawet nie

macie pojęcia... Aż do 31 grudnia, kiedy to dostałam największego lenia pod słońcem. W sam ostatni dzień roku żaden z tych argumentów nie był w stanie mnie przekonać do wyjścia w góry. Podejrzewam, że zmęczenie dało o sobie znać, poza tym śnieg w jedno przedpołudnie stopniał i znów zrobiło się szaro, buro i ponuro, co skutecznie odebrało mi zapał. Dodatkowo nic mi tego dnia nie wychodziło, a w każdym działaniu odczuwałam rzucane kłody pod nogi. O mało nie straciłam bezpowrotnie ważnych dla mojej pracy zdjęć, wszystko leciało mi z rąk. A kiedy podjęłam decyzję, że jednak idę na tę Przehybę, dopiero się zaczęło: wybuchający na 10 minut przed wyjazdem termos, samochód, który nie chce odpalić... Istny cyrk! Ale udało się. Wyszedłam za próg i nie było odwrotu. Na parkingu w Gaboniu zastaliśmy sporo samochodów, co było dla mnie dowodem, że na niektórych odwilż działa motywująco i zachęcająco do wędrówek górskich. Ja jednak po cichu modliłam się, żeby zastać zimę po drodze na szczyt, a na samej górze chłonąć ją każdym centymetrem ciała. I tak właśnie się stało. Krajobraz z każdym krokiem się zmieniał, jakbyśmy zagłębiali się w inną krainę, jakbyśmy przechodzili do skutej lodem Narnii. Przepiękny spektakl cudów natury. Na pół godziny przed szczytem miałam ochotę się zatrzymać i po prostu się gapić na powyginane od ciężaru śniegu choinki, które przyjmowały różne ciekawe, a czasem straszne w ciemnościach, kształty. Chciałam zaciągać się mroźnym powietrzem połączonym z zapachem igliwia i żywicy bez przerwy, nawdychać się tak głęboko, by starczyło mi tego powietrza w szarej dolinie codzienności. Piękno tak zachwycające, że nie chciało się stamtąd odchodzić. Ale cel był inny: pożegnać stary rok po Bożemu, czyli w kaplicy Dobrego Pasterza na Mszy Świętej i powitać Nowy, pełen niespodzianek, Rok. Trzeba było zatem wleźć na szczyt. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to trójka turystów koczujących przy głównym wejściu do schroniska.



Podeszłam do nich, wiedzona ciekawością, chęcią zweryfikowania listu naszej czytelniczki oraz bardzo przyziemną koniecznością skorzystania z toalety.

- Czemu stoicie na zewnątrz? Drzwi są zamknięte? - zapytałam.  
- Zamknięte. I nawet klamki nie ma. Nawet nie mamy czego pocałować. - odpowiedział widocznie poirytowany mężczyzna. Spojrzałam na drzwi i rzeczywiście - nie było w nich klamki! A nie było to spowodowane awarią drzwi, bo w listopadzie, kiedy ostatni raz byłam na Przehybie, klamka w drzwiach miała się bardzo dobrze. Z wnętrza schroniska dochodziła muzyka rozrywkowa, więc ktoś miał zabawę sylwestrową w środku.

- Często przychodzicie tu w sylwestra? - moja ciekawość nie dawała za wygraną.

- Co roku praktycznie. - usłyszałam w odpowiedzi.

- I co roku zastajecie zamknięte drzwi? - drążyłam- Czy może jest to jednorazowy przypadek?

- Niestety, rok w rok na Przehybie są zamknięte drzwi schroniska. - miny moich rozmówców mówiły wszystko.

Zasmuciłam się do głębi... Myślałam, że zadam kłam listowym doniesieniom czytelniczki „Echa” lub ewentualnie zdążą się na Przehybie poprawić, wezmą sobie do serca prośby wędrowców. A w rzeczywistości wszystko się potwierdziło... Rozczarowanie i smutek na długo przesłoniły mi myśli w ten ostatni dzień 2019 roku.

Cóż było robić? Skorzystać z toalety nie mogłam, to postanowiłam chociaż zejść z drogi porywistemu, lodowatemu wia-

trowi, który rozpanoszył się na szczycie Przehyby. Tak przenikliwy, że minuty bez rękawiczek nie można było wytrzymać. Dziękowałam Bogu, że miałam w domu zapasowy termos, do którego zdążyłam zrobić gorącą herbatę, bo ciężko byłoby utrzymać właściwą temperaturę ciała. Najbardziej przykre było to, że wychodząc pod górę, zorientowałam się, że zły sweter ubrałam, przez który plecy miałam całe mokre. Po drodze pocieszałam się jednak, że wejść do schroniska i przebiorę sobie koszulkę, założę inny sweter i nie będę marznąć. Akcja pod drzwiami bez klamki uświadomiła mi, że będę cierpieć zimno, a mokre ubrania w połączeniu z lodowatym wiatrem mogą zakończyć się poważną chorobą. Przebierać się bez osłonięcia od wiatru nie miałam zamiaru. Na szczęście niedaleko schroniska zauważyłam ludzi skupionych wokół ogniska. Ciepły ogień wydawał się cudownym ratunkiem dla zziębniętych włóczyków, więc sporo ich tam było. Wygrzewanie przy płomieniach i wędzenie w dymie z mokrego drzewa trwało w najlepsze, gdy nagle moim oczom ukazał się chłopak, który dziarsko maszerował do nas przez zaspy śniegu, w samym podkoszulku.

Na sam widok zmroziło mnie w sekundzie. Okazało się, że jest jednym z członków obsługi schroniska i przyszedł zapytać czy nie potrzeba nam drewna. „Jak miło z ich strony...” - pomyślałam trochę ironicznie. Postanowiłam wykorzystać sytuację i zapytać o dostęp do toalet. Odporny na mróz młody człowiek odpowiedział, że nie ma z tym problemu, trzeba tylko wejść bocznym wejściem, potem jakimiś schodami, korytarzem... Generalnie nawet nie zapamiętałam opisu, bo wydał mi się mocno skomplikowany, a i ja odczuwałam coraz większe

poirytowanie całą sytuacją. Raczej zmęczonym, wyziebionym ludziom nie przyjdzie do głowy włączyć jakimś nieznanym bocznym wejściem do schroniska, bo to główne, i wszystkim znane, drzwi powinny być otwarte. Ja sama nawet nie miałabym odwagi, żeby wejść, bo bałabym się, że dostanę ochrzan za samowolne wchodzenie niewłaściwym wejściem. Po prostu dla mnie, i jak pokazała rozmowa z napotkanymi ludźmi, zamknięte i pozabawione klamki drzwi są wystarczającym sygnałem, że nie jestem w schronisku (czyli miejscu, w którym można znaleźć schronienie i bezpieczeństwo) mile widziana. Naprawdę bolałam



nad tym, że każde słowo i zdanie z listu pani Leny Tatarczuk było prawdziwe, aż do bólu prawdziwe. A co jeśli komuś coś by się stało? A nawet tak prozaiczna, aczkolwiek mocno kłopotliwa, sprawa jak okres u kobiet? No jak można zakazać czy odmówić ludziom higienicznych, przyzwoitych, a przede wszystkim humanitarnych warunków do zafatwienia swoich potrzeb fizjologicznych? No tego już kompletnie nie rozumiem! I boli mnie to straszliwie. Wydaje mi się to nieludzkie i niegodne człowieka zachowanie...

Na całe szczęście, reszta sylwestrowej nocy przebiegała w nieco miłszej atmosferze. Msza Święta z dobrą (i nie dlatego, że krótką) homilią, kolędy śpiewane turystycznie, dobre towarzystwo, przepiękne widoki na panoramę kotliny sądeckiej, rozbłyskującą fajerwerkami o północy i przepiękna zima. Gdyby nie to, świadomość, że obawy okazały się prawdą, byłaby nie do zniesienia. Ale i tak niesmak pozostał. Nawet jeśli to boczne wejście było formą poprawy, to powinno być bardziej wyeksponowane, żeby ludzie wiedzieli, że mogą tamtędy wchodzić do toalet. Jakaś duża kartka, z dużym napisem i kierunkiem toalet mogłaby znacznie pomóc, zwłaszcza w przekonaniu sylwestrowych Ludzi Gór, że nie są niemile widziani w schronisku, że nie są w nim intruzami. Tego mi zabrakło. Ale każdy kolejny nowy rok, to kolejna szansa na poprawę, zmiany, więc i ja postanowiłam sobie, że sprawdzę za rok jak się sprawy mają. Może za rok, gdy będziemy żegnać rok dwóch dwudziestek, nie zaśpiewam już na Przehybie kolędy „Nie było miejsca dla Ciebie”. Mam taką nadzieję.

Tekst i foto Anna Tobiasz

## Pragnę pomagać innym w zdrowiu, aktywnie iść przez życie... - z Karolem „BOSYM WIRUSEM” Trojanem - bosym biegaczem, ultramaratończykiem, Ambasadorem Miasta Nowego Sącza, rozmawia Teresa Ćwikła

### **Twoja decyzja o bieganiu boso to chyba decyzja życia?**

Na pewno przez nią, zmieniło się u mnie patrzenie na życie. Co przez to rozumiem? Bosa aktywność stała się nie tylko fizyczną zmianą formy przemieszczania się na co dzień, ale przede wszystkim synonimem odważnego pójścia za marzeniami, odnalezienia swojego „ja”, mimo presji otoczenia, które szczególnie na początku wprowadzania zmian, ma problem z ich akceptacją.

### **Znałam Cię przed tą decyzją i jakoś nigdy nie pomyślałabym, że mógłbyś się odważyć na coś takiego..**

W swoim życiu miałem kilka momentów, które kształtowały mnie jako człowieka, po których nabierałem pewności siebie. Dlatego też powtarzam, że nie można nigdy mówić „nigdy”, np. że w życiu nie zrobię tego czy tamtego, gdyż nie wiemy jak nasze doświadczenia życiowe zmienią nas i wpłyną na kolejne nasze decyzje.

### **Ale naprawdę i mówię to z pełnym przekonaniem, że w tamtym okresie, kiedy jeszcze wspólnie tworzyliśmy „Echo” nigdy bym o Tobie nie pomyślała, iż pójdziesz w tym kierunku. Byłeś dla mnie raczej typem myśliciela niż sportowca. A teraz wiem... Już nigdy nie powiem nigdy. Czy zgodzisz się ze mną, że bieganie to styl życia?**

Nie mam wyjścia (śmiech). Myślicielem dalej pozostałem, ale to prawda, że podjęcie decyzji o rozpoczęciu biegania wpływa na nasze życie i to bez względu czy uprawiamy go amatorsko, czy też chcemy się nim zajmować zawodowo. Oczywiście mamy różne motywacje dla czego biegamy, lecz zawsze zmienia się nasza codzienność, gdyż musimy (a raczej chcemy), wygospodarować na nie czas, pośród obowiązków, z których wywiązujemy się podczas doby. Jeśli do tego dodamy pogłębianie naszej wiedzy, dotyczącej funkcjonowania naszego organizmu oraz zwracanie bacniejszej uwagi na to jak się odżywiamy, to w tym kontekście możemy mówić o bieganiu jako o sposobie życia.

### **Czy bieganie boso po asfalcie różni się od chodzenia boso po asfalcie? Pytam dlatego, że pewnego razu na pielgrzymce zdjęłam buty podczas deszczu i szłam tak kilka godzin, a na drugi dzień nie mogłam w ogóle chodzić ani w butach, ani tym bardziej bez...**

Bieganie od chodzenia, także boso, różni się prędkością, z jaką przemierzamy trasę. A tak na poważnie, a nie z przekąsem, to przede wszystkim bieganie i chodzenie w obuwiu a boso, różni się techniką biegu, chodu. Między samym chodzeniem i bieganiem boso nie ma różnicy, oprócz tej humorystycznie wspomnianej przeze mnie wcześniej (choć także prawdziwej). Chcąc przemieszczać się boso należy stawiać stopy na śródstopiu, a nie od pięty, jak to zwykle czynić mamy w zwyczaju. Ponadto musimy wykorzystywać nasz naturalny amortyzator organizmu, poprzez stawianie kroków na ugiętych kolanach. Wiąże się to z koniecznością wzmocnienia, za pomocą ćwiczeń, odpowiednich struktur naszego organizmu, aby nie zrobić sobie krzywdy i w zdrowiu pokonywać kolejne kilometry boso. Twoja sytuacja, obrazuje właśnie brak ów przygotowania.

### **PTTK Oddział Beskid w Nowym Sączu czy teraz jeszcze coś Cię z nim łączy? Czy już nie masz dla niego czasu...**

Na obecnym etapie, kiedy „postawiłem” na dążenie do zawodowego uprawiania sportu, aby nie być tylko „figurantem”, musiałem, z bólem serca, zrezygnować z czynnej działalności w naszym Oddziale (w tym z redakcji „Echa Beskidu”), a w szczególności z Komisji Integracji z Niepełnosprawnymi, której poświęciłem (i jestem z tego dumny) przeszło jedną trzecią swojego życia i w której byłem od samego początku jej istnienia. Nie mniej jednak dalej łączy mnie z nim oraz jego Członkami więź sentymentalna i towarzyska, gdyż przyjaźnie oraz znajomości zawiązane podczas działalności na rzecz Osób Niepełnosprawnych, pozostały do dziś. Czy będę jeszcze działał w nim aktywnie? Jak już stwierdziłem, nigdy nie mówię „nigdy”. Furtka jest cały czas otwarta...

### **Gdzieś przeczytałam, że jesteś Bosym Ambasadorem Miasta Nowego Sącza, co to za funkcja? Jak ją zdobyć?**

Miano Ambasadora Miasta Nowego Sącza jest dla mnie wyróżnieniem, nadanym przez Prezydenta rodzimego miasta, prezen-towanej przeze mnie postawy, przywiązania do Sądeckizny i jej bogatego Dziedzictwa. Dzięki działalności sportowej mam możliwość promować Ziemię Sądecką wśród Społeczności, z którymi spotykam się podczas zawodów.

### **Jak ją otrzymać?**

Z tego co wiem, nie ma specjalnych procedur dla tego celu. Mogę natomiast powiedzieć, jak ja otrzymałem ów wyróżnienie. Mianowicie, stało się to w wyniku odpowiedzi Pana Prezydenta, na przesłane przeze mnie pismo, w którym wyraziłem pragnienie formalnego reprezentowania Nowego Sącza na arenie sportowych zmagani.

### **Założyłeś też Akademię Bosego Wirusa...**

Tak, Akademia Bosego Wirusa, to moje „dziecko”. Jest to przestrzeń, w której każdy może zadbać o zdrowie naturalnego amortyzatora naszego organizmu, czyli stóp i kończyn dolnych. Docelowo ma stanowić, szeroko rozumianą, bazę wiedzy i usług z zakresu prawidłowego eksploataowania naszego ciała (z koncentrowaniem się na stopach i kończynach dolnych), tak aby w zdrowiu służyło nam przez wiele lat. Oczywiście, Akademia Bosego Wirusa, to nie tylko serwis internetowy, dostępny pod adresem <https://AkademiaBosegoWirusa.pl>, ale przede wszystkim Ludzie, którym na sercu leży zdrowie drugiej Osoby. Obecnie w ramach Akademii, prowadzę także wspólne (bezpłatne dla Uczestników) treningi biegowe dla różnych grup zaawansowania: od początkującej, poprzez średniozaawansowaną, po zaawansowaną.

### **A czy trzeba podczas tych treningów biegać boso?**

Można na nich biegać w butach (śmiech). Po szczegóły zapraszam na naszą stronę internetową, do zakładki „Treningi”. Jednocześnie przez swoją postawę i doświadczenie staram się zachęcić każdego, do chociażby okazjonalnej, zdrowej bosej aktywności. Ostatnio rozpoczęliśmy również wspólnie morsować.



Fot. Robert Hebda

### **Kolejne pytanie to właściwie zaproszenie do pochwalenia się sukcesami...**

Najtrudniej mówić o sobie. Skoro jednak zostałem „wywołany do tablicy”, to do moich sukcesów, mogę zaliczyć odwagę do pójścia swoją drogą – drogą marzeń, indywidualizmu i zarażania nią innych osób. Jeśli natomiast chodzi o dokonania sportowe, gdyż chyba te masz na myśli, dotychczas wybiegałem, m.in. Rekord Polski w biegu 24-godzinnym, Rekord Polski w biegu 12-godzinnym oraz zostałem Pierwszym Bosym Zdobywcą Korony Polskich Półmaratonów. Nie omieszkam wspomnieć także o założeniu Akademii Bosego Wirusa, dzięki której pragnę pomagać innym w zdrowiu, aktywnie iść przez życie.

### **A Twój najtrudniejszy bieg...**

Ciężkie pytanie, gdyż każdy bieg to inna historia, różny kontekst zaawansowania treningowego i doświadczeń. Gdybym jednak miał wybrać tylko jeden, to byłby nim Bieg Wierchami w 2018 roku, podczas którego podjąłem się próby przebiegnięcia górskiej trasy 58-kilometrowego ultramaratonu z słowackiego zamku w Starej Lubowli do sądeckiego Rytra. Niestety, był to pierwszy (i na razie ostatni) start, w którym pokonał mnie... pośredni limit czasowy. Bieg ten zakończyłem, po ok. 42 kilo-

metrach, z adnotacją DNF (Did Not Finish - nie dotarł do mety). Tak, to właśnie ten bieg, mentalnie, ze względu na zejście z trasy, a nie fizyczny aspekt, był tym najtrudniejszym. Jeszcze wyrównam z nim rachunki...

### **Twoja rada dla początkujących biegaczy**

Zaczynajcie przygodę z bieganiem „z głową”, a nie na „hip, hip hura”. Nie sztuką jest pokonać za pierwszym razem dużą liczbę kilometrów i później przypłacić je utratą zdrowia - kontuzją. Polecam metodę marszobiegów lub jak ktoś woli Metodę Gallowaya, uzupełniając ją ćwiczeniami ogólnorozwojowymi. Dobrze jest też podpytać innych biegaczy, którzy mają już doświadczenie, bądź poszukać swojego mentora – trenera. Jeśli lubicie towarzystwo, rozejrzyjcie się w swojej miejscowości za grupą biegową, z którą możecie postawić pierwsze biegowe kroki. Z oczywistych względów, zapraszam Was na wspólne treningi z Akademią Bosego Wirusa. Jednocześnie pamiętajcie, że trening to nie tylko same bieganie i ćwiczenia, ale także regeneracja, czyli czas kiedy odpoczywamy. Nie zapominajcie o tej ważnej części sportowej aktywności i nie biegajcie codziennie.

Odkąd rozpocząłem przygodę z bieganiem, a później z bosą aktywnością, jakieś spektakularnej zmiany w moim życiu nie odczułem. Jednakże, warto wspomnieć, iż bieganie, uprawianie jakiegokolwiek sportu, czy też poświęcenie się pasji, kształtuje charakter, uczy determinacji w osiągnięciu zamierzonego celu oraz dobrej organizacji czasu. Tak też jest w moim przypadku. Ponadto, bieganie pozwoliło mi poznać nowych, pozytywnie zakręconych ludzi, z którymi współdziałam biegową pasję. Nie mogę też nie wspomnieć o zwiększonej rozpoznawalności mojej osoby, nie tylko w biegowych kręgach. Jednocześnie dzięki temu i realizowaniu projektów sportowych, mam możliwość wspierać, poprzez akcje charytatywne, osoby w potrzebie oraz motywować innych do pójścia za marzeniami.

### **Czego Ci jeszcze można życzyć? (oprócz oczywiście wyrównania rachunku z Biegiem Wierchami)**

Przede wszystkim dalszego przemierzania kolejnych kilometrów w zdrowiu i bez kontuzji. Poza tym, znalezienia Partnerów - Sponsorów, dzięki którym będę mógł zawodowo zająć się bieganiem oraz realizować ambitne projekty biegowe, które drzemiają w mojej głowie.

### **Zatem niech marzenia się spełniają, plany realizują i przybywa sukcesów dużych i małych.**

#### **Dziękuję za rozmowę.**

Również i ja, serdecznie dziękuję Ci za spotkanie oraz zapraszam Cię na wspólny biegowy trening. Zanim odpowiesz... pamiętaj „nigdy nie mów nigdy” :)

\* \* \*

### **Karol BOSY WIRUS Trojan**

Sportowiec, dążący do zawodowstwa

Pretendent do Kadry Narodowej w biegu 24-godzinnym

Realizator, prekursorskiego w światowej skali, projektu "100 bosych 100." (sto bosych setek)

Rekordzista Polski w biegu 12-godzinnym boso

Rekordzista Polski w biegu 24-godzinnym boso (od września 2018 r. do czerwca 2019 r.)

Pierwszy boso zdobywca „Korony Polskich Półmaratonów”

Trener naturalnej amortyzacji

Instruktor Lekkiej Atletyki

Propagator bosej aktywności

Ambasador Miasta Nowego Sącza

Ambasador Festiwalu Biegów

Pierwszy biegacz, który boso obiegł Miasto Nowy Sącz (bieg charytatywny)

Autor bloga "Bosy Wirus" (<https://bosywirus.pl>; archiwalne wpisy: <https://biegambo.pl>)

Pomysłodawca i Właściciel "Akademii Bosego Wirusa"

(<https://akademiabosegowirusa.pl>)

## **Brama otwiera nowe drogi, które prowadzą do kolejnych wędrówek, spotkań, ludzi... Z Jurkiem Świerczyńskim o jego nowej płycie i planach na Nowy Rok 2020 rozmawia Barbara Bałuc.**

**21 grudnia 2019r. w Łódzkiej Piwnicy Artystycznej „Przechowalnia” miała miejsce premiera płyty „59”. To symboliczna cyfra. Możesz wtajemniczyć naszych Czytelników w jej znaczenie?**

Od kilku lat chodził ze mną pomysł na płytę pod tytułem „59”. To rok mojego urodzenia, a także numer na Piotrkowskiej w Łodzi, gdzie pracuję całe życie zawodowe. Najpierw w Oddziale Akademickim, potem w Almaturze, a od 27 lat w Almatrampie. Gdy doszło trzecie 59 z racji przeżytych lat, taka płyta już musiała powstać.

**Twórcą okładek Twoich płyt od początku jest Twój syn, Krzysiek. Podoba mi się ta obecna. Niby rzeczywista brama przy Piotrkowskiej 59, gdzie masz biuro, ale zamiast paskudnego podwórza widzimy góry. Co dokładnie i dlaczego?**

Mnie też podoba się ta symbolika, bo pokazuje moją bramę i moje góry, do których „i powracam, i tęsknię”. Brama też otwiera nowe drogi, które prowadzą do kolejnych wędrówek, spotkań, ludzi...

**Które utwory z najnowszej płyty są Ci szczególnie bliskie?**

Każda piosenka ma u mnie chwile, gdy jest szczególna, ale pierwsza na płycie „Powiedz mi” oddaje najbardziej moje obecne marzenie o znajdowaniu czasu na dobre chwile, gdy „czas jak rzeka nam ucieka”. Często też piosenka „Niebo” jest blisko mnie.

**Na koncercie (na którym miałam przyjemność być) wspomniałeś, że „Przechowalnia” to taka łódzka „Piwnica pod Baranami”. Właściwie to geodetom\* zawdzięczamy, że pozostała jedna „Piwnica pod Baranami”, ta właściwa, krakowska. Czym dla Ciebie jest to miejsce i jak długo jesteś z nim związany?**

Przechowalnię założył Andrzej Poniedziałki ze swoją żoną Elą Adamiak i od początku była miejscem szczególnym w Łodzi. Atmosfera i kameralny klimat sprawia, że występującym i słuchającym jest tu po prostu dobrze ze sobą i z taką chwilą. To bardzo ważne, gdy tworzy się taka więź i można „razem ze sobą być, może nawet śnić”. Od kilku lat wszystkie ważniejsze koncerty i promocje nowych płyt w Łodzi gram z moimi przyjaciółmi właśnie tu.

**Jakie masz plany na rok 2020? Czego możemy Ci życzyć?**

Chciałbym w roku 2020 / Dobrą drogą iść / Zgubić czarną myśl / Życia słodycz pić / Żyć po prostu żyć...

**Kiedy możemy Was posłuchać w Nowym Sączu albo w Betlejemce?**

To już moja piąta płyta i każda miała swoją promocję też dla sądeckich przyjaciół. Teraz też tak musi być. Planujemy zagrać taki koncert w Nowym Sączu w marcu. Po takim koncercie zawsze jedziemy do Betlejemki, by pośpiewać w gronie braci przewodnickiej i pogadać do rana.

**W takim razie do zobaczenia i usłyszenia na wiosnę w Sączu!**



## Najnowsze teksty Jurka z chwytami na gitarę:

Podczas koncertu Jurek wspominał, że Miejsce to miało być nazwane „Piwnicą pod Baranami”. Na górze mieli swoją siedzibę geodeci, którzy zostaliby baranami, tak więc powstała „Przechowalnia”.



### NIEBO

Dobra chwila nadchodzi i jest C G a  
 Ty nie pozwól jej zostać za progiem F G  
 Otwórz drzwi by mogła wejść C G a  
 Aby mogła spotkać się z tobą F G

Drzwi nie zamknięte C G  
 Otwarte ręce C G  
 Niebo wolne nad głową F G C / G  
 Ptak gdzieś w oddali C G  
 My tacy mali C G  
 Mamy niebo nad sobą F G C

Jedna chwila a może dwie  
 I możemy fruwać w przestworzach  
 Można znów do rzeki wejść  
 Aby zacząć wszystko od nowa

Drzwi nie zamknięte  
 Otwarte ręce  
 Niebo wolne nad głową  
 Ptak gdzieś w oddali  
 My tacy mali  
 Mamy niebo nad sobą

### POWIEDZ MI

Powiedz mi czy masz C a  
 Dziś dla mnie czas C a  
 Żeby moje brać d G  
 Żeby swoje dać d G

Dobrą chwile mieć C a  
 Stańc a nie biec C a  
 Złapać dobry czas d G  
 Jeszcze jeden raz d G

Bo czas jak rzeka C G  
 Nam ucieka a e  
 I tak mija F C  
 Dzień za dniem d G

Krótkie chwile C G  
 Dobre tyle a e  
 Jutro będzie F C  
 Dzisiaj jest d G

Powiedz mi czy masz C a  
 Dziś dla mnie czas C a  
 Żeby razem być d G  
 Może nawet śnić d G  
 Dobrą drogą iść C a  
 Zgubić czarną myśl C a  
 Życia słodycz pić d G  
 Życ po prostu żyć d G



Zapraszamy już dziś na koncert Jurka, a o terminie będziemy informować na portalach społecznościowych.

\* \* \*

Piękny, ciemny i ponury listopadowy poranek. Orzeźwiający podmuchy wiatru niosą wspaniałe trzask łamiących się gdzieś w dole drzew. Pod nogami stopnie prowadzące ku jednemu z wielu wyniosłych Olimpów, kunsztownie rzeźbione chyba w cukrze, bo każdy z lekkostopych pielgrzymów dążących ku szczytom kroczy tędy powoli, zgarbiony i z twarzą (i zębami) przy ziemi, jakby zanęcony jej słodyczą. Stąd już niedaleko śnieżnych pól najmniejszego puchu, na który strudzony wędrowiec rzuca się z rozkoszą. Niedługo później wypoczęty zbiega w dół, zwinnie jak kozica, by zaczerpnąć najczystszej górskiej wody spod swojsko szumiącej siklawy lub alpejskiego Gebirgswasserfall. Jeszcze krok, a po włosach spłynie na plecy przyjemny chłód, a wlewający się do butów lodowaty strumień przyniesie ulgę utrudzonym stopom...

Dość! Na samą myśl o takim „raju” robi mi się zimno. A jednak, mimo determinacji w odwracaniu myśli od takiego górskiego piekła nie potrafię zapomnieć o tym, że gdzieś poza granicą ciepłego kocyka są istoty o innych upodobaniach. Wyczynowcy. Masochiści. Samobójcy. I to wszystko w ludzkiej skórze. W normalnym, industrialnym i nizinnym środowisku człowieka pospolitego nieodróżnialni od zwyczajnych obywateli, których głównym zajęciem w wolnym czasie jest doktoryzowanie się w zakresie różnorodności programu telewizyjnego, urozmaicone ukulturalnianiem się przy pomocy literatury na poziomie oferty handlowej Biedronki. Dopiero w naturalnym terenie występowania możemy podziwiać „tę inną rasę” w pełnej okazałości. Chociaż chyba najbezpieczniej oglądać jej przedstawicieli na fotografii. Faceci uwieszeni na linach wśród szarych skał. Albo jeszcze gorzej. Miłe panie, z typu „twardych babek”, z rumianymi policzkami i uśmiechem na twarzy pod diademem jaskiniowego kasku (czy hełmu, nie znam się...). Czemu „gorzej”? Bo te ich bystre oczy kłują chyba każdego, dla kogo wyczynem jest wyjście o własnych siłach po schodach na czwarte piętro. Niestety, złudne te ich zdrowe rumieńce, bo chyba więcej wokół tych zjadaczy jaskiń i sześciotysięczników śmierci niż życia.

No właśnie. Śmierć. To w ramach tego 'zjawiska' człowiek, którego główną siedzibą jest fotel przed telewizorem lub komputerem, styka się ze światem ludzi-kozic. Taki telewizor może więc skrzywić się na wieść o panu Stasiu (czy Kaziu), którego na szlaku rozszarpał głodny (a przez to bardziej niebezpieczny) miś. Kiedy indziej słyszy o tym, jak to alpinista szedł, szedł i nie doszedł, bo zamarzył na progu własnego namiotu, i to na ostatnim postoju przed szczytem. No i „ulubiony” przykład: wszystkie media, nie wyleczone jeszcze z sarmackiego patosu i romantycznych idei bohaterstwa, oplakują jednym głosem grupę rodaków, którzy z własnej woli na zboczach jakiegoś ośmiotysięcznika (o dziwnej, nieistotnej zresztą nazwie) zamienili się w wystygłe szczątki organiczne.

Tak. Nowoczesne media w jasnie oświetlonym kraju opiewają samobójczy pseudoheroizm. Nie znam się wprawdzie na tych sprawach, ale myślę, że bycie rozsmarowaną na oblodzonych skałach miązgą, nawet rozstawioną przez różnego gatunku dzienniki telewizyjne, nie jest marzeniem żadnego krzepkiego wspinacza ani żadnej z alpejskich amazonek. Jakoś nie mogę uwierzyć w to, że wizja takiego końca wędrowki wywołuje u nich ten znany każdemu rozkoszny dreszczyk podniecenia. Tak jak nie potrafię wierzyć, że góry to jedyna zasadnicza treść istnienia tych istot. Przecież nawet tacy górolazi nie żywią się zupą z szarotki i nie spiąją całe życie w Jaskini Mroźnej (albo Śnieżnej lub Lodowej – to chyba to samo...). Aha, i nie znajdziemy

wśród nich raczej nikogo, kto miałby za brata świstaka tatrzańskiego albo alpejskiego kozioroźca. Każdy taki górolaz ma swój dom, swoją rodzinę. A nawet więcej – ma uczucia i swoistą rzeczywistość duchową. I tutaj pojawia się pytanie...

Po co? Czyżby te namiętne pielgrzymki w gołe, szare skały były ucieczką przed rzeczywistością? A może próba zapomnienia, ukrycia lub zagłuszenia jakiejś prawdy o sobie, okraszona pewną dawką „adrenalinki”? No cóż, pewnie ktoś znudzony swoją pracą zawodową i pobudzany do życia tylko dzięki górskiej wędrowce zwieńczonej nocą spędzoną pod gwiazdnymi polami niebiańskich bóstw, nie dostrzega że któraś z nich może być ostatnia, a już na pewno nie zdaje sobie sprawy, że ten moment przyniesie światu albo choć kilku jego mieszkańcom jakąś stratę. I nie, nie zamierzam prowadzić rozważań o tym, że ów zamiast leżeć w stanie rozdrobnienia pod himalajskim szczytem, mógłby wynaleźć 100 sposobów leczenia nowotworów złośliwych czy w inny sposób poświęcić się dla dobra społeczeństwa...

Ale nie wierzę w to, że góry gromadzą ludzi bezwartościowych, którzy nie mają nic do zaoferowania nie tyle światu co choćby tym, których los postawił obok. A może właśnie ci ryzykanci swoimi momentami „życia na krawędzi” niosą jakieś głębsze przesłanie dla otoczenia..? Może dopiero w muzyce górskiego wichru i onirycznym szumie wody spływającej z wysoka z głębin ludzkiej duszy wyłania się to, co najcenniejsze... Ale jeśli tak, to tym bardziej szkoda byłoby pogrzebać to wszystko w zimnych kamykach odłamków podniebnych lodowców. Kto rozumie, niech o tym pamięta. I niech odpowie mi na to podstawowe pytanie: po co? Sam zaś niech przemyśli dlaczego...

Michał Gurgul

## Sonda “Echa” Bezpieczeństwo w górach

Temat na czasie, bo i kilka wydarzeń w ostatnim półroczu miało miejsce, których nazwy miejsc jeszcze do dziś brzmią złowrogim echem... Giewont, Jaskinia Śnieżna i Przemkowe Partie, Manaslu... Bo to doskonała pożywka dla mediów, bo tyle opinii i opiniodawców. Niech luźnym wstępem będzie powyższy tekst, który dotyka tematu z punktu “siedzenia na kanapie”. Ale jest w tym tekście coś, z czym my górolazi musimy się zgodzić. To dozowanie ryzyka na miarę warunków, na własną miarę, ale też na miarę tych, którzy idą obok nas.

Zaprosiliśmy naszych Czytelników do udziału w sondzie. Pięć pytań, dziesięć osób i obawa o powtarzalność odpowiedzi. Ale właśnie może to dobrze, bo to oznacza, że jesteśmy świadomi zagrożeń w górach. Każdy z zapytanych posiada w swoim telefonie aplikację “Na ratunek”. Większość do największych zagrożeń i powodów do obaw wymienia burzę. Ale, ale... oddają już głos naszym Respondentom...

### Małgorzata Kotarba:

**Bezpieczeństwo w górach kończy się wtedy, gdy...zaczyna się bezmyślność.**

**Aby zapewnić sobie bezpieczeństwo, wychodząc z domu w góry zawsze pamiętam o...tym, by ktoś wiedział, gdzie mniej więcej planuję się udać i o tym, by zabrać ze sobą zapalki.**

**Najbardziej bałam się w górach, wtedy gdy...nad głową szalała potężna burza, a ja byłam na szczycie Sywuli.**

**Decyzja „wycofu” jest dla mnie...naturalnym odruchem, gdy sytuacja w górach tego wymaga.**

**Aplikacja “Na ratunek” jest...absolutnie niezbędna!**

**Ewa (KG):**

**Bezpieczeństwo w górach kończy się wtedy, gdy...** następuje gwałtowne załamanie pogody.

**Aby zapewnić sobie bezpieczeństwo, wychodząc z domu w góry zawsze pamiętam o...** odpowiednim ekwipunku i aplikacji "na ratunek" w telefonie.

**Najbardziej bałem się w górach, wtedy gdy...** nadciągnęła gwałtowna burza.

**Decyzja „wycofu” jest dla mnie...** rozsądna w razie zagrożenia zdrowia lub życia.

**Aplikacja "Na ratunek" jest...** wg mnie niezbędna na wycieczki w góry.

**Małgorzata (KG):**

**Bezpieczeństwo w górach kończy się wtedy, gdy...** nad rozsądkiem przeważa brawura.

**Aby zapewnić sobie bezpieczeństwo, wychodząc z domu w góry zawsze pamiętam o...** dobrym planowaniu trasy i odpowiednio dobranym ekwipunku (odzież na każdą pogodę, czołówka, mapa i kompas gdy teren jest mniej znany).

**Najbardziej bałem się w górach, wtedy gdy...** - nie przypominam sobie takiego momentu, może nadejście, ale adrenalinę poczułam gdy szłam Orlą Percią i w jednym miejscu zobaczyłam, że trasa prowadzi dalej pionowo w dół. Drugim momentem była nadchodząca burza na Kazalnicy i szybki odwrót nad Czarny Staw aby nas nie złapała.

**Decyzja „wycofu” jest dla mnie...** czymś całkowicie naturalnym gdy zajdzie taka potrzeba - nadmierne zmęczenie czy załamanie pogody. W niektórych przypadkach moim zdaniem to kwestia życia lub śmierci.

**Aplikacja "Na ratunek" jest...** genialnym pomysłem, który daje poczucie bezpieczeństwa i może uratować życie. Mam nadzieję, że nie będę musiała nigdy skorzystać z niej.

**Elżbieta (KG):**

**Bezpieczeństwo w górach kończy się wtedy, gdy...**

Zbacza się ze szlaku, idzie własną trasą a także, gdy nie zwraca się uwagi na zmieniającą się pogodę (np. kiedy nadciąga burza).

**Aby zapewnić sobie bezpieczeństwo, wychodząc z domu w góry zawsze pamiętam o...** latarce, mapie, naładowanym telefonie z aplikacją do służb ratunkowych.

**Najbardziej bałem się w górach, wtedy gdy...** schodziliśmy i nagle zrobiło się ciemno i nie było widać szlaku.

**Decyzja „wycofu” jest dla mnie...** normalna decyzją. W przypadku gdy nie ma sensu (pogarszające się warunki pogodowe) iść w trasę - to przejaw odpowiedzialności za swoje zdrowie lub nawet życie.

**Aplikacja "Na ratunek" jest...** niezbędnym elementem wyposażenia każdego telefonu komórkowego. Umożliwia lokalizację służbom i szybkie dotarcie z pomocą.

**Marcin Rola (KP):**

**Bezpieczeństwo w górach kończy się wtedy, gdy...**

zaczyna się brak odpowiedzialności i brawura

**Aby zapewnić sobie bezpieczeństwo, wychodząc z domu w góry zawsze pamiętam o...** dobrym przygotowaniu (prognozy, mapy, ubiór, sprzęt, itp.)

**Najbardziej bałem się w górach, wtedy gdy...** na szczycie zastała mnie burza z piorunami.

**Decyzja „wycofu” jest dla mnie...** czymś naturalnym, choć dla przyjemności, nie sportowo!

**Aplikacja "Na ratunek" jest...** bardzo przydatna, posiadam ale mam nadzieję jej nie używać.

**Marcin Kądziołka (prezes Fundacji GOPR w latach 2016 – 2019, SKTJ)**

**Bezpieczeństwo w górach kończy się wtedy, gdy...** wyłączy myślenie. Gdy do gór podejmiemy lekkomyślnie lub gdy sytuacja nas zaskoczy i emocje wezmą górę nad logiką. Wiele zależy od tego co mamy " w głowie".

**Aby zapewnić sobie bezpieczeństwo, wychodząc z domu w góry zawsze pamiętam o...** możliwie solidnym przygotowaniu się do wypadu zarówno pod względem sprzętowym jak i przesłedzenia prognozy pogody w warunków panujących w górach.

**Najbardziej bałem się w górach, wtedy gdy...** zastała mnie tam burza. Mam ogromny respekt do tego czym jest wyładowanie podczas burzy i jak przeraźliwe konsekwencje niesie ze sobą gdy jesteśmy w jego zasięgu.

**Decyzja „wycofu” jest dla mnie...** potwierdzeniem pewnego rodzaju dojrzałości i świadomości istniejących zagrożeń górskich w tym umiejętności ich oceny. Jest też dowodem na egzekwowanie ustalonej granicy ryzyka.

**Aplikacja "Na ratunek" jest...** obecnie podstawowym narzędziem ułatwiającym zlokalizowanie poszkodowanego w terenie górskim. Przekazuje do Ratowników górskim informacje o naszej lokalizacji z dokładnością do 3m. Minimalizuje tym samym czas dotarcia pomocy na miejsce zdarzenia co w przypadku wielu zdarzeń nie pozostaje bez znaczenia.

**Łukasz (KG):**

**Bezpieczeństwo w górach kończy się wtedy, gdy...** brakuje pokory dla gór i dla natury.

**Aby zapewnić sobie bezpieczeństwo, wychodząc z domu w góry zawsze pamiętam o...** poinformowaniu najbliższych gdzie się wybieram, zabraniu telefonu i latarki.

**Najbardziej bałem się w górach, wtedy gdy...** spotkała mnie burza na szlaku.

**Decyzja „wycofu” jest dla mnie...** czymś oczywistym i zrozumiałym. Góry stoją i stać będą a życie ma się tylko jedno.

**Aplikacja "Na ratunek" jest...** zainstalowana w moim telefonie, na szczęście jeszcze nie musiałem z niej korzystać.

**Wiesław Leśniara (KP, KG):**

**Bezpieczeństwo w górach kończy się wtedy, gdy...**

przecenisz swoje lub innych możliwości, gdy brakuje wiedzy, gdy nie reagujesz na zmieniające się warunki meteo, kiedy brakuje wyobraźni i kiedy nie mamy planu awaryjnego.

**Aby zapewnić sobie bezpieczeństwo, wychodząc z domu w góry zawsze pamiętam o...** sprawdzeniu pogody, osobistej predyspozycji w danym dniu, ekwipunku a w nim: mapa, kompas, naładowany tel. komórkowy z aplikacją Na ratunek, GPS, odzież ciepła i przeciwdeszczowa, scyzoryk, latarka, zapalniczka, apteczka 2 folie ochronne, plastry, kilka woreczków foliowych, kubek metalowy, kije trekkingowe i pozostawieniu wiadomości dokąd się udaję i kiedy mniej więcej wrócę.

**Najbardziej bałem się w górach, wtedy gdy...** będąc w Tatrach Wysokich nastąpiło gwałtowne załamanie pogody. Pomagałem spanikowanym turystom, wśród których było dziecko. Lokalne lawiny błotne zablokowały przejście, drzewa łamały się z trzaskiem od piorunów. Po 2 godzinach udało mi się przeprowadzić bezpiecznie na dno doliny wszystkich uczestników wyprawy.

**Aplikacja na Ratunek jest...** świetnym rozwiązaniem w dobie, kiedy niemal każdy uczestnik wycieczki posiada telefon komórkowy. Przy pomocy tej aplikacji można udzielić pomocy

turyście który zabłądził, dyżurny GOPR posiada dokładną jego lokalizację przy pomocy której może bezpiecznie pokierować turystą bez konieczności wyjazdu dyżurnych GOPR w rejon zagrożonego turysty. My Przewodnicy musimy propagować wśród turystów tę aplikację i zachęcać do jej zainstalowania.

**Ks. Zenon Tomasiak (SKTJ):**

**Bezpieczeństwo w górach kończy się wtedy, gdy....**zakłada się niewspółmierne ryzyko do umiejętności i panujących warunków.

**Aby zapewnić sobie bezpieczeństwo, wychodząc z domu w góry zawsze pamiętam o...** swoich umiejętnościach, stanie kondycyjnym, poznaniu warunków pogodowych i terenowych i o tym, żeby powiedzieć najbliższemu, gdzie jestem.

**Najbardziej bałem się w górach, wtedy gdy...**na grani spotkała mnie burza

**Decyzja „wycofu” jest dla mnie...**zależna od kierownika akcji. A jak idę sam nie zakładam za wszelką cenę zdobycia celu.

**Aplikacja "Na ratunek" jest...**bardzo potrzebna. Czasami człowiek jest spanikowany tak, że nie potrafi podać gdzie jest a dzięki aplikacji jednym naciśnięciem wysyłasz swoją pozycję.

**Mirosław Bugajski (SKTJ):**

**Bezpieczeństwo w górach kończy się wtedy, gdy...**spożywam alkohol.

**Aby zapewnić sobie bezpieczeństwo, wychodząc z domu w góry zawsze pamiętam o...** zestawie przetrwania: kubek, nóż, coś do rozniecenia ognia, coś przeciwdeszczowego, nawigacja, telefon z nawigacją, mapami online i informacją o planie, rejonie i godzinie powrotu.

**Najbardziej bałem się w górach, wtedy gdy...**po raz pierwszy spędziłem noc w lesie.

**Decyzja „wycofu” jest dla mnie...** Powiem tak – często się wycofuję. Na przykład dziś. Zamiast ze Świnicy zejść na Zawrat, wróciłem z powrotem na Świnicką Przełęcz.

**Aplikacja "Na ratunek" jest...**jest konieczna! Mam zainstalowaną, ale na szczęście nie używałem.

opracowanie [red.]

**Dziś kilka informacji na temat związany z zimą... (tekst o burzach zamieścimy w następnym numerze)**

# Hipotermia

Czynniki, które wpływają na zmianę termiki ciała w górach:

- niska temperatura otoczenia,
- wzrost wilgotności powietrza,
- wzrost siły wiatru
- gwałtowny opad

**PAMIĘTAJMY!**

1. Nieodpowiednie przygotowanie do zmieniających się w górach warunków atmosferycznych może doprowadzić do tragedii. Zmiana temperatury otoczenia, wzrost wilgotności, wzrost siły wiatru lub gwałtowny opad może wpłynąć błyskawicznie na zmianę naszej termiki.

2. Głównym sprawcą wychłodzenia w górach oraz szybkiej utraty temperatury ciała jest WIATR. Lekki wicherek wiejący z prędkością 5 m/s przy temperaturze 0°C - odczujemy jako minus 8°C )

3. Czy wiesz że zmęczenie fizyczne i psychiczne, wygłodzenie, odwodnienie lub niedawno przebyta choroba mogą być czynnikami zwiększającymi ryzyko wystąpienia hipotermii w przypadku oddziaływania czynników wychładzających organizm?

4. Zimą w góry należy wychodzić w butach i ubraniu dopasowanym i sprawdzonym, lub takim co do którego mamy pewność i zaufanie. Wychładzanie organizmu zależy w dużej mierze od indywidualnych predyspozycji takich jak wiek, masa ciała, płeć czy sprawność fizyczna. Jednak bez względu na odporność na zimno, np. uwierające buty to pierwszy krok do przykrych konsekwencji mogących skutkować powstaniem odmrożeń! Pamiętajmy o tym.

5. Przed zimową wycieczką w góry przygotuj odpowiedni ubiór, zjedz zdrowy, energetyczny posiłek i zadбай o termos z ciepłym napojem (np. izotoniczny). Do plecaka spakuj wysokokaloryczne jedzenie (najlepiej energetyczne, które w przeciwieństwie do batonów nie zamarza). Dodatkowo zabierz ze sobą zapasowe rękawiczki, czapkę i skarpetki. Nie zapomnij też o folii NRC. Dodatkową opcją którą możemy rozważyć podczas pakowania plecaka są różnego rodzaju pakiety grzewcze.

6. Na odkryte części twarzy zimą stosuj krem ochrony. Uwaga - krem nie może być tłusty, o właściwościach nawilżających. Przy silnym wietrze bądź przygotowany na użycie gogli narciarskich i kominiarki. Inaczej - wpadające do oczu rozpylone drobinki śniegu uniemożliwią Ci sprawne poruszanie się w terenie.

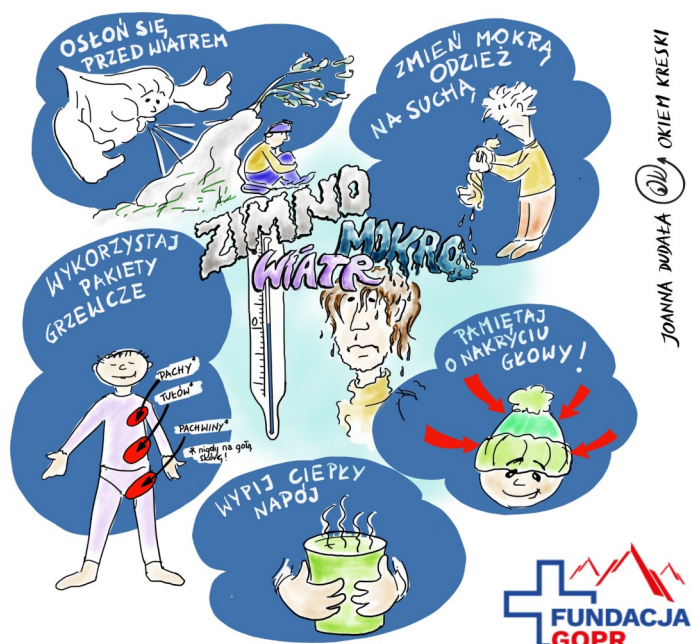
7. Zachęcamy do poruszania się zimą na nartach skiturowych lub raketach śnieżnych. Nic tak nie męczy i nie doprowadza do szybkiego osłabienia organizmu jak torowanie drogi w śnieżnych zaspach po pas.

8. Dobrze planuj trasę swojej wycieczki. Pamiętaj że dzień w górach JESIENIĄ I ZIMĄ jest krótszy. Pamiętaj o obowiązkowym wyposażeniu jakim jest latarka czołowa.

9. Wybierając się na wycieczkę zimą upewnij się czy niektóre ze szlaków nie zostały zamknięte. Przed wyruszeniem na szlak sprawdź szczegółową prognozę pogody (najlepiej w kilku źródłach) oraz aktualne warunki panujące w górach.

10. Podejmując się wycieczek w rejonie zagrożone lawinami - obowiązkowo miej przy sobie lawinowe ABC (detektor lawinowy, sonda, łopata).

Marcin Kądziołka  
GOPR



## Ryzyko a bezpieczeństwo w górach

Na temat bezpieczeństwa w górach napisano wiele artykułów, jak się ubrać, co zabrać ze sobą jak postępować po ewentualnym wypadku. Tym razem chciałbym jednak zwrócić uwagę na związek jaki z naszym bezpieczeństwem ma poziom podejmowanego ryzyka. Cóż to jest to ryzyko. Niby każdy wie, ale jak przyjdzie nam je zdefiniować to już pojawia się problem.

Słownik języka polskiego definiuje to słowo w trzech znaczeniach. Pierwszy to możliwość, że coś się nie uda; też: przedsięwzięcie, którego wynik jest niepewny. Drugi to odważenie się na takie niebezpieczeństwo i trzeci jako prawdopodobieństwo powstania szkody obciążające osobę poszkodowaną niezależnie od jej winy, jeśli umowa lub przepis prawny nie zobowiązały innej osoby do wyrównania szkody.

Patrząc na te trzy definicje możemy przyjąć że ryzyko, to szacowanie możliwego efektu naszych działań. Czyli im większe ryzyko tym mniejsze szanse na zrealizowanie celu, lub wystąpienia zdarzenia prowadzącego do niekorzystnych konsekwencji naszych działań.

Teraz łatwo dochodzimy do wniosku że podejmowane przez nas ryzyko w jakiegokolwiek działalności górskiej ryzyko jest wprost powiązane z naszym bezpieczeństwem. I tutaj powstaje problem szacowania tego ryzyka, którego poziom może być akceptowalny dla nas. Pewnym odniesieniem dla nas może być tutaj szacowanie ryzyka dla oceny zagrożenia lawinowego, na przykład metoda redukcyjna 3x3 Müntera. Szacując akceptowalny dla nas poziom ryzyka wynikającego z działania w warunkach zagrożenia lawinowego bierzemy pod uwagę trzy grupy czynników.

Pierwsza to czynniki związane z ukształtowaniem terenu, druga to czynniki związane z warunkami pogodowymi i pokrywą śnieżną a trzecia związana z czynnikiem ludzkim, czyli wiedzą umiejętnościami kondycją itp. Te trzy grupy szacujemy z trzech poziomów. Pierwszy to w trakcie planowania wyjścia, drugi to ocena z perspektywy obszaru na który się będziemy poruszać i trzeci to z perspektywy konkretnego stoku który mamy do pokonania. Po dokonaniu analizy tych trzech czynników na trzech poziomach wstawiam je do wzoru określającego jaki jest poziom ryzyka a jego wynik pokazuje nam jakim ryzykiem jest obarczona nasza ewentualna działalność i czy jest to ryzyko akceptowalne.

Dokładnie w ten sam sposób możemy sobie kalkulować to nasze ryzyko planując jakiegokolwiek wyjście w góry. Obojętne czy będzie to wycieczka na Halę Łabowską, Trzy Korony, czy też wyjście na Rysy, Giewont czy jakiś szczyt w Alpach.

Jak to zrobić? Niestety tutaj nie ma wzorów do których wstawimy jakieś wartości współczynników i dostaniemy wynik mówiący iść czy też nie, niemniej szacując sobie ryzyko w tych trzech grupach i z trzech poziomów może łatwiej nam będzie oszacować poziom tego akceptowalnego ryzyka. Postaram się poniżej przedstawić jak można zrobić taką kalkulację.

Po pierwsze powinniśmy zadać sobie pytanie jak wygląda teren gdzie znajduje się nasz cel, jaką ma wysokość a co za tym idzie jak może wyglądać droga na niego, czy idziemy tam po raz pierwszy, czy znamy już drogę, mamy świadomość nachylenia podejścia, utrudnień (kruszyzna, ekspozycja, progi, łańcuchy itp.), jak długa jest trasa którą zamierzamy przejść. Po drugie sprawdzić pogodę, jaka będzie temperatura, czy będzie wiał wiatr, a jeśli tak to jak mocno, czy będzie padać. Czy zalega pokrywa śnieżna a jeśli tak to jakie jest zagrożenie lawinowe.

Po trzecie należy ocenić swoje umiejętności, kondycję znajomość zasad poruszania się w terenie górskim w odniesieniu do wszystkich uczestników zespołu, biorąc pod uwagę różnice między uczestnikami, uwzględniając najłabszych. Czy nasze wyposażenie i ekwipunek jest adekwatny do wybranego celu. Te trzy grupy czynników szacujemy z trzech poziomów.

Pierwszy to planując wyjazd w domu, czyli określamy cel sprawdzamy prognozę pogody, dobieramy uczestników kompletujemy potrzebny nam sprzęt. Drugi poziom to określenie warunków po dotarciu w rejon gdzie rozpoczynamy naszą wędrówkę, znowu patrząc z perspektywy tych samych czynników, czyli czy nasz cel jest realny do zdobycia biorąc pod uwagę charakter terenu, czy aktualna prognoza zgadza się z prognozami jakie jest samopoczucie i kondycja uczestników. Trzeci poziom to ocena konkretnych miejsc w trakcie naszej wędrówki. Na przykład na szlaku leży spory płat śniegu i co zrobić? Znowu bierzemy pod uwagę te trzy grupy czynników. Po pierwsze jak ukształtowany jest teren, jaki duży jest ten płat, co jest poniżej niego, czy urywa się progiem, czy są trawniki, czy piarg, czy można go ewentualnie ominąć. Po drugie warunki związane z pogodą czyli czy jest widoczność, czy mgła, jaka jest temperatura, a jaka może być jak będziemy wracać, jaki jest śnieg, zmrożony, mokry, jaki będzie jak będziemy wracać. I po trzecie jakie uczestnicy mają doświadczenie i umiejętności w poruszaniu się po śniegu, jaki mają sprzęt, jak będą zmęczeni przy powrocie i jak to może wpłynąć na ich poruszanie się. Po dokonaniu oceny na każdym poziomie podejmujemy decyzję iść czy nie, i jak podjęte przez nas ryzyko wpłynie na ostateczny rezultat i bezpieczeństwo naszej wycieczki w góry.

Pozostaje pytanie kto powinien to ryzyko szacować, kto powinien podejmować decyzję. Z mojej perspektywy odpowiedź jest prosta. W wypadku każdego wyjścia zawsze ktoś tym zarządza, czy to formalnie czy nie ktoś pełni tą „niewdzięczną” rolę kierownika czy organizatora, niemniej zawsze bierzemy pod uwagę ocenę dokonaną przez wszystkich uczestników, a powinniśmy dostosować się do najbardziej krytycznej oceny.

Zapewne wielu się tutaj oburzy jak to mam zrezygnować, bo ktoś się boi lub nie lubi moknąć czy marznąć? Odpowiedź jest prosta. Tak mamy zrezygnować. Wielu zada pytanie dlaczego, zawsze przecież ten co nie chce może wrócić, a my możemy pójść dalej na przykład na szczyt. I tu wracamy znowu do kalkulowania naszego ryzyka, z perspektywy grupy jak i pojedynczego uczestnika, a co za tym idzie do wzajemnej odpowiedzialności.

Odpowiedzialności za partnera w górach, tak jak odpowiedzialności za partnera w trakcie wspinania przywiązanego do drugiego końca liny. Przecież góry były są i będą, zawsze można w nie wrócić by zrealizować swój cel, jeśli zaś przeszacujemy to swoje akceptowalne ryzyko to może się okazać że nasza wycieczka w góry przerodzi się w walkę o przetrwanie lub co gorsza w walkę o życie.

To nie chodzi o to by zawsze przy najmniejszych trudnościach zrezygnować z celów. Raczej taka kalkulacja powinna nam pomóc w realizowaniu ambitnych celów. Zarówno poprzez właściwy dobór partnerów, celu jak i wybrania warunków jego realizacji.

Tak naprawdę to jest w tym najważniejsze, bo równie dobrze można po górach chodzić w sandałach jak i w butach wysokogórskich, można w koszuli flanelowej i topowej odzieży outdoorowej w foliowy płaszczu przeciwdeszczowym i w goretexie.

Jeśli będziemy mieli świadomość podejmowanego ryzyka, i jeśli znajdziemy akceptowalny dla nas jego poziom, to łatwiej będzie nam realizować kolejne cele, łatwiej unikniemy porażek, czy też w konsekwencji wypadków.

Marek Lorczyk (prezes SKTJ).

## Bałkańskie klimaty

Tworząc plan pracy na 2019 rok Koło Grodzkie postanowiło poznać zupełnie nam jeszcze nieznaną zakątki Bałkanów: Macedonię i Albanie. Szczególnie interesujący wydawał się zwłaszcza ten drugi kraj, który do niedawna znany był głównie z tysięcy bunkrów, będących pamiątką po komunistycznym reżimie E. Hođży i fatalnych dróg.

### Miasto Matki Teresy

Oczywiście jak zawsze największą sztuką było zapisanie się na wyjazd, ale też jak zawsze znalazło się paru szczęśliwców, którzy „załapali się” z listy rezerwowych. Zmienił się też program wyprawy. Naszym celem nie była już Macedonia tylko Macedonia Północna bowiem tak od 2019 roku nazywa się to państwo. Wieczorem 9 lipca obładowani bagażami spotykamy się na ulicy Morawskiego, systematycznie upychając walizki, plecaki, zgrzewki wody mineralnej zapełniamy bagażnik autobusu i w drogę do rodzinnego miasta Matki Teresy z Kalkuty czyli do ... Skopje, stolicy Macedonii Północnej. Docieramy tam po południu następnego dnia. Po rozlokowaniu się w hotelu idziemy zwiedzać miasto. To znaczy zamierzamy bo zaczyna lać i trzeba przeczekać. Po jakimś czasie otwiera się jednak „okno pogodowe”. Wyruszamy. Skopje to ponad półmilionowe miasto. Zabytków zbyt wiele nie ma bo w 1963 roku miasto zostało zniszczone przez trzęsienie ziemi. Zginęło wówczas ponad 1000 osób a około 100 000 zostało bez dachu nad głową. Miasto zostało jednak odbudowane w czym duży udział mieli polscy architekci. Na pamiątkę zostawiono uszkodzony budynek dworca kolejowego. Wskazówki dworcowego zegara zatrzymały się w chwili katastrofy. Zwiedzamy muzeum Matki Teresy. Ulokowane jest w miejscu gdzie dawniej znajdował się kościół, w którym Gonxha Bojaxhiu została w 1910 roku ochrzczona, a później przystąpiła do komunii świętej (dom rodziny Matki Teresy również się nie zachował). W oczy rzuca się niezliczona wręcz ilość pomników ozdabiających miasto. To chyba jakiś rekord Guinnessa. Młode pokolenie najbardziej zachwycałby pomnik młodej kobiety prowadzącej rozmowę przez telefon komórkowy. Po powrocie do hotelu okno się zamknęło. Znowu leje! Dodatkowo okazuje się, że odległość na Bałkanach to pojęcie względne. Według obsługi hotelowej do restauracji gdzie czeka na nas obiad mamy około 500 metrów. Tymczasem w ulewie idziemy około 15 minut. To chyba nowy antyrekorde świata na 500 m.

Humor poprawiają jednak wyśmienite lokalne potrawy – sałatka szopska, która potwierdza, że macedońskie pomidory są najlepsze na świecie i tawcze grawcze (potrawka z fasoli zapiekana w piekarniku) z grillowanymi kiełbaskami.

Kolejny dzień wita nas piękną pogodą. Kolejną gondolową wyjeżdżamy na górujący nad miastem szczyt Wodno (1066 m.). Łatwo go rozpoznać po ogromnym millenijnym krzyżu wysokim na 60 m. Ze szczytu wędrujemy widokowym odkrytym grzbietem

Wodno w stronę kanionu Matka. Zejście, zwłaszcza odcinek do cerkwi św. Mikołaja jest momentami niezwykle strome dlatego przy cerkwi zatrzymujemy się na zasłużony odpoczynek. Następnie schodzimy nad rzekę Treska, wzdłuż której przemieszczamy po wąskiej betonowej kładce (lepiej żeby turystyce nie zakręciło się w głowie bo wylądować w wodzie) w stronę zapory. Jak jest woda to muszą być i łodzie. Płyniemy Kanionem Matka podziwiając skalne ściany do jaskini Wreło. Trochę gimnastyki przy wysiadaniu z kołyszącej się łódki, następnie ciut podejścia i zachwycamy się pięknem jaskini tudzież panującym w niej przyjemnym chłodem. Teraz czeka nas przejazd do Mawrowa.

### To co tygrysy lubią najbardziej...

Czyli góry! Stare rzymskie powiedzenie mówi, że „potrójne jest najlepsze”. Nam taka trzydniówka przydarzyła się w górach. Pierwszy dzień był na rozgrzewkę. 12 lipca czekał na nas najwyższy szczyt Macedonii Północnej i Albanii Golem Korab (2764 mnpm). Jego zdobycie nie było jednak taką prostą sprawą. Głównie z powodów logistycznych. By dostać się do punktu wyjścia trzeba było zorganizować busy, które zawiozły nas do strażnicy Pobjeda w dolinie Stirovicy. Niby tylko 30 kilometrów ale jedzie się 1,5 godziny. Większość wyboistą, kamienistą drogą prowadzącą miejscami kilkumetrową skarpą tuż nad potokiem albo przeciskającą się obok skał. Góry przypominają nieco nasze Bieszczady. Są jednak od nich dwa razy wyższe. Widoki i roślinność są zachwycające. Po około 4,5 godzinie stajemy na szczycie. Zejście zajmuje nieco ponad 3 godziny. Teraz jeszcze tylko półtoragodzinna jazda do cywilizacji czyli hotelu.

Następnego dnia część grupy ma jdość gór i udaje się do Galicznika na weselny festiwal Galicka Svadba. Docierając na miejsce okazuje się że zbiorowe śluby, z których słynie wioska będą dopiero wieczorem, kiedy my już będziemy na kolacji. Wcale nas to nie zniechęca. Widoki, kamienne domy typu bałkańskiego i usytuowanie najwyższej położonej miejscowości na terenie byłej Jugosławii (1400 m.) nad którą góruje skalista Mednica (2163m.) robią wrażenie. Spacerujemy po miasteczku, próbujemy tamtejsze specjały popijając piwem Skopsko. Potem przy dźwiękach gitary (występ Zbyszka wzbudził zainteresowanie przechodzą-



Titow Wrw, fot. Włodzimierz Godek

Tymczasem druga część grupy - niestrudzeni wsiadamy do autobusu, który dowozi nas do Popowej Szapki. Jest to stacja narciarska w paśmie Szar Płanina. Oczywiście o tej porze roku całkowicie wymarła nie licząc pasących się krów i ogromnej ilości wałęsających się psów. Naszym celem jest Titow Wrw (2747mnpm). To najwyższy szczyt leżący wewnątrz Macedonii (można powiedzieć odpowiednik naszego Koziego Wierchu).

Swoją nazwę zawdzięcza komunistycznemu przywódcy Jugosławii Josipowi Broz Tito. Łatwo go poznać po znajdującej się na szczycie kamiennej wieży obserwacyjnej. Trasa jest piękna, widokowa, tyle tylko, że kiedy według opisów znajdujemy się blisko szczytu okazuje się, że trzeba jeszcze przetrawersować kolejny wierzchołek by zobaczyć nasz cel. A jeszcze trzeba na niego wejść. A na szczycie witają nas dwa psy wielkości małego cielaka. Skąd się tu wzięły? Bóg raczy wiedzieć. Na szczęście są dość przyjaźnie nastawione ale namolne, trudno się od nich odgonić zwłaszcza gdy poczuły jedzenie. Efekt był taki że razem z nami zeszły do Popowej Szapki. W czasie zejścia mijamy kolejnego „cielaka” leżącego w trawie nieopodal ścieżki. Ten jednak nie zwraca na nas uwagi. Widocznie to on jest tu gospodarzem.

### Kawa rakija i papieros

Kolejny dzień to przejazd do Albanii i zwiedzanie Tirany z miejscową przewodniczką – Polką. Po drodze zatrzymujemy się by zwiedzić klasztor św. Jowana Bigorskiego. Jest to jeden z najstarszych (założony w 1020 r.) i najpiękniejszych klasztorów w Macedonii słynący z przepięknego ikonostasu. Tirana jest miastem brzydkim i nie posiada zbyt wielu zabytków. Nasz hotel znajduje się w pobliżu dużego Placu Skanderberga z pomnikiem tego albańskiego bohatera, który przez lata stawiał skuteczny opór Turkom. Plac służy za punkt orientacyjny stolicy. W pobliżu placu znajduje się Narodowe Muzeum Historyczne z charakterystyczną olbrzymią mozaiką przedstawiającą postacie Albańczyków z czasów historycznych i współczesnych na fasadzie budynku. Jeden z najstarszych budynków Tirany - Meczet Ethem Beja jest niestety niedostępny dla nas z powodu remontu. Najdziwniejszym elementem Stolicy Albanii jest niewątpliwie niszcząca betonowa piramida będąca niegdyś mauzoleum Envera Hodży, przy niej robimy sobie zdjęcia. A po przeciwnej stronie ulicy w parku Ismail Qemali oglądamy jeden ze słynnych kilku setek tysięcy albańskich bunkrów. Ogromne wrażenie robi wystawa znajdująca się, w bunkrze poświęcona albańskiemu aparatowi represji i ofiarom komunistycznych zbrodni. W międzyczasie od przewodniczki dowiadujemy się że kawa, rakija i papieros



Berat, fot. Włodzimierz Godek

to tradycyjne albańskie śniadanie. Brzydotę stolicy rekompensuje nam pobyt w luksusowym hotelu Tirana International.

15 lipca wyjeżdżamy z Tirany do Sarandy. Po drodze zatrzymujemy się by zwiedzić Berat. Miasto tysiąca okien, wpisane na listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO. W upale docieramy na most, z którego widać wzgórze ze zboczem zabytkowych domów z okiennicami. Potem marsz pod niezłą górkę na beracką starówkę, spacer wąskimi uliczkami twierdzy, która do dziś jest zamieszkała, a potem czas na zakup pamiątek albo kolejne albańskie piwo. Niektórzy zwiedzają Muzeum Ikon Onufrego i podziwiają piękny rzeźbiony w drewnie orzechowym ikonostas z 1806 roku. Wieczorem dojeżdżamy do położonej na Riwierze Jońskiej Sarandy. Po drodze zatrzymujemy się w Tepelene, gdzie robimy fotkę pod pomnikiem Ali Paszy oraz by rzucić okiem na zbudowaną przez niego twierdzę. Kolejnego dnia zaplanowane było zwiedzanie Butrintu i plażowanie. Nasze plany burzy jednak pogoda. Od rana pada. W deszczu zwiedzamy ruiny antycznego miasta wpisanego na listę UNESCO, gdzie odkryto resztki murów obronnych, starożytny amfiteatr z III wieku p.n.e., ruiny domów, baptysterium z VII wieku, ruiny łaźni rzymskich i kaplicy z V wieku. Istnieją tu również pozostałości XIV-wiecznego zamku weneckiego.

### Plaża w cieniu bunkra albo Korfu

Co kto woli... Wczorajszy deszcz pokrzyżował nieco nasze wcześniejsze plany. Wykorzystując słoneczną pogodę część grupy zdecyduje się pozostawić zwiedzanie Korfu na kolejny wyjazd i załadować akumulatory na plaży. Bezpieczeństwa plażujących strzeże znajdujący się przy brzegu bunkier.

Natomiast na tych ciekawych Grecji czeka wodolot na Korfu. Bilety w obydwie strony kupiliśmy dzień wcześniej. Grupka pod przewodnictwem Piotra i nawigacji Krzysztofa wyrusza na podbój tej greckiej wyspy. W upale udaje nam się odnaleźć kilka charakterystycznych miejsc. Należą do nich cerkiew św. Spirydona, Stary i Nowy Fort, muzeum banknotów, katedra z 1845r. Dzień jest bardzo upalny więc podejmujemy decyzję żeby zanurzyć się w Morzu Jońskim. Niedaleko Nowej Twierdzy znajdujemy fajną wybetonowaną ;P plażę. Nam więcej do szczęścia nie trzeba... no może jeszcze zimne piwo w drodze na powrotny prom, na które nasz przewodnik Piotrek załatwia grupową zniżkę. W tym miejscu jest dobry moment żeby podziękować Piotrowi za wsparcie naszego przewodnika Wojciecha w tłumaczeniach podczas wyprawy i za świetne przewodnictwo na Korfu. 19 lipca opuszczamy Sarandę i jedziemy do Gjirokastry - miasta tysiąca schodów lub miasta srebrnych dachów (od kamiennych domów pokrytych szarosrebrzystymi łupkami). Tutaj urodził się dyktator Enver Hodża, można zobaczyć i zwiedzić jego rodzinny dom – dziś jest tu Muzeum Etnograficzne i pisarz Ismail Kadare, wybitny współczesny albański pisarz. Nad miastem wznosi się potężna twierdza, którą zwiedzamy i ruszamy z powrotem do Macedonii.

### Perły czy nie perły?

Naszym celem jest położony nad brzegiem Jeziora Ochrydzkiego Ochryd. Również to miasto wraz z jeziorem zostało wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO. Słynie ono z zabytków, ochrydzkich pereł w rzeczywistości wyrabianych z łusek specjalnego gatunku ryb - płaszcz i smakowitej endemicznej odmiany pstrąga. Ciężko go jednak kupić ze względu na ograniczenia, a czasem wręcz zakaz połowu.

Kolejne dwa dni poświęcamy na zwiedzanie Ochrydu z sympatycznym przewodnikiem Jorgosem. Studiował w Polsce więc świetnie posługuje się naszym językiem. Krążymy po uliczkach miasta oglądając kolejne zabytki i niejako przy okazji, korzystając z rad przewodnika zaopatrujemy się w ochrydzkie perły i inną kuszącą biżuterię. Popołudnie spędzamy testując wody jeziora i lokalną plażę, a także zaopatrując się w lokalne przysmaki na sąsiadującym z hotelem bazarku. Ostatniego dnia udajemy się statkiem do Klasztoru św. Nauma, gdzie przykładając ucho do grobu świętego, wsłuchujemy się w bicie jego serca (w rzeczywistości jest to odgłos przepływającego w tym miejscu źródła). To nie koniec dzisiejszych atrakcji bo nasz przewodnik Wojciech zapewnia nam jeszcze łódki do źródeł rzeki Crn drim, w czystej wodzie trzydziestohektarowego jeziora utworzonego z trzydziestu podwodnych i piętnastu przybrzeżnych źródeł, przepływając łódkami odnajdujemy małe bulgocące gejzerki. Na koniec jeszcze degustacja pysznych macedońskich dań i rakiji. Potem czas wolny i powrót statkiem do Ochrydu. Rejs po Jeziorze Ochrydzkim będzie należał do naszych najpiękniejszych wspomnień. Najbliższą noc spędzimy w autobusie ponieważ będzie to noc powrotu do Nowego Sącza.

Tę piękną wyprawę zawdzięczamy Wojciechowi Bocheńskiemu, który w całości opracował program i zajął się jego realizacją. W każdej minucie naszej wycieczki czuć było jego ogromne serce i zaangażowanie, za co serdecznie dziękujemy.

Włodzimierz Godek  
Katarzyna Zygmunt

## "SYNAJ" - góra Mojżesza - Dżabal Musa

Uczestnicząc w pielgrzymce do Ziemi Świętej zorganizowanej przez Biuro Pielgrzymkowe AWERTOUR z Bielska Białej w dniach 9 - 19 listopada 2019r. po terytorium Jordanii, Izraela i Egiptu program pielgrzymki obejmował m. in. wejście na Górę Synaj 2285 metrów n.p.m.

Z reguły są to wyjścia w porze nocnej, aby przed świtem znaleźć się na szczycie. Wyruszyliśmy o północy z hotelu CASINO z egipskiej TABY aby po trzech godzinach / przejazd ok. 180 km / dojechać do klasztoru Św. Katarzyny, położonego na wysokości 1570 metrów n.p.m. Najstarszy z istniejących do dzisiaj klasztorów chrześcijańskich usytuowany w wąskiej dolinie Wadi al-Dajr. Klasztor wraz z okolicą umieszczony jest na liście światowego dziedzictwa UNESCO.

Tam już czekał na nas umówiony beduiński przewodnik AHMED, początkowo droga wiedzie wygodną drogą - Sikkat al Basza / wielbłądzia ścieżka /, systematycznie wznosząc się coraz wyżej, dla mniej wprawnych możliwość odpłatnego wynajęcia wielbłąda / Camela /. Podczas marszu najlepiej mieć czołówkę choć w księżycową noc poświata jest na tyle mocna, że można się było bez niej obejść. W czasie wędrówki jest wiele przerw na odpoczynek, w niektórych miejscach są punkty gastronomiczne / kamienne budy / zaopatrzone w słodycze, wodę, kawę, herbatę, pamiątki. Wygodna droga prowadzi przez ok 6 km, aż do punktu w którym rozpoczyna się podejście na szczyt.





Różnica wysokości pomiędzy klasztorem a szczytem Synaju wynosi 715 m. Można liczyć na pomoc beduinów, którzy chętnie pomogą w wejściu, często korzystają z ich pomocy turyści z Azji. Trasa wiedzie po skalnych blokach / typowe tatrzańskie podejście /. Wchodzący muszą zwrócić szczególną uwagę na śliskość skały na tej wysokości przed świtem występują gęste mgły osadzając na skałach wilgoć. W partii szczytowej Synaju odczuwalna jest niska temperatura i wiatr. Samo oczekiwanie na wschód słońca poprzedzone obserwacją jaśniejącej poświaty, wywołuje ona wśród uczestników wyjścia wyjątkowe doznania co do miejsca i scenerii gór. W naszym przypadku wiązało się też z pielgrzymkową modlitwą i odczytaniem przez opiekuna duchownego o. Jerzego fragmentu Księgi Wyjścia związanej z tym miejscem, cytat: *Bóg rzekł do Mojżesza: "Zdejmuj sandały z nóg, gdyż miejsce, na którym stoisz, jest Ziemią Świętą"*. Na Górze Synaj wg. Starego Testamentu, Bóg Jahwe przekazał Mojżeszowi kamienne tablice z dziesięciorgiem przykazań i zawarł przymierze z narodem izraelskim. Narastająca jasność odsłania rzeczywisty krajobraz otoczenia nagi masyw górski z szaro czerwonego granitu, bliższą i dalszą panoramę, m. in. najwyższy nieopodal położony szczyt Św. Katarzyny 2637 metrów. n. p. m. patrząc w dół doliny Wadi al-Dair widoczny klasztor Św. Katarzyny. Widoki ze szczytu są niesamowite, nie spotykane w innych górach Europy, wszyscy dokumentują fotograficznie swój pobyt. Oryginalne kształty gór i ich kolor tworzą wyjątkową scenerię.

Z żalem opuszczamy szczyt i udajemy się w drogę powrotną, która zajmuje w zależności od kondycji ok. 1,5 - 2 godz. Po zejściu udajemy się na częściowe zwiedzanie klasztoru / w niedzielę jest niedostępny do zwiedzania / - aby nie poszerzać zbytnio treści artykułu polecam zapoznać się z informacjami zamieszczonymi na stronach internetowych o klasztorze, Synaju ciekawe zdjęcia łącznie z filmikami uczestników wyjścia.

Oczekując na powrót do TABY korzystamy z uprzejmości PAULA egipskiego restauratora czującego wyraźną sympatię do Polaków, zaproponował nam oryginalną w smaku zimną herbatę z hibiskusa, zakupiół ziół, i pamiątek. Miłe spotkanie uwieczniłmy wspólną fotografią uczestników z banerem firmowym PAULA "CAMELO CAFE" oraz flagą PTTK.

Wszyscy uczestnicy będą z nostalgią wspominać wspólną wędrowkę, było warto. Miłą niespodzianką ze strony organizatora pielgrzymki było wręczenie w hotelu certyfikatów potwierdzających wyjście na Synaj / okolicznościowe blankiety można pozyskać w klasztorze Św. Katarzyny /

Tekst i foto: Eugeniusz Bednarek

## GSB czyli po kawałku

Nie pamiętam kiedy po raz pierwszy się z nim zetknęłam. Nie jestem pewna czy widziałam o nim jakiś program w telewizji czy może gdzieś o nim przeczytałam, a może ktoś mi o nim powiedział. Była to jednak miłość od pierwszego wejrzenia, usłyszenia, przeczytania. Zakochałam się w nim na amen. Jednak bardzo często z gwałtownymi uczuciami jest tak, że po jakimś czasie słabną, bo żaden człowiek (zwłaszcza jego ciało) nie byłby w stanie funkcjonować na stale wysokich obrotach. W tym przypadku też tak było: po początkowej ekscytacji i fascynacji, przyszedł czas na „zawsze ważniejsze sprawy”, „możesz pocześć”, „nigdzie nie uciekniesz”. I zepchnęłam go na drugi plan. Jednak on nie dawał za wygraną. Był przy mnie stale, nie opusz-

czał mego serca, moich myśli. Nasz burzliwy związek raz się nasilał, raz tracił na mocy, wieczna sinusoida. Aż jakiś rok temu moja miłość do niego eksplodowała nową wiosną. Od roku jesteśmy już razem, ale umiejętnie dawkujemy sobie nasze uczucia, z utęsknieniem czekamy na wakacje planując wspólne wyprawy. I pomyśleć, że przez tak długi czas nie wiedziałam nawet, że jest tak blisko mnie, niemalże sąsiad... Taki właśnie jest mój ukochany Główny Szlak Beskidzki.

Jakieś siedem lat temu zafascynowało mnie Camino czyli szlak św. Jakuba, prowadzący do Santiago de Compostela w Hiszpanii. Przeglądając różne przewodniki trafiłam na artykuł o tym, w jaki sposób dobrze przygotować się na taką wyprawę, nie tyle pod względem duchowym, co fizycznym. Jedną z rad jakie dawali w tym artykule, było sprawdzenie swojej wytrzymałości w czasie wielodniowych wędrowek, a najlepiej zrobić to na Głównym Szlaku Beskidzkim. Zaintrygowała mnie nie tylko nazwa, ale sama idea wędrowania z dnia na dzień, dokąd mnie nogi poniosą. Uwielbiam takie wyprawy, w których tak naprawdę droga staje się stylem życia, a nawet życiem. Homo viator to jedno z określeń natury ludzkiej- człowiek w drodze. Najbardziej bliskie mojej duszy określenie. Camino ze względów finansowych zostało schowane na inny termin do realizacji, ale Główny Szlak Beskidzki nie mógł opuścić moich myśli. Zaczęłam szukać informacji (tak, wstyd, ale naprawdę nic o tym najdłuższym szlaku w Polsce nie wiedziałam) i przepadałam w zachwycie z kretesem. Okazało się bowiem, że GSB liczy sobie ponad 500 km długości, od Ustronia w Beskidzie Śląskim do Wołosatego w Bieszczadach i przechodzi przez prawie wszystkie grupy górskie polskich Beskidów. I stało się! Już zaczęłam sobie wyobrażać jak przemierzam dzień w dzień GSB z plecakiem i kijkami, wstaję wcześniej rano w schronisku, pakuję się, jem śniadanie, zabieram swoje kłopoty, przez cały dzień wędruję, czasem szukając szlaku, docieram wieczorem do kolejnego schroniska, jem kolację, rozmawiam przy kominku z ludźmi gór, przed spaniem zapisuję myśli w dzienniku i idę spać, by na jutro powtórzyć te czynności, ale z perspektywą nieprzewidywalnych w czasie marszu przygód. O tak! To było to, co Anna lubi najbardziej! Jednak od wyobrażeń do rzeczywistości nierzadko jest bardzo daleko. Jak pisałam we wstępie, GSB odszedł w ką, ale przynajmniej zaczęłam o nim marzyć. To już był dobry znak. I nagle, rok temu, przeglądając Internet, trafiłam na reklamę przewodnika turystycznego Głównego Szlaku Beskidzkiego, takiego z mapami i podziałem na etapy wędrowki. A że byłam chyba w punkcie zwrotnym mojego życia, w którym postanowiłam spełniać swoje marzenia w pojedynkę, nie czekając, by ktoś mi w tym pomógł, zamówiłam ten przewodnik, dla udowodnienia sobie samej, że potrafię zrobić pierwszy krok w kierunku realizacji pragnień duszy. Jak się jeszcze okazało, że za przejście tego szlaku są odznaki, to już w ogóle byłam wniebowzięta i naprawdę się zapaliłam do myśli o wielodniowym wędrowaniu. Postanowiłam wychodzić wszystkie odznaki GSB. Dzień otrzymania przesyłki z przewodnikiem był niezwykle dziwnym dniem, gdyż w czasie natychmiastowej po rozpakowaniu lektury, okazało się, że ja już część tego szlaku przesłałam, nawet o tym nie wiedząc. Sama czy z uczniami wielokrotnie przemierzałam sądeckie, gorczańskie i babiogórskie części szlaku.



Niesamowicie mnie to zmobilizowało, bo od najniższej odznaki GSB dzieliło mnie zaledwie jakieś 60 punktów. Naprawdę niedużo do realizacji kolejnego marzenia.

Zacząłam więc planować, rozpisywać trasy, sprawdzać noclegi, dojazdy. Uwielbiam dreszczyk emocji związany z planowaniem wypraw. Co najmniej jakbym przygotowywała się do ekspedycji w Himalaje. Postanowiłam sobie, że te brakujące punkty przejdę w Bieszczadach. Raz, że w moich rodzinnych stronach, a dwa - wyznaczyłam sobie tajną misję, by sprawdzić trasę Komańcza-Cisna, jej rzeczywistą ekstremalność, długość. Musiałam poczekać na dłuższe wolne czyli wakacje, które na szczęście szybko się rozpoczęły. Jak na złość, cały lipiec lało jak z cebra... Wykorzystałam ten deszczowy i bezwędrowski czas na poszukiwania kompanów podróży. Dostałam bowiem od rodziny i przyjaciół kategorię zakaz wólczenia się samotnie po Bieszczadach, zwłaszcza tych mniej obleganych. Nie powiem, żeby było mi to w smak. Lubię chodzić sama po górach, w samotności mierzyć się z dziką naturą, swoją słabością, niekończącą się drogą. Przekonali mnie jednak. Poszukiwania przyniosły marne rezultaty: nikt nie chciał pójść lub chcieli, ale w innym terminie. Straciłam już nadzieję, że ta wyprawa kiedykolwiek się uda. Aż tu nagle (co prawda w sierpniu, ale zawsze to coś) pogoda zrobiła się łaskawsza, odezwał się do mnie jeden znajomy i zanim się zorientowałam, spakowana jechałam do Komańczy, skąd nazajutrz rozpoczęłam już świadomą wędrowkę Głównym Szlakiem Beskidzkim.

O siódmej rano wyszliśmy ze schroniska w Komańczy. Już o tej godzinie było gorąco, co sprawiło, że zaczęłam się bać czy dotrę do celu. Bałam się także, że przez te dwanaście godzin nie będę mieć czasu dla siebie, a przyzwyczaiłam się do samotnych wędrowek. Okazało się jednak, że znajomy nie tylko, że szedł własnym tempem, ale też był bardzo wyrozumiały, a wspólne tematy

ty rozmów były bardzo ubogacające. Z każdym krokiem na czerwonym szlaku cieszyłam się jak dziecko, nawet trudno mi to wyrazić. Czułam się jak w wielkiej przygodzie, wychodzę rano zza próg, znam kierunek wędrowki, ale nie wiem czy dotrę. Po drodze tysiące przeszkód, niepotrafiących jednak zmącić mojej radości, bo właśnie spełniałam swoje marzenie. W ogóle od zawsze ciągnęło mnie w Bieszczady, to tam czułam się zawsze jak u siebie. Wszystko dlatego, że moja babcia pochodziła z Żubraczego koła Cisnej. Tym bardziej mój zaciesz wzrastał, że mogę widzieć to, co widziała moja babcia, chodzić tam, gdzie ona chodziła. Po prostu czułam się na swoim miejscu.

Nie będę się rozwodzić nad tym, jak nasza wędrowka przebiegała dokładnie. Grunt powiedzieć, że było bardzo ciężko, gorąco, długo, wyczerpująco, ale równocześnie niesamowicie satysfakcjonująco. Wspomnę o jednym małym incydencie, po którym dziękowałam Bogu, rodzinie i przyjaciołom za zakaz, jaki wobec mnie wystosowali. Schodzimy już z Wołosania, nogi mam coraz bardziej zmęczone i nagle, kompletnie nie wiedząc, co się dzieje, padłam jak długi! Z braku sił – chyba - za nisko podniosłam nogę stawiając krok (choć i tak do końca życia będę twierdzić, że to tamten kamień postanowił urosnąć w okamgnieniu, zaatakował mnie po prostu), zaplątałam się tą nogą w kijki do marszu i poleciałam do przodu na ostre kamienie. Kiedy mój znajomy zorientował się, że leżę, było już za późno dla moich kijków, nie przetrwały przygniecenia. Kiedy wstałam, można było je złożyć jak scyzoryk. Ale kijki to jedno, a zdrowie to drugie. Na szczęście obyło się bez złamań, został tylko lub aż - duży jak dłoń - krwiał na biodrze, zdarte łokcie, dłonie i kolana. Jak sobie pomyślałam, że mogłam pójść sama i zaliczyć taki upadek np. z otwartym złamaniem, to kto by mnie uratował w słabo uczęszczanej części Bieszczad? Naprawdę dziękowałam Bogu za swojego kompana. Pomimo odniesionych ran i kontuzji

dostałam jakiejś energii do marszu, że aż znajomy został daleko w tyle. Może się to wydać dziwne, ale takie „rany” odniesione w wyniku wędrowania, mierzenia się z przygodą, zawsze noszę dumnie, z podniesioną głową. Dlaczego? Chyba dlatego, że właśnie są „pamiątką” stoczonych bitwy, bitwy z siłami natury, z lenistwem, z własną słabością, z ograniczeniami organizmu. Są dla mnie symbolem walki. Więc ten upadek nie był dla mnie żenujący, stanowił powód do dumy, bo iść pozostałe 10 kilometrów z takimi ranami nie jest łatwo. Łatwo jest się poddać. Taką mam filozofię ran i upadków, która wzięła się ze słów pieśni: „I będzie każda blizna - symbol kłęski - chwałą zwycięstwa tam.” Owo „tam” zaczyna się u mnie dzisiaj, każdego dnia.

Dowlekleliśmy się do bacówki pod Honem po 12 godzinach marszu w skwarze, z wypadkami. Nazajutrz mieliśmy przejść odcinek z Cisnej do Smereka, czyli kolejne 25 km. Podzielię się z Wami jeszcze jednym odkryciem z Bieszczad. Naprawdę nigdy nie wiedziałam, o co chodzi z tym piciem piwka po przyjeździe do schroniska górskiego po dłuższym marszu. Gadano o jakimś orzeźwieniu itd. Nie rozumiałam tego, nauczona chodzić po górach z uczniami, nie tykając się alkoholu. A tam, w Cisnej, nie będąc na wycieczce szkolnej, zrozumiałam o co tym wszystkim ludziom chodziło. Jeszcze chyba nigdy piwo nie smakowało mi tak bardzo, jak wtedy, po 12 godzinach morderczego marszu. Od razu poczułam się mniej zmęczona, bardziej przytomna - cudowne uczucie. Siedząc wieczorkiem w schronisku przy kolacji byłam święcie przekonana, że tej nocy będę spać jak suseł (poprzednia była nieprzespana, bo zawsze przed wyprawą - zwłaszcza taką, którą sama organizuję - bardzo się stresuję i spać nie mogę). Po takim wysiłku miałam to jak w banku. I nie wiem co się stało, ale po wziętym prysznicu sen odszedł w nieznaną. Przewracałam się z boku na bok płacząc, aż do godziny 5 rano, czyli do świtu. Wiedziałam, że mój organizm po dwóch nieprzespanych nocach będzie wrakiem i nici z dalszej wędrowki. A okazało się jeszcze poprzedniego wieczoru, że z planowanych czterech dni w Bieszczadach, mamy tylko dwa, bo kolega musiał wracać. Mieliśmy wędrować aż do Wołosatego, a w obecnej sytuacji nasza wędrowka kończyła się w Smereku. Tak bardzo chciałam maksymalnie wykorzystać czas wśród Biesów i Czadów, a podwójne niewyspanie groziło skróceniem go nawet do jednego dnia wędrowki... Szło się załamać. Poczekalam aż kolega się obudzi, by doznać jeszcze większej załamki. Obudzivszy się, wyraził bowiem swój ból mięśni i wolę, by zostać w schronisku i leczyć zakwasy. A ja pomimo ogromnego zmęczenia bardzo chciałam iść dalej, jak Bilbo Baggins, codziennie iść przed siebie. I wtedy z moich ust padło, kompletnie przeze mnie niekontrolowane i niespodziewane zdanie (co odczytuję jako głos mojej duszy, który wyrwał się szczerze, ujawniając głębokie pragnienia): „Wiesz, ja chciałabym bardzo pójść, choć też nie mam siły. Ale wiem, że jak dzisiaj zrezygnuję, to nigdy się nie przekonam ile mój organizm jest w stanie wytrzymać. Nigdy się nie przekonam czy potrafię wędrować wiele dni, nie schodząc w dół, ale codziennie zdobywając szczyty. Nigdy się tego nie dowiem, a chciałabym się o tym przekonać, zobaczyć na ile mnie stać.” Mojego kolegę chyba zatkało, mnie samą też. Ale tą jedną wypowiedzią go przekonałam.

Po śniadaniu ruszyliśmy przed siebie, znowu na czerwonym szlaku. Słońce prażyło okrutnie (już o 8:00 było 30°C), plecak ciążył niesamowicie, strome podejścia z Cisnej na Małe Jaśło sprawiały, że wędrowka była bardzo ciężka. Do tego te dwie nieprzespane noce, moje nieprzespane noce, bo mój towarzysz wędrowki spał smacznie. Ale nawet te niesprzyjające warunki, o dziwo, nie były w stanie wymóc na mnie narzekania, bo kolejny raz radość ze spełnianego właśnie marzenia o wędrowce co dnia, o sprawdzeniu na ile mnie stać, była większa. Z każdą kroplą potu na czole, z każdym krokiem pod górę, coraz bardziej się cieszyłam, czułam wartość tego, co właśnie robię. Bo pomimo powszechnej opinii, że takie łażenie po górach to strata czasu, ma ono ogromną wartość, bo buduje mnie jako osobę, kształtuje mój charakter, nawyki, zwyczaje. I to nie miałoby mieć żadnej wartości? Odczułam głębię wartości wędrowania właśnie w Bieszczadach, choć przeczuwałam ją od początku mojej przygody z górami. Drugi dzień obył się bez upadków, kontuzji czy innych niespodziewanek, choć upłynął pod znakiem obaw przed burzami, które zapowiadali. Jednak Pan Bóg postanowił nam burzowej przygody oszczędzić, bo do samego Smereka „lampa” była okrutna. Tylko wiatr przyjemnie chłodził, a na Małym Jaśle aż zmroził. Na tym szczycie usłyszałam również niesamowite słowa od kompana wycieczki: „Dziękuję Ci, że mnie przekonałaś rano, by pójść dalej. Nie chciało mi się iść, ale teraz wiem, że żałowałbym bardzo i też nigdy bym się nie przekonał czy dam radę. Dzięki.” No byłam po prostu w szoku, plus wzruszenie. Ale te widoki! Te niczym niezmacone przestrzenie! Łany zielonych lasów, niezaludnionych przez człowieka, dzikich, nieujarzmionych... To zdecydowanie moje klimaty. Schodząc do Smereka pokazały się nam cudne, najbardziej znane i rozpoznawalne w Bieszczadach połoniny. Aż żałowałam, że następnego dnia nie będę ich przemierzać. W Smereku zaliczyliśmy obiad, a ja zaliczyłam sukces agitacyjny czy pedagogiczny, inspirując mojego kolegę do uzupełnienia zakupionej w Komańczy (również za moją namową) książeczki GOT. Za tę dwudniową wędrowkę uzyskała odpowiednią liczbę punktów do odznaki Popularnej, a ja do Brązowej Odznaki Głównego Szlaku Beskidzkiego. Duma mnie rozpieęła. Teraz jeszcze na nogach do Kalnicy, po zostawieniu dwa dni wcześniej auto, do Komańczy po drugi transport i droga do domu. Jadąc do Cisnej zabraliśmy po drodze autostopowiczów, smażących się przy drodze i mających nadzieję, że ktoś się zlituje. Była to para świeżo upieczonych małżonków, którzy w Bieszczadach spędzali swój miesiąc miodowy. Bardzo pozytywni i inspirujący ludzie, za poznanie których jestem wdzięczna Bogu. W domu nawet nie zdążyłam się rozpakować, bo padłam ze zmęczenia. Ale sen miałam piękny: wędrowałam po dzikich ostępach Beskidu Niskiego, codziennie czerwonym szlakiem. Nocowałam w namiocie w totalnej głuszy. Obóz przetrwania, który zawsze mi się marzył. Potem przejście przez Połoninę Wetlińską, Połoninę Caryńską, Szeroki Wierch, Tarnicę, aż do Wołosatego. Potem trzytygodniowa wędrowka od Ustronia do Wołosatego, bez przerw, dzień po dniu. I nagle się obudziłam, uświadamiając sobie, że to już kolejne wakacje za pasem. A to oznacza, że kolejny kawałek Głównego Szlaku Beskidzkiego już się przede mną otwiera. „Niebezpiecznie wychodzić za własny próg, mój Frodo – powiadał nieraz [Bilbo]. – Trafisz na gościnnie i jeśli nie powstrzymasz swoich nóg, ani się spostrzeżesz, kiedy cię poniosą.” (J.R.R. Tolkien, „Władca Pierścieni. Drużyna Pierścienia”).

Tekst i foto: Anna Tobiasz

## Znowu ten Grossglockner?

Ten zarzut usłyszałam jeszcze kilka dni temu... Ale to co? To nie można już trzeci raz wyjść na ten najwyższy austriacki szczyt. I o co właściwie chodzi, że szkoda pieniędzy? Czasu? Bo można by było przeznaczyć na nowe szczyty i odnotować je jako zdobyte? Nie, nigdy się nie zgodzę z takim podejściem do gór. Nadal wyznaję swoją filozofię „bytowania” w górach i przedkładałam ją nad ich zdobywaniem. Nadal lubię wracać w miejsca, które przywołują miłe wspomnienia, w których czuję się po prostu dobrze. No dobra, dosyć egzaltacji. Tak naprawdę wyjście na Grossa nie miało być celem samym w sobie, ale jedynie wyjściem aklimatyzacyjnym przed próbą życia – Granią Lwią.

### Grossglockner.

Na parkingu jesteśmy przed wieczorem – sporo się tutaj zmieniło. Jest platforma widokowa z lunetą, toalety, umywalnie, jakaś ekspozycja przyrodnicza, automaty, w których można kupić miejscowe wyroby spożywcze w tym miód, wędlinę i jaja. Nagle... na niebie zaczęło robić się gęsto od chmur, padła szybka decyzja - rozkładamy namiot jeszcze przed deszczem, żeby wypaść się jak człowiek... Ale nie zdążyliśmy. Burza, ulewa, gradobicie, pioruny, kolejna decyzja - rozkładamy go mimo deszczu, kolejna – pal licho namiot – do samochodu! Zatem zaczęło się nieźle. Przemoczeni, niewyspani i na dodatek z kałużą w samochodzie, bo ktoś nie domknął drzwi... W nocy temperatura spadła do kilku stopni, rano powitał nas zatem rzeźki, ale na szczęście już bez deszczu. O nocnych przejściach świadczyły tylko dywany gradu. I, jak się potem okazało helikopter, który przyleciał z gór, przysiadł na chwilę obok Lucknerhaus i poleciał dalej w dolinę. Kolejna burza przyszła, kiedy siedzieliśmy w schronisku Studlhutte. Siedzieliśmy tam nie wiedząc tak naprawdę co ze sobą zrobić - zostać w schronisku do jutra, czy iść. Decyzję podjęliśmy wspólną, że jeżeli tylko zrobi się okno pogodowe, to idziemy. Chwilę później tak się stało. Znajomy lodowiec i grań, wiodąca do schroniska Johanna. Przy stalowych linach, wyprowadzających bezpośrednio do schroniska znowu nas otoczyły.. Aż granatowe od gęstości, ale odeszły bokiem a my szczęśliwie dotarliśmy do schroniska. Tam zadzwonił telefon z Polski. Czy wszystko u nas w porządku? Media podają, że pod Grossglocknerem, najwyższym szczytem Austrii piorun poraził wczoraj wieczorem czwórkę Polaków - trzech mężczyzn i jedną kobietę. Właściciel schroniska wypowiadał się, że pioruny uderzały w schronisko średnio co pół minuty przez 45 minut

i że on nie przeżył tutaj jeszcze takiej burzy. No to pięknie.. A ja mówię do telefonu, że właśnie dotarliśmy do schroniska i zza chmur zaczyna się wyglądać Słońce. Potem zamawiam najlepszą na świecie zupę gulaszową i piwo, i jeszcze herbatę z ciasteczkami. Zajmuję ulubiony kąt pod obrazem na jadalni. Z ulubionym widokiem na góry i na sąsiednie stoliki. Popołudnie szybko mija i wieczór, na obserwacjach i rozmowie, i trzeba położyć się, żeby zasnąć, co nie jest tu takie niestety oczywiste. Łóżka dostaliśmy w tym samym wieloosobowym pokoju co dwa lata temu, co utwierdza mnie w błogim poczuciu zadomowienia w tym miejscu. Rano. A raczej świt. Wbrew obawom przychodzi szybko, to oznacza, że noc nie była nieprzespana. Jest już jasno kiedy idziemy na szczyt. Na polach śnieżnych póki co jesteśmy tylko my, nawet wiatru nie ma. Jest lekki mróz, ale to bardzo dobrze, bo wiąże śnieg. Lubię tę naszą niezależność. Myślę sobie o tym za każdym razem obserwując w różnych górach grupy turystów, którzy najczęściej prowadzeni są przez przewodników na „krótkiej linii”. Mając w pamięci Ritę - Polkę z Londynu, poznaną kiedyś pod Mont Blanc. Jej historię, jej perypetie z „przewodnikami/-ami”, a przede wszystkim niesamowitą determinacją w zdobywaniu gór coraz wyższych i wyższych. My pożegnaliśmy się z nią pod Mont Blanc. Cieszyła się wówczas jak dziecko, że udało się jej go zdobyć. Rozeszliśmy się do swoich światów. Szerszych informacji o niej zaczęłam szukać w Internecie po trzech latach od naszego spotkania, łączywie



Na szczycie Grossglocknera, fot. Marcin Rola

wszystko, co dotyczyło jej osoby. Oglądając zdjęcia, przecierając ze zdziwienia oczy, z podziwem ale też z żalem. Nie zatrzymała się na najwyższej górze Europy. Pięta się coraz wyżej za marzeniami i w przeciagu trzech lat od naszego spotkania – we wrześniu 2019 roku dotarła do wysokości 7800 mnpm, atakując Manaslu - jeden z czternastu ośmiotysięczników. Niestety jej historia nie ma szczęśliwego zakończenia. Nie udało jej się stanąć na szczycie. A w drodze powrotnej zmarła. Liderowi grupy, z którą była, postawiono niedawno zarzuty w sprawie innego śmiertelnego wypadku (pod Mont Blanc z 2018 roku). Temu samemu zresztą, którego poznaliśmy na tej samej wyprawie co Rite...

Wracam jednak na mojego Grossa. Warunki bardzo fajne i choć nie ma wiele śniegu wychodzimy w rakach. Tym bardziej że skała tam jest naznaczona stopniami wyżłobionymi przez przednie zęby. Po raz pierwszy wychodzę na szczyt bez mgły. Płyty opadające na południe i północ tworzą ostrą grań ze stromymi zboczami, co przy pięknej pogodzie potęguje wrażenie dostojności góry. Marcin wyciąga flagę do zdjęcia bo ten nasz wyjazd pod hasłem „Grań Lwia” to trochę dla uczczenia 65-lecia Koła Przewodników naszego Oddziału.

Powrót ze szczytu do schroniska zajął ledwie kilkadziesiąt minut. W nadtopionym w pełnym słońcu śniegu niespecjalnie komfortowo się szło, tym szybciej zbiegaliśmy w dół. Po drodze w schronisku Johana nie potrafiłam sobie odmówić kolejnej zupy gulaszowej. Kto wie kiedy dane mi będzie znów jej skosztować..

### Hochalmspitze.

Niedobrze. Nad „Granią Lwią” właśnie zaczyna się burzowy ciąg. To spory kawał drogi, więc ryzyko jest poważne. Zajedziemy na włoską stronę i trzeba będzie się ukrywać przed deszczem, burzą i nie wiadomo czym jeszcze. Nad decyzją „plan B” trochę nam schodzi. Ja proponuję Wiesbachhorn, Marcin z Karolem wyszukali na mapach jakiegoś Hochalmspitze. Ustępuję. Doświadczenie podpowiada, że moje wybory często są chybione. A trochę też dla świętego spokoju. A poza tym jestem święcie przekonana, że wszędzie będzie fajnie, bo to nie miejsce tworzy atmosferę ale ludzie. Więc jedziemy. Choć najpierw jeszcze nocleg. Nie byle jaki, bo na alpejskiej łące, pod gwiazdami i skałą. Pojechaliliśmy rano. W sumie ten Hochalmspitze to też Wysokie Taury, a zeszło nam chyba pół dnia. Strasznie wysoko w górę doliny, ale mimo, że wysoko, to upał okropny. Więc nie spiesząc się z wyjściem w góry gotujemy, leżymy, robimy porządki, przepak. Z tym przepakiem trochę problem, bo nie wiadomo co zabrać. Na zimowo (no ale przecież żar z nieba się leje...) czy na lekko (choć widać, że wysoko leży całkiem sporo śniegu..). Na szczęście schodzi jakaś ekipa, więc idę ich przepytac na okoliczność warunków panujących w drodze na szczyt. Z tego co mówią, to jest jeden płat śniegu ok. 100 metrowy o nachyleniu 45° i że dobrze jest mieć raki oraz czekan. Jednak co kto zabrał, to niósł, ale i to miał.. na niejednym zresztą płacie.. Dochodzimy do schroniska Giesener Hutte na 2202mnpm. Jest już po zachodzie Słońca. W sumie trochę szkoda, bo tak było cudnie. Wiatr, dookoła szczyty ośnieżone, a tam jakby zatrzymał się czas. Średnia wieku turystów też jakby podwyższona. A może to oni właśnie nadają charakter temu miejscu. Nie wiedząc tak naprawdę co nas czeka, rano wychodzimy. Poprzedniego dnia właściciel

sugerował łatwiejszą wersję, ale chyba ją zwyczajnie przegapiliśmy, widząc szczyt przed sobą. Rzeczywiście, z daleka wygląda całkiem pokornie. Do momentu, kiedy stanęliśmy pod polem śnieżnym, a właściwie ścianą. Każdy z nas wyciągnął to co miał, założył i jakoś tam wyszedł do podnóża skalnej ściany. Pion jeszcze większy, ale zaczęła się ferrata, więc przynajmniej bezpiecznie. Na grani widok zapierający dech w piersiach. W dół, na wchód, na północ, na lewo i na zachód. Słońce, sucha skała, ani jednej chmurki na niebie, pusto dookoła i jakieś 10°C. Na szczycie stajemy ok. południa. Z drugiej strony dochodzą jacyś turyści o wspomnianej wcześniej średniej wieku. Myślę sobie, że ja też tak chcę kiedyś.. Robimy kilka zdjęć i zaczynamy schodzić granią. Na początku wydaje się fajna, ale z czasem, po kilku spędzonych na niej godzinach, każdy myśli, że mogłaby się już skończyć. Miało być chyba bardziej bajtowo. A jak się człowiek nie zaprogramuje wcześniej na mozół, to zaczyna czegoś brakować, na przykład wody. A my wciąż na grani. I wygląda na to, że przed nami jeszcze niespokojny płat śniegu. A za tym płatem kolejne wejście w grań nigdy się nie kończąca. Wreszcie jakaś szczyrbina, na niej drogowskaz, pod nią płat śniegu i decydujemy się schodzić. No ale płaty śniegu mają to do siebie, że nie widać na niej ścieżki właściwej, tylko te ślepe. Zatem kierunek mamy, ale ścieżki już nie. Może tu, może tam, tragedii nie ma, bo dzień długi, chmury łaskawe, więc schodzimy zgodnie z kierunkiem na majaczące się nisko schronisko. Mając nadzieję, że po drodze nie wypadnie nam jakiś wezbrany potok, tudzież próg skalny. Udało się. Po 10 godzinach lajtowej wycieczki jesteśmy z powrotem w schronisku, gdzie decydujemy się pozostać na kolejną noc...

### Dachstein.

Chodził za mną przez cały rok, od czasu, kiedy majestatycznie przestąpił mi okno w samochodzie, kiedy rok temu już wracaliśmy do Polski. No i właśnie miał się urzeczywistnić. Nie wiedziałam czego się spodziewać.. Góry piękne, takie w konwencji Dolomitów, ale to co się tam podziało, to przeszło moje wyobrażenia. To coś na kształt ingerencji w naszą Jaworzynę Krynicką. Oczywiście adekwatnie do sławy, wysokości i znaczenia. I dla Jaworzyny i dla Dachsteinu mam jedno określenie – gwałt. A my jeszcze z tego skorzystaliśmy. Najpierw z kolejki na 2700 mnpm. Potem z wyratrakowanej promenady pod ścianę głównego szczytu Hoher Dachstein (2995mnpm). No i oczywiście z samej via ferraty na szczyt. A na koniec (a co?) z ruchomego chodnika. Nie weszliśmy jednakże do lodowego pałacu Eispalast, na punkt widokowy – Sky Walk (zbudowanego z 40 ton stali), do restauracji ani innych atrakcji w tym, o zgrozo, pracowni artystycznej (położonej najwyżej na świecie). Ale jakoś przeżyłam. Bo trochę „naturalnego” jeszcze jest. A dla kogoś kto lubi ferraty, to w sumie fajne miejsce, no i z Polski niedaleko.

„Grań Lwia” pierwotny symbol naszego wyjazdu, póki co stał się symbolem czegoś nierealnego. Ale czy to oznacza, że możemy być już na zawsze pewni, że to się nie uda. No właśnie absolutnie nie! Możemy nadal marzyć, wieczorami rozkładać mapy, otwierać przewodniki po ciężkim dniu w pracy, lub na spotkaniach w Betlejemce przy kominku. Aż przyjdzie taki dzień, kiedy po prostu staniesz pod nią, popatrzysz i ją pokonasz.

Teresa Ćwikła

## Z Tylmanowej na Błyszcz - wędrował i zaprasza Łukasz Polek, jeszcze nie przewodnik, ale mamy nadzieję, że już wkrótce nim zostanie...

Drodzy Przyjaciele z górskich szlaków. Zapraszam was dzisiaj do wędrowki w miejsce niezwykle w mojej ocenie, zawierające wszystko to co kocham w górach, co sprawia że za nimi tęsknię i ciągle wracam. Piękna beskidzka przyroda skąpana w promieniach czy to letniego, gorącego słońca, czy ukryta za zasłoną mgły, czy też okryta białym puchem poszukiwanej w dolinach zimy, szerokie panoramy, wijąca się w dolinie rzeka i wiele nieodkrytych tajemnic zawartych w mistycznych przeżyciach obcowania z górami i ich Stwórcą.

Błyszcz (945 m n.p.m.) – szczyt leżący w zachodniej części Beskidu Sądeckiego w masywie Koziarza i Jaworzynki będących najdalej na zachód wysuniętymi grzbiecami pasma Radziejowej. Największym atutem szlaku, którego początek znajduje się tuż przy moście na Dunajcu w miejscowości Tylmanowa jest to, że turyści omijają go, wybierając bardziej popularne miejsca w górach. Może on zatem zaspokoić potrzeby wędrowców szukających odosobnienia i wyciszenia. Ten zielony szlak w kierunku zachodnim wyprowadza na wierzchołek Lubania (1225 m n.p.m.). Parking przy drodze nr 75 w pobliżu ujścia Ochotnickiego Potoku do Dunajca, oznaczenia trasy dobrze widoczne, duża tablica informacyjna, tak więc nie ma trudności z orientacją w terenie. Inną osobliwością tego miejsca jest zbudowana na wzgórzu Baszta „Kalwaria Tylmanowska”. A my ruszamy w drugą stronę... Po przejściu przez most skręcamy w prawo między domami, po kilkunastu minutach jesteśmy w innym świecie. Zaczynamy delikatną wspinaczkę pod górę i po chwili docieramy do skrzyżowania kilku dróg, idziemy prosto przechodząc przez Czarny Potok, którego pokonanie nie powinno sprawić żadnych kłopotów. Wędrując kilkanaście minut wygodną, szeroką ścieżką dochodzimy do grzbietu schodzącego z Jaworzynki. Tu możemy wziąć głębszy oddech i zatonać w widocznym krajobrazie z pa-

smem Lubania, Doliny Ochotnicy i Gorcem. Po niespełna 30 minutach tuptania osiągamy kolejny punkt widokowy, gdzie można nacieszyć oczy widokiem Gorców, Beskidu Wyspowego, pasma Łososińskiego i Pienin z wyraźnym masywem Trzech Koron, a także Tatry. Polana na której się znajdujemy nazywa się Kolebisko, jest tutaj odnowiony szałas, ławy i stoły, dobre miejsce by napić się herbaty. Z polany ok. 20 min. wędrowki wśród modrzewi, brzoź, jodeł, świerków i buków dochodzimy do przełęczy pomiędzy Jaworzynką (935m.n.p.m) a Błyszczem (945m.n.p.m). Tutaj kończy się szlak zielony, a pojawia szlak żółty, który biegnie od Modyni w Beskidzie Wyspowym przez pasmo Jaworzynki, Koziarza, Dzwonkówkę, Bereśnik i Szczawnicę na pienińską Szafranówkę. Naszym celem jest jednak wierzchołek Błyszcz, na który kierujemy się w prawo od szlaku wchodząc na drogę, która po chwili wyprowadza nas na szczyt. Znajduje się tutaj zadaszony ołtarz i popiersie Jana Pawła II, który w tym miejscu w 1972 r. odprawił mszę św. dla młodzieży oazowej związanej z ruchem Światło Życie i osobą ks. Błachnickiego. Po drugiej stronie obidzkiego potoku dominują w krajobrazie szczyty pasma Radziejowej, a dalej na północ Kotlina Sądecka, Pogórze Rożnowskie, a także góry Grybowskie. Widoczne są również najwyższe położone zabudowania Obidzy i otaczające pola uprawne szczelne płoty chroniące przed zamieszkującą zachodnie stoki zwierzyną. Atrakcją jest niewątpliwie oddalona o ok. 800m. od przełęczy wieża zbudowana na wierzchołku Koziarza ( 943m.n.p.m )...

Mam nadzieję, że nie zanudziłem swoim opisem i nie ująłem niczego z piękna Beskidu Sądeckiego tak bliskiemu memu sercu, który z resztą potrafi obronić się sam, wystarczy spojrzeć, odechnąć i chłonąć całym sobą i wracać bez końca.



Tekst i foto: Łukasz Polek  
Kurs Przewodników Beskidzkich 2019/2020

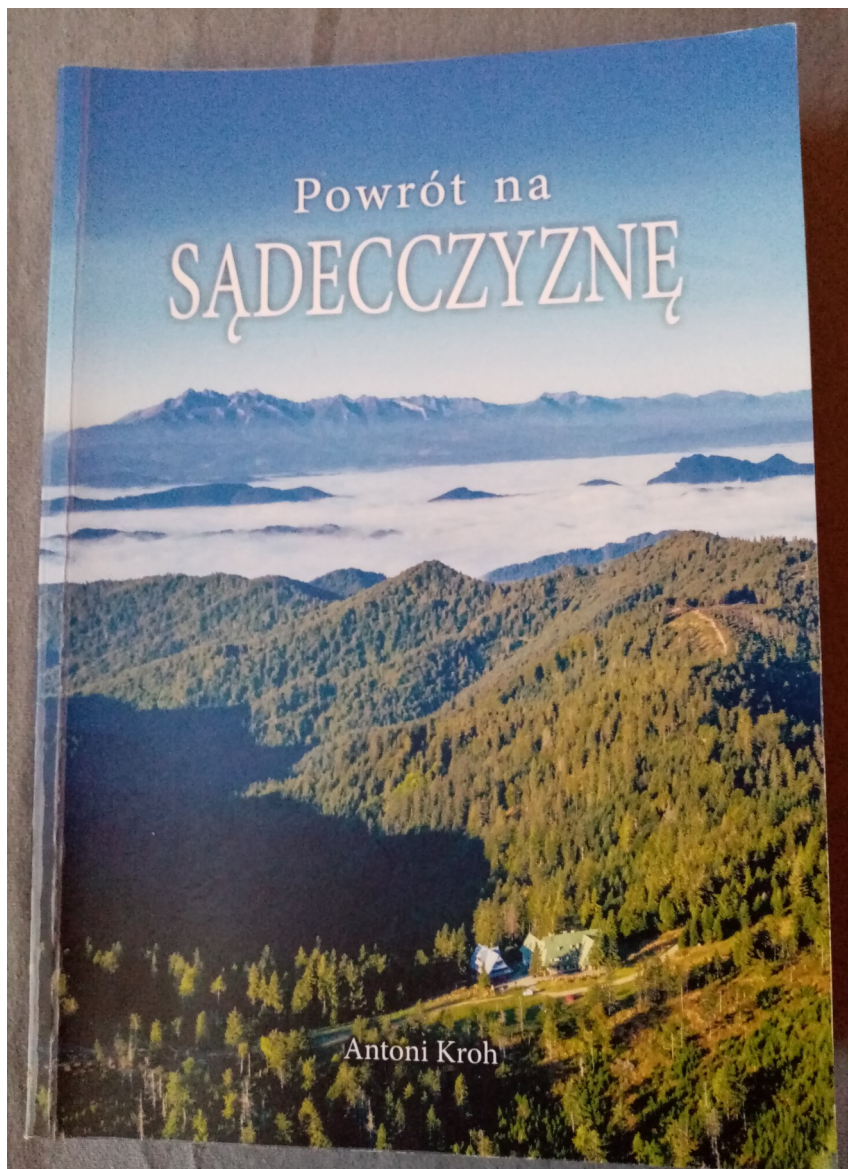
## Powrót na Sądecczyznę z Antonim Krohem

„Powrót na Sądecczyznę” Antoniego Kroha to wydawnicza świeżynka. Książka miała swoją promocję w nowosądeckim „Sokole” tuż przed świętami. Publikacja powstała z inicjatywy Zygmunta Berdychowskiego, a została dofinansowana ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Powinna się znaleźć na półce każdego miłośnika Sądecczyzny.

Autora nie trzeba nikomu przedstawiać, gdyż Antoni Kroh to znany wszystkim etnograf, regionalista, gawędziarz. Moja „miłość” do jego gawędziarskiego stylu (w mowie i w piśmie) zaczęła się na kursie przewodnickim, czyli dokładnie 10 lat temu. Na półce stoją prawie wszystkie jego książki (czekam na dostawę poprzedniej „Z polskiego na nasze, czyli prywatny leksykon współczesnej polszczyzny”) i jak tylko mogę uczestniczę we wszystkich spotkaniach z nim (w Sączu, ale też w Krynicy), Miałam nawet przyjemność zorganizować z nim spotkanie dla przewodników. A z ostatniego spotkania wróciłam z książką, autografem i... plakatem. Najnowsza jego książka to skarbnica wiedzy o Sądecczyźnie podana w bardzo przystępny sposób. To bardzo istotne, gdyż książka ma być lekturą podstawową dla młodzieży przygotowującej się do konkursu „Mój region, moja duma, moja duma”, organizowanego co roku przez Fundację Sądecką. Na pewno będzie to też lektura obowiązkowa

(i przyjemna) dla przewodników, którzy zechcą sobie przypomnieć i utrwalić ciekawostki z naszego regionu.

Teksty Kroha zostały zilustrowane rysunkami niezjącej już Barbary Magierowej i fotografiami Jarosława Mierzwy – jednych i drugich jest naprawdę sporo. Autor na spotkaniu przyznał, że jest kompilatorem – własnych dzieł i innych. Autor cytuje liczne fragmenty dokumentów, listów, wierszy itp. Wszystkie cenne teksty źródłowe, ciekawostki mamy teraz w jednym miejscu. Układ książki jest chronologiczny – od średniowiecza do współczesności. Kończy się na Mietku Bogaczyku (artysta, przewodnik, który należał do naszego koła) i dworcu autobusowym: „Kochał [M. Bogaczyk] góry i świetnie je znał. (...) Był ode mnie starszy o trzydzieści lat, wybraliśmy się kilka razy w Tatry, ale gdzie mi tam do jego kondycji. Dworzec autobusowy przeszedł generalny remont. Daszki, ławeczki, perony, elegancja-Francja. Niech się darzy. Kto przejął pracownię Mietka i co



w niej urządził, nie wiem”. Tych ławeczek to akurat na nowym dworcu jak na lekarstwo...

Pojawia się też rozdział o fenomenie paszyńskim (autor pisał o nim obszernie w książce „Wesołego Alleluja Polsko Ludowa”): „Paszyn to ówczesna Polska w kropli wody – zachwyty sztuką neoludową, relacje między władzą a Kościołem katolickim, inteligenci kochający lud i wieśniacy kochający zarobić”. I o urodzonym w Nowym Sączu Władysławie Hasiorze: „Młody sądeczanin trzy razy miał wielkie szczęście – raz, gdy zaopiekowała się nim Maria Butscherowa, po raz drugi, gdy wypatrzył go Kenar, i trzeci, gdy jako student warszawskiej ASP z bliska obserwował rozpad socrealizmu w sztuce”. Hasior w 1971 roku otrzymał nagrodę Ministra Kultury i Sztuki, m.in. za projekt pomnika w Nowym Sączu, który nigdy

w pomniku nie stanął...

Jest też rozdział o „wyrazistych damach”, czyli starsądeckiej malarce Bronisławie Rychter-Janowskiej (z przywołanego listu dowiadujemy się, że zakonnice rzuciły na nią klątwę) i pisarce, Gabrieli Zapolskiej, która przybyła do Nowego Sącza za ukończonym, Stanisławem Janowskim. Ślub wzięli w 1090 r., wynajęli dwór w Dąbrowie, ale wytrzymali tylko rok: „(...) w krótkim czasie skłócili się z całą Dąbrową. Latem 1902 zdecydowali o przenosinach do Krakowa. Na pożegnanie zostawili obraźliwy wierszyk, wypisany tuszem na werandzie”. Okazuje się, że znana piosenka „Upływa szybko życie” powstała w 1877 r. w Starym Sączu na zakończenie roku w tamtejszym gimnazjum, a jej autorem jest ksiądz Franciszek Leśniak, katecheta.

Zachęcam do podróży po Sądecczyźnie z Antonim Krohem. Wystarczy pójść do biblioteki i wypożyczyć jego książkę. Na pewno będzie to podróż niezapomniana i sentymentalna.

Barbara Bałuc

## O Sądecczyźnie z miłością i dystansem – rozmowa z Antonim Krohem o jego najnowszej książce

19 grudnia w Małopolskim Centrum Kultury Sokół odbył się Pański wieczór autorski poświęcony najnowszej książce „Powrót na Sądecczyznę”. Czy rzeczywiście książka powstała, bo „Berdychowski kazał”?

To był oczywiście żart, ale z podtekstem. Nie chciałem się podjąć napisania tej książki, nie czułem się do niej przygotowany, bałem się odpowiedzialności, lecz Zygmunt Berdychowski mnie przekonał. On bardziej wierzył we mnie, niż ja sam. Jestem mu za to wdzięczny.

**Praca nad nią pewnie długo trwała, bo książka jest sporej objętości (liczy 359 stron)?**

Trwała o wiele za długo. Wielokrotnie przekładałem terminy. Złożyło się na to kilka przyczyn. Między innymi – złamałem rękę, kilka rozdziałów pisałem jednym palcem lewej. Mam nadzieję, że nie widać, które to rozdziały.

**Podczas spotkania sprostował Pan, że właściwie (w porównaniu ze Szczęsnym Morawskim) nie jest Pan autorem tylko kompilatorem. Może i tak, ale Pańska gawędziarska nuta, poczucie humoru, nadają tej kompilacji niepowtarzalny, autorski charakter. Na pewno jednak selekcja materiału nie była łatwa. Czym Pan się kierował?**

Przede wszystkim starałem się nie nudzić czytelnika. „Powrót na Sądecczyznę” to utwór literacki, nie praca naukowa czy popu-

larnonaukowa. Inne wymogi, inne kryteria doboru materiału. Mam prawo pominąć to czy inne zagadnienie, natomiast nie wolno mi nudzić.

**Słuchaczom spodobało się Pana dygresja na temat Sądeczan i sądeczan. Wspomina Pan o tym także we „Wprowadzeniu”\*. Które rozdziały/historie szczególnie poleciłby Pan tym, którzy na Sądecczyznę przybywają turystycznie?**

Ha, nie wiem. Najchętniej poradziłbym, aby przeczytali całość, ale obawiam się, że oczekuję zbyt wiele.

**Czego możemy Panu życzyć w Nowym Roku 2020, oprócz zdrowia, które jest najważniejsze?**

Oprócz zdrowia jeszcze trochę zdrowia. Reszta głupstwo.

### OD REDAKCJI:

Książkę można nabyć w Fundacji Sądeckiej (ul. Barbackiego 57) składając datkę na Fundusz Stypendialny im. Braci Potoczków.

\* Książka pomyślana jest dla wszystkich Sądeczan i sądeczan. Bo według słownika ortograficznego Sądeczanin to mieszkaniec Sądecczyzny, zaś sądeczanin - mieszkaniec Nowego lub Starego Sącza. Jednych od drugich rzecz jasna oddzielić się nie da. W dodatku czcigodni naukowcy, jak to bywa, pominęli trzeci rodzaj Sądeczan, kto wie, czy nie najliczniejszy – ludzi wywodzących się z Sądecczyzny albo w inny sposób emocjonalnie bądź zawodowo związanych z regionem, lecz rozrzuconych po świecie.

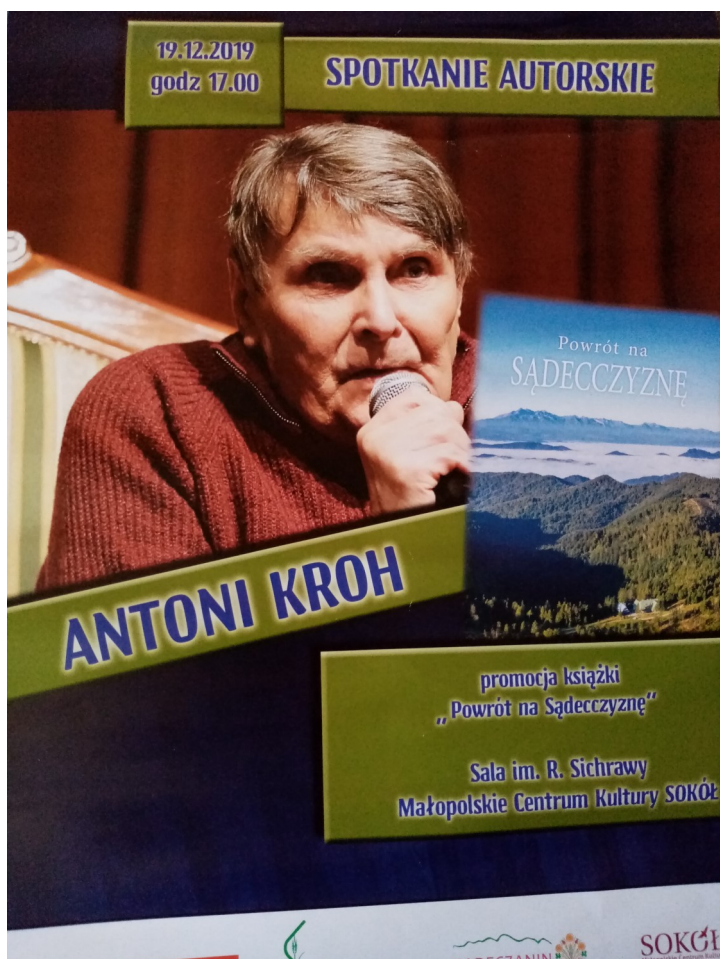
## Czuję się spełniona, ale wiem, że przede mną niejedno jeszcze wyzwanie. Z Joanną Babiarcz o jej twórczości, Sądecczyźnie, górach i podróżach (nie tylko muzycznych) rozmawia Barbara Bałuc.

20 listopada 2019 r. w czytelni Sądeckiej Biblioteki Publicznej im. Szuskiego świętowałaś jubileusz 35 lat twórczości. Gratulowałam osobiście, a teraz pytam, jak czuje się poetka z takim bogatym dorobkiem?

Czuję się spełniona, ale wiem, że przede mną niejedno jeszcze wyzwanie. Najbardziej cieszy mnie otrzymanie Medalu Gloria Artis – zasłużony dla Kultury i to jest dla mnie największe jak dotąd wyróżnienie i docenienie mojego dorobku oraz działalności kulturalnej.

**Spotkanie było połączone z promocją najnowszego tomiku „Porastanie”. Powiedz parę słów o nim.**

„Porastanie” to moja II książka poetycka. Pomieściłam w niej otwieranie nowych perspektyw mojego postrzegania świata i tego wszystkiego, co wokół się dzieje. Wiersze są mocno oszczędne – minimum słów i wielość znaczeń... Wydawcą jest Magdalena Węgrzynowicz-Plichta z Krakowa –Wydawnictwo „Signo”, w tomiku jest postłowie autorstwa Pani Magdaleny oraz krótkie recenzje kilku osób – ważnych i znaczących dla mnie, którzy pojawiali się na mojej poetyckiej ścieżce: Antoni Kiemystowicz, Andrzej Krzysztof Torbus,





Wojciech Kudyba, Ignacy Stanisław Fiut oraz Bolesław Faron. Tomik został zilustrowany grafikami i akwarelką mojego męża Janusza Szota.

**Ta rozmowa będzie zamieszczona w dziale „Literackie wędrówki”. Lubisz podróżować – literacko i muzycznie. Powiedz naszym Czytelnikom jakie miejsca na Sądeczynie szczególnie lubisz i dlaczego?**

Tak, moje podróże literacko-muzyczne trwają już wiele lat i ostatnio jest ich coraz więcej. Tam, gdzie jesteśmy, spotykamy nowych ludzi, zakwita przyjaźń i zostajemy zaproszeni w nowe miejsca, tam, gdzie jeszcze nie byliśmy. Uczestniczymy w poetyckich spotkaniach, plenerach i festiwalach w wielu miejscach – np. w Szczecinie, Łodzi, Zakopanem, Chojnicach czy cudownym Inowłodzu, magicznej Polanicy Zdroju i w tajemniczych Bieszczadach. Tutaj w Beskidach, na Sądeczynie zrodziło się wiele wierszy, piosenek. A miejsca szczególne na Sądeczynie to przede wszystkim Nowy Sącz – moje rodzinne miasto, Muszyna, Piwniczna, Stary Sącz, Rytro, Jezioro Rożnowskie i Klimkówka.

**Często zdarzało mi się wędrować po Bieszczadach (ale też naszych Beskidach) z poezją Harasymowicza, Ziemanina. Jeżeli ktoś chciałby wędrować po górach/miastach z Twoją poezją, to gdzie by trafił?**

W mojej poezji jest wiele odniesień do miejsc przeze mnie odwiedzanych: Gładyszów i góra Rotunda, Cisna i Bieszczadzka Kolejka Leśna, Polańczyk i Jezioro Solińskie, Smolnik i Zagroda Chryszczata, Cisna i Siekierzada. Jest też Muszyna i Cukiernia Szarotka, Rytro i ścieżka przyrodnicza. Wiele jest miejsc i obrazów zachowanych w moich wierszach – Kraków i Piotr Skrzynecki, Busko Zdrój i Wojtek Bellon, Wierchomla i Heniu Cyganik...

**Oprawę muzyczną jubileuszowego spotkania zapewнили Bogusław Diduch (który zaśpiewał m. in. o Bartnem i Tyliczu) oraz Twój mąż, Janusz Szot. Ty sama grasz na skrzypcach i śpiewasz. Jakie są Twoje doświadczenia ze spotkań z czytelnikami – muzyczna oprawa ułatwia kontakt z poezją, wzbogaca go czy też może przewyższa? Pytam, bo często poezja śpiewana żyje swoim życiem, a śpiewający często nie są w stanie powiedzieć czyj to wiersz (SDM, a tak naprawdę to Stachura, Ziemanin albo Harasymowicz).**

No cóż, ktoś kto interesuje się poezją, rozróżni i rozpozna Stachurę, Ziemanina, Harasymowicza czy Bellona. Wie, że np. tekst śpiewany przez Zespół Piwnicy Pod Baranami – „Ta nasza młodość” jest autorstwa Tadeusza Śliwiaka, czy wiersz śpiewany

przez Grzegorza Turnaua „Znów wędrujemy” jest autorstwa Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Jednak dla wielu jest to nieznanne. Poezja lepiej wybrzmi jeśli połączy się ją z muzyką, to pomaga poezji i odbiorcom, jest bardziej słyszalna i ciekawia. Nadmienię, iż pierwsze ślady poezji śpiewanej można odnaleźć w przedhomerowej Grecji...więc nie jest ona taka nieznaną.... Poezja śpiewana zawsze była i będzie. Na niej wychowało się wiele pokoleń. Poezję śpiewali Niemen, Grechuta, Demarczyk, Adamiak, Bellon, Czyżykiewicz, Kleyff, German, Zembaty czy Kondrak....



Fot. Z archiwum Joanny Babiarz

**Na jubileuszowym spotkaniu o Twojej twórczości mówił nasz krajan, profesor Bolesław Faron. Wspomniałaś o roli, jaką odegrali w Twoim życiu Agata Konstancy i Antoni Kiemystowicz. Jaki był ich wpływ na Twoją twórczość?**

Tak, pierwszymi recenzentami mojej poezji byli Agata Konstancy i Antoni Kiemystowicz. Zarówno do Agaty jak i do Antka przyszedłem z moimi pierwszymi wierszami, i to oni wskazywali mi pierwszą poetycką drogę... Był jeszcze Andrzej Krzysztof Torbus, krakowski poeta, który również prowadził mnie po poetyckich ścieżkach. To on w turnieju jednego wiersza podczas Konfrontacji Poetyckich im. Haliny Poświatowskiej w Częstochowie nagrodił mnie i otrzymałam I miejsce, miałam wtedy 16 lat i to wydarzenie najbardziej

utwierdziło nie w tym, że poezja jest dla m nie bardzo ważna. Z Andrzejem i Antkiem przyjaźnię się do dziś i nadal są dla mnie ważni.

**Od grudnia 2016 r. działa Sądecki Klub Literacki. Jakie plany na 2020 rok?**

W przyszłym roku będą odbywały się uroczystości związane z 100. rocznicą powstania Związku Literatów Polskich. Chcemy jako Klub włączyć się w obchody tej rocznicy, poza tym będziemy nadal organizować spotkania autorskie z członkami naszego Klubu oraz z zaproszonymi poetami z innych stron Polski. Mammy w planach wspólnie z biblioteką organizować na wybranych ulicach Nowego Sącza, których patronami są pisarze Święto Ulicy. Te i inne plany mam nadzieję zrealizujemy i tym samym wyjdziemy z poezją w przestrzeń miasta, aby choć przez te parę chwil mieszkańcy poczuli powiew poezji...

**Czego można Ci życzyć w Nowym Roku 2020?**

Aby udało się nam z mężem wydać naszą płytę z autorskimi piosenkami oraz napisać kolejne wiersze, piosenki i nadal podróżować po pięknych miejscach z poezją i muzyką...

**W takim razie życzę spełnienia tego marzenia i do zobaczenia na któreś z sądeckich ulic.**

## KOŁO GRODZKIE

### Od Andy'ego Warhola po Krywań

**Miniony rok był kolejnym okresem udanej współpracy z KST „Tatran” z Preszowa. To już nie tylko wspólne wędrowki po górskich szlakach ale też i aktywność na rowerowych trasach, spotkania towarzyskie czy elektroniczna korespondencja.**

W dniach 13-14 lipca na zaproszenie przyjaciół z „Tatrana” członkowie naszego koła, którzy nie wybrali się na Bałkany udali się na Słowację do Medzilaborców. Już na wstępie poślizg - Słowacy musieli na nas tradycyjnie poczekać, bo się spóźniliśmy. W pierwszym dniu wycieczki trasa wiodła ze wsi Kalinov (458m), gdzie zostaliśmy przywitani przez naszych przyjaciół ze Słowacji, przez Kalinovské Sedlo(808m) ,Wertyszów (742m) , Koprivničná (709 m) do miejscowości Habura (387m). Tu zatrzymaliśmy się, żeby zwiedzić replikę drewnianej cerkwi Świętego Mikołaja z XVI wieku. Nieopodal na wzgórzu usytuowany jest mający ponad 5 metrów wysokości monument księcia Laboreca. Na cokole pod posągim znajduje się skrzynia z ziemią ze 106 gmin ruskich, która symbolizuje jedność Rusinów. Wieczorem w hotelu zorganizowano imprezę w rytmie światowych przebojów disco.

Drugi dzień wycieczki rozpoczęliśmy od zwiedzania muzeum sztuki nowoczesnej Andy'ego Warhola. Sam artysta urodził się co prawda w USA ale jego rodzice pochodzili z leżącej niedaleko Medzilaborców wsi Miková. Dlatego też w tym mieście w 1991 r. zlokalizowano muzeum twórcy pop-artu. Zgromadzono tu liczne pamiątki, dokumenty i dzieła tego artysty.

Po obejrzeniu wystawy rozpoczęliśmy naszą pieszą wędrowkę od wsi Miková (370m) przez Klimov(678m) do Driečna (385m.) Warto wspomnieć, że koszt wycieczki tzn. pobyt w hotelu Eurohotel Laborec, wstęp do muzeum pokrywała strona słowacka, przez co wycieczka była jeszcze bardziej atrakcyjna.

24-25 sierpnia to trzecia już wizyta nad Domašą. Słowacy mają tam co roku rajd rowerowy dookoła jeziora. Polacy siedmioosobową delegacją plus kierowca busa, bez rowerów, mają w tym czasie zapewnione inne atrakcje. Najpierw udajemy się busem do miejscowości Tokajik spalonej podczas II Wojny Światowej, z którą wiąże się smutna historia rozstrzelania 32 mieszkańców wsi. Zwiedzamy miejsce rozstrzelania, cmentarz oraz tamtejsze muzeum. Potem następuje przyjemniejsza część naszej wycieczki. Rejs statkiem po jeziorze, podczas którego dowiadujemy się wielu ciekawych informacji o tym powstałym na rzece Ondava zbiorniku wodnym. Śpimy u prezesa Słowackich turystów – Juraja w prywatnym domku nad Domašą. Wcześniej jest pyszny poczęstunek. Króluje kotłowy gulasz robiony przez Zuzę i Ewkę oraz wędzone ryby różnego rodzaju złowione w jeziorze. A wieczorem zabawa przy dźwiękach muzyki i potem miłe gitarowe granie do późnych godzin nocnych. Na drugi dzień Polacy udają się na pieszy spacer po okolicy. Zmierzamy do leżącego po drugiej stronie kościoła, który jako jedyny budynek z całej wsi uniknął zalania przez wody jeziora, a wieczorem – czas pożegnania. W tym miejscu serdeczne słowa podziękowania dla Juraja za ciepłą gościnę w otwartych progach jego domu.

15 września to tradycyjne spotkanie na Mincolu, gdzie stykają się granice czterech Słowackich okresów: Stara Lubownia, Bardejów, Preszów i Sabinów. W odróżnieniu jednak od roku poprzedniego mamy słoneczną pogodę i po zejściu ze szczytu delektujemy się nią długo odpoczywając, racząc w tym czasie żołą-



Medzilaborce, fot. Jacek Barucha

dki piwem i specjami z gulaszem słowackim na czele.

21 września spotkaliśmy się na kolejnej wspólnej dwudniowej wędrownicy. Również w Beskidzie Niskim tylko po polskiej stronie. Zaczęło się od oczekiwania na naszych przyjaciół w Zdyni – mieli problemy z autobusem. Czerwony szlak zaprowadził nas na szczyt Rotundy (771 m.). Niespodzianką dla wielu turystów z Preszowa był fakt, że projektantem znajdującego się na szczycie cmentarza z I wojny światowej był ich rodak Duszan Jurkovič. Dalsza trasa prowadziła przez Regietów Wyżny na Przełęcz Regietowską (646 m.), Obycz (788 m.) do Wysowej, aszą bazą. Nie obeszło się oczywiście bez wspólnej zabawy. Kolejnego dnia trasa prowadziła z Wysowej przez Ropki, Hańczową na Kozie Żebro (847 m.) Przygrzewające jesienne słońce stopniowo pozwalało nam zapomnieć o wyjątkowo zimnej nocy. Ze szczytu trasa prowadziła do stadniny koni huculskich w Regietowie. Przy pożegnaniu umawiamy się na spotkanie za tydzień na kultowym dla Słowaków Krywaniu (jego wizerunek widnieje na słowackich eurocentach). Dla nas była to powtórna próba zdobycia tego jednego z najwyższych dostępnych szlakiem turystycznym szczytów tatrzańskich. W ubiegłym roku pod koniec sierpnia nie pozwoliła na to pogoda. Późna pora (koniec września!) budziła nieco obaw. Okazały się one jednak nieco przesadzone. Szczyt został zdobyty. Natomiast ze względu na silny wiatr i chłód panujący w wyższych partiach Tatr nikt nie miał ochoty na dłuższe rozmowy. Musiały nam wystarczyć krótkie ale serdeczne słowa powitania.

Włodzimierz Godek  
Elżbieta Pociecha  
Katarzyna Zygmunt

## W bieszczadzkiem błocie

**Bieszczady najpiękniejsze są jesienią, kiedy buki przybiorą czerwono – złote barwy. To wie chyba każdy turysta. Chyba, że trafi się wyjątkowo paskudna pogoda...**

W pierwszą sobotę października Koło Grodzkie wyruszyło na tradycyjny dwudniowy jesienny wypad w te wysunięte najdalej na wschód góry naszego kraju. Dwa lata temu byliśmy tam dwa tygodnie później i liście spoczywały już na ziemi. Rok temu - tydzień później, większość liści była jeszcze na drzewach więc wszyscy mieli nadzieję, że w tym roku termin naszego wyjazdu to będzie przysłowiowy strzał w dziesiątkę. Niestety w miarę zbliżania się do Wołosatego nastroje ulegały radykalnemu pogorszeniu. Ścigało nas ( a prawdę mówiąc nawet przeganiało) zapowiadane przez meteorologów (niestety tym razem byli nieomylni) pogorszenie pogody. W padającym jeszcze niezbyt mocno deszczu wyruszyliśmy początkowym ( albo końcowym, zależy z której strony patrzeć) fragmentem czerwonego Głównego Szlaku Beskidzkiego. Do Przełęczy Bukowskiej (1110m.) nie było jeszcze najgorzej bo choć z nieba sączyła się nieustannie woda to przynajmniej pod nogami nie było błota. Kolejny odcinek do Halicza (1333m.) to już deszcz, czasem marznący, błoto wiatr i mgła znacznie ograniczająca widoczność. Prawdziwe „atrakcje” zaczęły się dalej, gdy zaczęło się schodzenie na Przełęcz Goprowców. Niektórzy lądowali w błocie, inni z trudem utrzymywali równowagę co i tak niewiele dawało bo błoto tryskające spod butów ozdabiało wszystkich. Przemoczeni i ubłoceni docieramy wreszcie na przełęcz pod Tarnicą.

Najbardziej wytrwali, a może zdeterminowani, mimo prawie zerowej widoczności, nieustającego deszczu urządzają wypad na szczyt (1346m.) a spora grupa schodzi niebieskim szlakiem do Wołosatego błogosławiąc w duchu pomysł przewodnika by pozostawić tam autobus. Pierwotny plan zakładał bowiem dalszą wędrownkę czerwonym szlakiem do Ustrzyk Górnych gdzie zamówiony był nocleg.

Niedzielny poranek nie zapowiadał się optymistycznie. Dalej padało a do tego znacznie się ochłodziło. Wszyscy, którzy doszuli buty i ubrania, przebrali się w czyste rzeczy już zaczęli sobie wyobrażać atrakcje stromego i błotnistego zejścia z Połonią Caryńskiej do Berehów Górnych (poza tymi, którzy twierdząc, że nie są masochistami od razu deklarowali, że nigdzie nie pójdą!). Kierownictwo wycieczki podjęło jednak racjonalną decyzję i po krótkiej „burzy mózgów” padło hasło: „jedziemy do Łopienki”. To miejsce jest nam znane sprzed paru lat (pogoda wówczas była identyczna). Okazuje się że coś się jednak zmieniło. Do cerkwi prowadzi nowa ścieżka przyrodnicza omijająca w większości nieco błotnistą drogę co było tym cenniejsze, że akurat trafiliśmy na odbywający się tam w pierwszą niedzielę października odpust i rozjeżdżające błoto dziesiątki samochodów zmierzających na kościelne uroczystości. Ukoivszy nieco swoje smutki w „Siekierzadzie” w Cisnej bez większego żalu wyruszyliśmy w drogę powrotną. Jak się okazało był to jedyny deszczowy weekend października...

Włodzimierz Godek

## Długi weekend listopadowy czyli trzy dni na Szlaku Orlich Gniazd

W tym roku zaczęliśmy od Pustyni Błędowskiej, która nie leży dokładnie na” zaliczanym” przez nas od 2016 roku szlaku, jednak jest bardzo ciekawym pod względem przyrodniczym miejscem (największy w Polsce obszar lotnych piasków. ok 33 kilometry kwadratowe) zatem przewodnik Wojciech Bocheński umieścił ją w programie naszej corocznej wyprawy. Po krótkim spacerze i zrobieniu zdjęć (które potem okazują się najciekawszymi zdjęciami z tej wycieczki) ruszamy na szlak. Startujemy z Golczowic przez Jaroszewiec Olkuski do zamku Rabsztyn który okazuje się zamknięty w 2019 roku z powodu remontu. Cóż musimy jeszcze kiedyś powrócić w to miejsce. Warownia wznosi się na wysokiej wapiennej skale za Olkuszem. Nazwa zamku wywodzi się od niemieckiego słowa „Rabenstein” czyli „Krucza Skała”. Nieopodal pod Chatą Kocjana w Rabsztynie trafiamy na próbę przed inscenizacją historyczną „Olkuszanie w walce o niepodległość i granice Rzeczypospolitej” młodzi chłopcy w strojach sprzed wieku wyłaniają się z bronią z lasu. Zatrzymujemy się tutaj na chwilę alby zobaczyć to niecodzienne widowisko . Potem wędrujemy dalej aby zakończyć ten dzień w Kosmolowie. Na koniec jeszcze przygoda z autobusem - jest za długi i ma problem z wjazdem do Zajazdu w Januszowicach, gdzie mamy zapewniony nocleg przez najbliższe dwa dni. Na szczęście nasz kierowca Ryszard sprawnie daje sobie z tym radę, za co dostaje brawa od nas wszystkich. Drugi dzień to krótkie przejście ok. dziesięć kilometrów z Kosmolowa do Sułoszowej. Krótkie ale zapamiętane ze względu na padający bezustannie deszcz. Przemoczeni docieramy do Sułoszowej. Odcinek do Pieskowej Skały zamiast pieszo pokonujemy już autobusem ale nikt z tego powodu specjalnie nie rozpacza.

## KOŁO GRODZKIE

Tutaj oprowadzani przez przewodnika zwiedzamy tamtejszy zamek, którego historia sięga XIV wieku. Zamek jest filią Zamku Królewskiego na Wawelu. Zwiedzanie zajmuje nam więcej czasu, czym nie jesteśmy zmartwieni ze względu na aurę, a my wolimy w ciepłku i suchych muzealnych kapciach podziwiać zamkowe wnętrza, w tym podobny do wawelskiego dziedzińca oraz zgromadzone tutaj eksponaty. Zamek został wykorzystany w wielu filmach m. in. „Janosik”, „Ogniem i Mieczem” czy „Stawka większa niż życie”. W pobliżu stoi wapienna charakterystyczna skała zwana Maczugą Herkulesa. Zapadający zmrok powoduje, że pamiątkowe zdjęcie odkładamy na kolejny dzień.

Trzeci dzień to dzień odzyskania przez Polskę niepodległości. Kontynuujemy nasze maszerowanie z Pieskowej Skały przez Grodzisko, po drodze odwiedzając kościół i pustelnię bł. Salomei. Trasę kończymy w Ojcowie. O godzinie dwunastej pod Kaplicą na Wodzie w Ojcowie odśpiewany zostaje przez nas Hymn Narodowy. Śpiewanie hymnu przechodzi do tradycji Koła Grodzkiego, bowiem w roku 2018, w setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, wykonaliśmy go po raz pierwszy. W bieżącym roku Mazurek Dąbrowskiego został przez nas odśpiewany już drugi raz. Wycieczkę kończymy zwiedzaniem ruin zamku w Ojcowie. Ten zamek nie robi już na nas tak ogromnego wrażenia jak Pieskowa Skała.

Oczywiście wieczorami w hotelu nie zabrakło spotkań przy muzyce i okazji do świętowania, bo listopadowych solenizantów i tych którzy „mieścili się w oktawie” było wielu. Zatem kolejny odcinek wędrówki Szlakiem Orlich Gniazd, chociaż deszczowy i słotny, należy zaliczyć do udanych.

Katarzyna Zygmunt

## PLAN WYCIECZEK KOŁA GRODZKIEGO

(pierwsze półrocze 2020 roku)

### Styczeń

- 6.01. — Makowica — Beskid Sądecki
- 12.01. — Radziejowa — Beskid Sądecki
- 19.01. — Wojenna Góra — Beskid Niski
- 26.01. — Margonie — Beskid Niski

### Luty

- 2.02. — Kulig w Beskidzie Niskim
- 9.02. — Kopieniec — Tatry
- 16.02. — Szpilówka — Pogórze Wiśnickie
- 22—23.02. — Bieszczady

### Marzec

- 1.03.— Eliasówka — Beskid Sądecki (Tatran)
- 8.03 — Lubań — Gorce
- 14-15.03. — Pielgrzymka do Częstochowy
- 15.03. — Dalin — Beskid Makowski
- 22.03 — Przywitanie wiosny w Preszowie (Tatran)
- 29.03. — Pogórze Dynowskie

### Kwiecień

- 5.04. — Niedziela Palmowa w Lipnicy Murowanej
- 19.04. — Rozpoczęcie sezonu turystycznego
- 26.04. — Magura Spiska

### Maj

- 1-3.05. — Bańska Szczawnica (Słowacja)
- 10.05. — Żeleźnica — Beskid Żywiecki
- 17.05. — Jajecznicza z Tatranem
- 24.05. — Góry Lewockie
- 30.05. — Spotkanie Czytelników Krąsy Słowenskiej (Tatran)
- 31.05 — Beskid Niski

### Czerwiec

- 7.06. — Babia Góra — Beskid Żywiecki
- 11-14.06. — Sudety
- 20—21.06. — Ľubovnianske kúpele (Sorea) (Tatran)
- 28.06. — Stolickie Wierchy (Tatran)



Fot. Jacek Barucha

## KOMISJA DO SPRAW MŁODZIEŻY

### Legenda na łopatkach czyli o rajdzie na koniec sezonu



Fot. Anna Tobiasz

Poległ... Niestety, legenda na kolanach... Ale może od początku. W przepięknie mglisty piątek, 8 listopada 2019, jako szkolne koło PTTK „Na Szlaku” w sądeckim „Gastronomie”, byliśmy po raz kolejny na rajdzie kończącym sezon turystyczny. W planach było przejście trasą: Przysietnica – Przehyba – Rytro i zdobycie sześciu szczytów do Korony Beskidu Sądeckiego.

Wędrówkę zaczęliśmy na przystanku przy Alejach Wolności. Niestety, byłem tak zmęczony, że nawet nie pamiętam, która dokładnie była godzina. Dla ucznia drugiej zmiany, tak czy siak, to był środek nocy, więc sami widzicie - dramat... Pamiętam doskonale przejazd autobusem miejskim, w którym poczuciem humoru i energią (bo jeszcze nie wiedzieliśmy, co nas czeka) umililiśmy dzień zwykłym zjadaczom chleba. Po wyjściu z dwuśladowca (jeszcze) energicznie, z uśmiechami na twarzy, a nawet w podskokach, ruszyliśmy na szczyt! No właściwie, to nie... Z tego opisu, to tylko uśmiechy się zgadzają. Było okropnie zimno (przynajmniej mnie), mróz w Przysietnicy od razu nam przypomniął, że mamy listopad. Niezbyt ciekawa pogoda, choć słońce zaczynało wstawać, a do tego wszystkiego okazało się, że muszę iść na samym tyle, by zamykać grupę (co w sumie jakoś bardzo mi nie przeszkadzało, bo jak zdychałem na trasie,

rych o dziwo było więcej niż zwykle, nasi zaci ni koordynatorzy nie byli zgodni, co do wybranej trasy. Widmo zagubienia już na samym początku? No nie... Przetarli nami nieoznakowaną drogę, wyciągnęli nas w takie chaszczce, a i tak na końcu się okazało, że wyszliśmy w dobrym miejscu. Jak oni to robią, że mają takiego nosa do gór i szlaków i się nie gubią? Wszyscy z uznaniem (ale chyba z ulgą bardziej) oddali honory naszym przewodnikom. Kiedy już dotarliśmy do oznakowanego szlaku, nasi opiekunowie zaproponowali naszej klasowej paczce „nieco szybszą drogę”, tak na rozruch, żeby zdobyć szczyt Zgrzypy. No wreszcie! Coś się dzieje! Element przygody! Porzucamy wydeptane ścieżki, idziemy mało widocznym szlakiem, na czuja, gęsto, a w zasadzie w większości, pokryty powalonymi drzewami. To było coś, na co czekaliśmy! Oszczędzę wam opisywania, co dokładnie się tam działo (jeśli ktoś chce wiedzieć, to zapraszam na kolejny taki wypad z nami, który – miejmy nadzieję - odbędzie się pod koniec stycznia, wtedy wy też będziecie wtajemniczeni). Najważniejsza informacja jest taka, że było mega! No dobrze, skoro już wprowadziłem element jakiejś tajemniczości (pani profesor od polskiego może być ze mnie dumna), czas na suche fakty, no może nie tak suche, bo wierzę, że osoba

nieobojętna na sprawy patriotyczne, mogła by uronić łzę przy uroczystym, jak na warunki polowe, odśpiewaniu Hymnu Polskiego. O godzinie 11:11, stojąc na baczność i obserwując przepiękną panoramę Beskidu Sądeckiego, miejsce walk o wolną niezależną Polskę, miejsce, gdzie namacalnie można doświadczyć czym jest miłość do ojczyzny, odśpiewaliśmy na całe gardła Hymn Państwowy. Aż mi się łezka w oku zakręciła.

Zapomniałem wspomnieć o tym, co zawarte w tytule, czyli upadek Legendy, ale może to i dobrze, nadal trzymam Was w napięciu. Tytułową Legendą jest oczywiście nasz kochany Profesor Żebrak. O jego kondycji od pokoleń krążyły podania, legendy, które jednak nie okazały się zmyślane, bo sam byłem dwa razy świadkiem górskich wyczynów Profesora. Ale tym razem, jakoś osłabł, ledwo dotarł do schroniska na Przehybie. Pani Profesor Tobiasz obawiała się, że trzeba będzie wzywać helikopter GOPR, jeszcze nigdy Profesor nie był tak błady i słaby. Pokonany niczym Cezar przez zdradliwego Brutusa, gdzie Brutusem było zdrowie, a raczej jego brak wywołany przeziębieniem i to ostrym, bo przecież inne nie rozłożyłoby takiej Legendy na łopatki. No dobrze, Profesor wymiękł, ale co z tego? Konsekwencje były nieubłagane: po raz pierwszy w historii naszego Koła musieliśmy zakończyć naszą wyprawę wcześniej i skrócić trasę... Z pięknego schroniska na Przehybie, która przywitała nas wietrznie i zimno, ale za to z przepiękną panoramą Tatr, po sesji zdjęciowej i przywitaniu sześciu nowych członków (same dziewczyny, więc trochę się tam ocałowaliśmy), wyruszyliśmy w skróconą drogę powrotną. Po drodze chłopaki, a było nas czterech na całą grupę, dziękowaliśmy dozągonnie przewodnikowi, że pod przykrywką przeziębienia i niechęci do zarażenia nowych członków, odstąpił nam przywilej witania nowych członków, w tym wypadku dziewczyn. Radochę mieliśmy, że hej. Swoją drogą, że z roku na rok przybywa w naszym kole dziewczyn, a chłopaków jak na lekarstwo. Panowie, co z Wami? Po drodze okazało się, że nasz umierający jeszcze przed chwilą przewodnik, nagle dziwnym zrzędzeniem losu odżył, żarciki i uszczypliwości się go tak trzymały, że drugi opiekun stwierdził, że choroba u naszego przewodnika przechodzi. Ale my wiemy swoje: tak naprawdę Profesor nie był wcale chory, tylko ze względu na wiek bał się, że nie przejdzie takiego dystansu i, żeby nie stracić w oczach uczniów miana „Człowieka – Legendy”, symulował przeziębienie. Bo to aż niemożliwe, żeby tak szybko mu przeszło. Wyszło szydło z worka, Profesorze! Przejrzeliśmy Pana.

Dotarliśmy do Rytra, tak jak planowaliśmy, ale innym szlakiem i nie zdobyliśmy szczytów do KBS. Trzeba będzie podjąć jeszcze jedną próbę. Doszliśmy do przystanku, z którego zabrała nas karoca w postaci Voyagera. I pomknęliśmy do Nowego Sącza. Zbierając wszystko do kupy, rajd uważam za bardzo udany! Ziarnko ciekawości myślę, że zasiałem. Nie pozostało mi nic innego, jak zaprosić wszystkich (a w szczególności płeć piękną, której witanie bardzo mi się podoba) do udziału w takich wyprawach! Myślę, że fajnie byłoby, gdybyśmy jako uczniowie choć trochę lepiej się poznali, a takie wyjazdy są do tego znakomitym miejscem i czasem! Widzimy się na rajdzie zimowym! A Panu Profesorowi mam coś do powiedzenia: obserwujemy Pana. ;)

Kacper Surma 2a

## Pierwszy śnieg tego lata, czyli 40 Złot Turystyczny im. majora Juliana Zubka „Tatara”

Odkąd wkręciłam się na dobre w SKKT PTTK jako opiekun górskich wypraw uczniowskich, non stop słyszałam o jakimś zlocie. Nie bardzo wiedziałam o co chodzi, ale z wrodzonej ciekawości poszłam raz, potem drugi, trzeci... i nagle wrześniowa wyprawa stała się jedną z głównych w rocznym planie wędrówek naszego szkolnego koła. Mowa oczywiście o Turystycznym Zlocie im. majora Juliana Zubka „Tatara”, który zawsze ma miejsce we wrześniu.

Mój pierwszy zlot był w ogólnym rozrachunku trzydziestym ósmym z kolei i nie przywitał mnie zbyt przyjaźnie. Łało jak z cebra, po twarzy deszcz i wiatr były jak bicze. Kiedy doszliśmy do schroniska, na ubraniu nie było nawet centymetra suchego materiału, ale... Ja właśnie takie warunki uwielbiam najbardziej. Wcale mnie nie odstrasza. Bałam się jedynie o uczniów, że więcej nie pójdą. Okazało się, że moje obawy były bezpodstawne. Kolejny zlot zgromadził rekordową liczbę uczestników, a i z mojej szkoły chętnych było dwa razy więcej niż w roku poprzednim i nie były to tylko nowe osoby, ale również te, które przeżyły rok wcześniej, co to znaczy wrześniowa ulewa w górach. Trzydziesty dziewiąty zlot zgromadził ponad pięćset osób, głównie młodzieży. Byłam pełna podziwu dla młodych, bo w sumie każdy zlot, od strony organizacyjnej, wygląda dokładnie tak samo co roku. Co zatem sprawia, że każdego roku chce im się iść, nawet przy niesprzyjającej pogodzie? Co więcej, nie mogą się doczekać i sami o niego pytają? Nie wiem. Mogę jedynie odpowiadać za siebie.

Dlaczego ja od kilku lat uczestniczę w Zlocie im. majora Zubka pseudonim „Tatar”? Na początku wyciągnął mnie obowiązek i wrodzona miłość do łażenia po górach wszelakich. Wszystko co z górami związane, jest w nurcie moich zainteresowań. Już na pierwszym moim zlocie pojawiła się, ze względu na wymagające warunki pogodowe, myśl mocno patriotyczna: że właśnie oto, mogę doświadczyć tego, co było codziennością partyzantów walczących o wolną Polskę. Czy śnieg czy mróz, ulewa czy grad lub palące słońce, oni szli, walczyli, mieszkali w lasach, w totalnej niewygodzie. I poczułam prawdziwą wdzięczność, że dzięki ich ofierze i rezygnacji z wygodnictwa i egoizmu, ja mogę powalczyć z pogodą tylko przez kilka godzin, nie muszę robić tego codziennie, bo mieszkam w wolnym kraju, w ciepłym i przytulnym domu. Z każdym kolejnym zlotem obowiązek malał, a wzrastała chęć uczczenia tych, dzięki którym mogę żyć w pokoju. Poza tym, niesamowicie wzruszająco działały na mnie spotkania z potomkami sądeckich partyzantów. Wsłuchiwać się, jak bohaterów walczących nazywają „tata”. Dla nas partyzanci, to postaci historyczne, a dla nich - członkowie najbliższej rodziny, ojcowie... Już się nie mogłam doczekać czterdziestego zlotu, byłam ciekawa, co zostanie przygotowane na ten okrągły jubileusz, a przecież było co hucznie świętować. W czasach, gdy nic nie jest trwałe i nawet się o tę trwałość czy ciągłość szczególnie nie dba, czterdzieści lat organizowania zlotów robi wrażenie. Dla mnie tym większe, że kiedy pierwszy zlot miał miejsce, to mnie jeszcze na świecie nie było, ani nawet w planach, bo moi rodzice jeszcze się nie spotkali. Kiedy sobie to uświadomiłam, to aż mi szczęka z wrażenia opadła. Tym bardziej chciałam uczestniczyć w jubileuszowym, czterdziestym zlocie.

Modliłam się o dobrą pogodę. Wiadomo, że lepiej iść po górach przy pięknej, a przynajmniej bezdeszczowej, pogodzie. I zostałam wysłuchana, po części. Poranek przywitał nas dosyć mroźno, jak na wrzesień. Sześćdziesięciosobowa grupa z naszej szkoły jednak nie wystraszyła się ciemnych chmur i zimna. Wszyscy ruszyliśmy dziarsko pod górę. Podczas przeważającej części marszu towarzyszyło nam nawet słońce. Więc miałam wszystko, o co prosiłam „Górę”. Z każdym krokiem układałam sobie w głowie pytania, jakie zadam synowi majora Juliana Zubka. Umyśliło mi się bowiem, że chciałabym z nim porozmawiać, nie tylko na potrzeby „Echa Beskidu”, ale przede wszystkim dla siebie, bo wiele spraw mnie ciekawi, fascynuje w historii partyzantów. A możliwość rozmawiania z synem bohatera, najbliż-

go żołnierza lub któryś z zawodów związanych ze służbą wojskową. Nie było to na tyle silne marzenie, by je urzeczywistnić, ale teraz miałam okazję, by sprawdzić czy z bronią mi chociaż do twarzy. Zatem małe dziecko we mnie bawiło się świetnie. Przeszedł czas na oficjalną i uroczystą część zlotu: oddanie honorów partyzantom z 9 Kompanii 3 Batalionu 1 Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej. Nawet pogoda dawała znać, że przyszła pora na poważniejsze sprawy, bo nagle słońce zaszło, a niebo szczelnie się zachmurzyło. Dodatkowo temperatura, która już do tej pory była niska, spadła prawie do zera. I to wszystko w kilka minut. Niezwykła koincydencja. Przemawiały ważne osobistości: Komandor Zlotu- Pan Marek Pisiewicz, który ostatnimi laty odpowiada za jego organizację, Pan Krzysztof



Fot. Anna Tobiasz

szym świadkiem życia walczących o Polskę, była nie lada gratką. Bardzo się cieszyłam z takiej okazji, choć jednocześnie trochę się tremowałam.

Na Łabowskiej Hali nie było tłumów. Widać temperatura i nisko zawieszane chmury, grożące ulewą, odstraszyły młodych piechurów. Nie było jednak tragicznie, ani pod względem pogodowym (choć jak wiatr zawiał, to łyżka z ręki sama wypadała), ani pod względem frekwencji. Ciekawość wszystkich wzbudził terenowy samochód Straży Granicznej, który zajechał ostro na szczyt polany przy schronisku, wzbijając tumany pyłu z piaskowo-żwirowej drogi. Takie wejście smoka nie mogło zostać niezauważone. Wszyscy obserwowali co z tego samochodu wyjdzie. Zaraz ukazali się strażnicy, niosąc wielkie i ciężkie skrzynie z tajemniczą zawartością. Rozłożyli swój namiotowy pawilon i co chwilę wyjmowali coś z tych wielkich skrzyń, układając to na stole. W końcu i moja ciekawość przekonała mnie, by podejść do pograniczników. Z wielką radością i iskrą zachwytu w oczach odkryłam, że na stole ułożone były różne rodzaje broni wojskowej i reprezentacyjnej, które można było wziąć do rąk, spróbować zaszalutować szabłą lub założyć na siebie kamizelkę kuloodporną. Była to jedna z niespodzianek, mająca uatrakcyjnić jubileuszowy zlot. Moim zdaniem, znakomity pomysł! Nie tylko uczniowie mogli spełnić swoje marzenia, bo i ja również. Jeszcze za młodu rozważałam profesję zawodowe-

Zubek- syn majora Juliana Zubka „Tatara”, a gdy jeden z przewodników - na co dzień nauczyciel historii - przybliżył zebrany warunki życia sądeckich partyzantów, nagle w oddali dało się zauważyć potężną falę, ni to mgły, ni to deszczu, która przybliżała się w stronę Łabowskiej Hali z prędkością wiatru. I tuż przed końcem części oficjalnej, przy nutach Hymnu Polski, sypnęło śniegiem. Pierwszy śnieg tego lata! Powaga chwili nie pozwalała na to, by się ubrać w kurtkę. Zresztą, nawet nie chciałam tego robić. Chciałam poczuć na sobie, każdym centymetrem mojego ciała, z czym musieli się zmagać partyzanci. Chciałam doświadczyć czym jest nagłe załamanie pogody w górach, które nie raz zaskoczyło również tych dzielnych ludzi czasów wojny. Dla kogoś ta sytuacja mogła być nic nieznaczącą, ale dla mnie urosła do rangi najbardziej wzniosłej chwili w całym zlocie, wręcz epickiej. Moja wyobraźnia podpowiadała mi, że wystarczyłby jakiś dobry podkład muzyczny, odpowiedni montaż i wyszedłby przepiękny film o bohaterach naszych okolic. Kto wie, może kiedyś takie dzieło kinematografii powstanie? Na razie projekcję miałam tylko w swojej głowie, ale to wystarczyło, by powaga chwili, w połączeniu z refleksyjną zadumą przyrody, wywołała u mnie tży głębokiego wzruszenia i wdzięczności za życie tych, którzy swojego o życia nie szczędzili dla mnie, choć nawet nie wiedzieli o moim przyszłym istnieniu. Chwała Wam i cześć!

Jak to zwykle bywa, niesprzyjająca pogoda zagoniła wszystkich do schroniska, które musiało pomieścić niemałą grupę turystów. Odbył się uroczysty obiad, po którym wszyscy wspólnie śpiewaliśmy piosenki patriotyczne, harcerskie, żołnierskie. A wszystko przeplatane opowieściami synów wspomnianych tego dnia partyzantów. Postanowiłam wykorzystać czas przed obiadem i porwałam Pana Krzysztofa Zubka na wywiad, a on z chęcią dał się porwać, co skutecznie pozbawiło mnie tremy. Wypytyując skrupulatnie Pana Krzysztofa o początki zlotów, dowiedziałam się, że nie tylko był on na pierwszym takowym, ale nawet wcześniej, bo z końcem lat pięćdziesiątych można było uczestniczyć w takich spotkaniach, które nie miały jednak charakteru oficjalnego, z jakim mamy do czynienia obecnie, ale bardziej były to spotkania przyjacielskie, koleżeńskie, na których wspomniano czasy wojny, śpiewano piosenki towarzyszące im podczas partyzantki. Pierwszy oficjalny zlot został zainicjowany przez Pana Władysława Stenderę, jednego z członków kompanii „Tatara” oraz, w późniejszych latach, wieloletniego i wielce zasłużonego działacza PTTK. Zapytałam czy formuła zlotów zmieniła się przez te czterdzieści lat. Pan Krzysztof potwierdził moje przypuszczenia. Pierwsze zloty były skierowane do partyzantów i miały na celu właśnie zgromadzić walczących w czasie wojny na terenach Beskidu Sądeckiego. Syn majora Zubka najbardziej wspomina zlot, podczas którego Pan Stendera załatwił kapelę góralską, która towarzyszyła muzyką partyzantom przy zejściu do Łomnicy. Z biegiem lat coraz mniej partyzantów przychodziło na zlot, mieli coraz więcej lat i coraz mniej sił. Był czas, kiedy parę osób przywożono na zlot samochodem, ale i to szybko zanikło, bo również i śmierć zabierała kolejnych z 9 Kompanii. A teraz to dzieci bohaterów Sądecczyny gromadzą się na zlotach i pani Wiktoria Pryszcz - Szymańska (pseudonim „Szarotka”), która nie była w Kompanii, ale była związana z pomocą Oddziałowi, zwłaszcza prowadząc punkt kontaktowy. Jest ona ostatnim świadkiem wydarzeń wojennych i działań Kompanii majora Zubka. Na pewno dają się zauważyć pozytywne zmiany w formule zlotu, które w opinii Pana Krzysztofa Zubka, działają bardzo korzystnie na młodzież: oficjalność wydarzenia, delegacje różnych państwowych instytucji, poczty sztandarowe, nadające wysokiej rangi zlotowi. Również konkurs wiedzy o bohaterach Beskidu Sądeckiego bardzo przypadł do gustu potomkom partyzantów, bo – jak twierdzą – zawsze to jakaś wiedza w głowach uczniów zostanie, a przynajmniej będą wiedzieć bardziej, po co wchodzili na Łabowską Halę. Wzruszyła mnie wzmianka Pana Krzysztofa o swojej mamie, która na pytanie „Co najbardziej utkwiło Pani w głowie, co najbardziej Pani zapamiętała, z czasów wojny?”, odpowiedziała: „Zimno.” A Pan Krzysztof potwierdził, że dla jego mamy piekło to jaskinia lodowa. Od razu sobie pomyślałam, że ja chyba też zapamiętałabym zimno, przejmujące do szpiku kości. Ta rozmowa była prawdziwym zaszczytem i przyjemnością, bo tak barwnych opowieści już dawno nie słyszałam.

Pan Krzysztof Zubek z pytaniem o plany zlotu na przyszłość odesłał mnie do organizatorów, więc zaraz po zakończeniu rozmowy z nim, dorwałam Komandora Zlotu- Pana Marka Pisiewicza. Bardzo byłam ciekawa od jak dawna uczestniczy w zlocie i czy ma jakieś pomysły na przyszłe spotkania na Hali Łabow-

skiej. Zaczęliśmy od przeszłości: Panu Markowi marzy się zorganizowanie biegu na orientację wokół schroniska, co podbiło moje serce, bo za czasów swojej młodości sama brałam udział w takich biegach. Dowiedziałam się, że coroczne przygotowania do Zlotu, wysyłanie zaproszeń, szukanie sponsorów, zaczynają się na miesiąc, nawet dwa, przed planowaną datą, a sama organizacja nie jest łatwa, bo - jak zwykle - z pieniędzmi jest najciężej. Okazało się w rozmowie, kto tak naprawdę był w tym roku odpowiedzialny za przyjazd Straży Granicznej: Pan Mikusiński, syn jednego z partyzantów, okazał się mieć niezłe kontakty z pogranicznikami i dzięki niemu oraz uprzejmości władz sądeckiej komendy, uczniowie mieli możliwość zaznajomić się z bronią wojskową. Zapytałam Pana Marka od ilu lat przewodzi zlotowi i, ku mojemu zaskoczeniu, okazało się, że tylko od trzech lat, czyli od tyłu, od ilu ja chodzę na zloty. Przed nim Komandorem Zlotu była Pani Zofia Winiarska- Hebenstreit. Oczywiście, zanim Pan Pisiewicz przejął funkcję Komandora Zlotu, przychodził – jako nauczyciel – na Zlot im. majora Zubka z uczniami szkoły, w której uczył. Załapał się jeszcze podczas wędrówek z uczniami na zloty, w których brali udział sami partyzanci. Wśród nich szczególnie zapadł mu w pamięć Pan Wiktor Mikusiński (pseudonim „Protazy”), który swoimi opowiadaniem przy ognisku i otwartością zjednywał sobie młodzież. Niestety, mój wywiadowczy słowotok został przerwany koniecznością przeprowadzenia konkursu wiedzy o partyzantach. Ale i tak same te rozmowy napełniły moją głowę i wyobraźnię w wystarczającym stopniu, bym miała o czym myśleć w drodze powrotnej.

Całe zejście z Łabowskiej Hali rozmyślałam nad tym, co usłyszałam oraz dzieliłam się (chyba ku wielkiemu nieszczęściu drugiego opiekuna mojej grupy) swoimi pomysłami, jak by tu ten zlot jeszcze bardziej wśród młodzieży rozślawić. Pomysł Pana Pisiewicza o biegu na orientację wydaje się mnie idealny. Mnie wpadł do głowy pomysł na punktowane trasy i rywalizację poszczególnych grup w różnych konkurencjach np. cała grupa wybiera sobie trasę, którą chcą dotrzeć na miejsce zlotu, a za każdą z nich są przewidziane punkty; na szczycie czekają na młodzież różne zadania: kilku uczniów z każdej grupy bierze udział w punktowanym biegu na orientację, kolejni mierzą się z konkursem wiedzy o partyzantach, następni biorą może udział w jakiejś innej konkurencji (pomysłów mam pod dostatkiem). Może udałoby się jedną konkurencję przeznaczyć na konkurs piosenki turystycznej, który swego czasu był organizowany osobno przez Komisję Młodzieżową, ale jakoś z biegiem lat podupadł? Może takie połączenie ze Zlotem przywróciłoby wokalnemu – turystycznym szranki do życia? Ale nawet jeśli nic by z tych „odmładzających” Zlot im. majora Zubka „Tatara”, pomysłów nie wyszło, pogoda nie byłaby dla wędrowców łaskawa, to i tak warto wziąć udział w takim wydarzeniu. Choćby po to, by posłuchać, pobyc z ludźmi, którzy najlepiej i najbliżej pamiętają walczących o wolną Polskę. Przenieść się na chwilę w przeszłość, by zobaczyć ile im zawdzięczamy. Ponieść trochę wysiłku, by wyjść na Łabowską Halę i oddać partyzantom należny szacunek, doświadczyć tego, jak bardzo oni poświęcili się dla nas. Właśnie tym jest dla mnie każdy Turystyczny Zlot im. majora Zubka „Tatara” – hołdem pamięci i wdzięczności. Do zobaczenia za rok!

Anna Tobiasz



## SĄDECKI KLUB TATERNICTWA JASKINIOWEGO

### Tatry „od spodu”

Moja przygoda z jaskiniami zaczęła się trochę spontanicznie i nieplanowanie niespełna rok temu. Kilka dni przed rozpoczęciem kursu dostałem informację o terminie pierwszego spotkania. Miesiąc wcześniej miałem operację i straciłem kawałek palca w prawej ręce, więc na spotkaniu byłem jeszcze w bandażach. Z myślą „Jakoś dam radę” zapisałem się. Pierwszych kilka spotkań poświęconych było bogatej historii Klubu, nauce i ćwiczeniu węzłów i zapoznawaniu się ze sprzętem.

Frajda zaczęła z początkiem maja, czyli 3 weekendy w skałach w Rożnowie. Od rana do wieczora wisieliliśmy na linach. Każdy element ćwiczony po „X” razy, każdy węzeł zawiązany i rozwiązany po „X” razy. Wpinki, przepinki, zjazd, podchodzenie dało się we znaki. Ale o to chodzi - im więcej potu wylejesz, tym mniej później stracisz. Instruktorskie oczy czuwały nad Nami cały czas. Marek i Bogdan zafundowali mi tyle wiedzy teoretycznej i praktycznej, że po każdym weekendzie spisywałem to co nowego się nauczyłem by nie zapomnieć.

Po zakończonym obozie, zaczęło się oczekiwanie na obóz letni w Tatrach. Termin wypadł na połowę lipca, więc w wolnym czasie odwiedziłem kilka jaskiń i skałek na Jurze, dla utrwalenia i nabrania wprawy. Przyjeżdżam w piątek wieczorem do Kościeliska. Poznaje kilka nowych osób z Klubu. No i wtopa – nie mam butów i gumiaków :,) a 1000 razy sprawdzałem czy wszystko mam. W bagażniku mam robocze – muszą wystarczyć :) Właściwie udało się, że dotrą w niedzielę – uff.

Po kolacji przygotowujemy się do akcji na sobotę. Dowiaduję się, że będę szedł jako pierwszy i prowadził całą jaskinię. Fajnie przecież jestem kursantem, a mam prowadzić, zadbać o wszystko, sprawdzić i spakować liny, wpisać godzinę wyjścia i alarmową w książkę wyjść – no i znowu w myślach „Jakoś to będzie” :)

Wstajemy rano, pogoda super. Śniadanie, kawa i wyjście. Kierujemy się do Doliny Kościeliskiej, a później szlakiem na Ciemniak. Przerwa krótka pod Upałaziąską Kopą na odpoczynek ( torba z całym szpejem i linami jednak trochę waży). Ruszamy i jesteśmy po kilkudziesięciu minutach przy wejściu. Pierwsza Tatrzańska jaskinia, którą odwiedzimy będzie to Marmurowa. Na powierzchni wydaje się, że to zwykła dziura w skałach. Montuje linę do zjazdu, wpinam się i zaczynam zjazd w „nieznane”. Marek idzie jako drugi instruuje mnie gdzie szukać kolejnych punktów. Pierwsza duża półka i czarna przestrzeń pod spodem. 12 metrów zjazdu i Plecy Murzyna zaliczone (ach te nazwy). Jestem na dnie pierwszej studni. Kolejne osoby już też zaczynają docierać, a ja zakładam kolejny zjazd, kolejna pochylnia i kolejna sala tzw. Sala Deszczów. Rozglądam się dookoła gdzie dalej. Całe dno pokryte rumoszem. Dojeżdża



Skałki w Rożnowie, fot. Teresa Ćwikła

Marka i pokazuje mi szczelinę pod ścianą. Wreszcie czołganie. Co chwilę łapię czymś ze sprzętu o wystające głązy, jest ciasno. Zza pleców słyszę „Jak zobaczysz punkty to zatrzymaj się i uważaj”. Patrzę i mam je nad głową. „Są. I co dalej?” Marek się uśmiechnął i wskazał na wór z liną. Pod moimi stopami czarna przestrzeń – czyli jesteśmy nad Studnią Kandydata. Ponad 40m zjazdu, zrobiło się ciepło. Zjeżdżam świecąc w dół i pomimo bardzo mocnej czołówki „Ciemność widzę! Ciemność”. Adrenalina rozsadza mnie od środka. Pierwszy raz czuję taki przyływ. Studnia wydaje się być ogromna i tak jest. Zjazd jest momentami bez kontaktu ze skałą. Tylko ja i pusta przestrzeń. Wreszcie czuję, że dotykam dna. Świecę w górę wypinając rolkę i shunt, wołam „Lina wolna”. Widzę światło w górze i nie wierzę, że stamtąd zjechałem, a jeszcze trzeba wrócić. Akcję kończymy w sali Marzenie Prezesa (ok, -120m). Pamiątkowa fota i trzeba wracać. Deporecuję po drodze wszystkie liny. Czuję ból mięśni od podchodzenia na przyrządach. Uświadamiam sobie, że muszę lepiej dobrać długości lonży bo jest ciężko i coś nie gra. Wreszcie widać światło wpadające przez otwór wejściowy. Uderzenie ciepła pamiętam doskonale po kilku godzinach w 3 stopniach. Przebieramy się, pakujemy wory i kierujemy się do Bazy. Tak minął pierwszy dzień kursu. Nie będę pisał jak było w pozostałe dni, bo trzeba samemu to przeżyć. Ciężko i dużo by to opisać. Było świetnie, a Marmurka zostanie moją ulubioną jaskinią. Kolejne dni to kolejne jaskinie. Jeden dzień poświęcony jest na kurs z ochrony przyrody, prowadzony przez Strażnika Parku. Podczas obozu byliśmy między innymi w Jaskini Czarnej, Kasprowej Niżniej, Śnieżnej i Litworce. Każda z nich ma inny urok i wyzwania.

Jedno mogę powiedzieć – żałuję, że tak późno zacząłem. Tatry od spodu są piękne tak samo jak i na powierzchni.

Mirosław Bugajski

Kurs Taternictwa Jaskiniowego, rocznik 2019

## KOMISJA INTEGRACJI Z NIEPEŁNOSPRAWNYMI

### Wspólne pokonywanie barier receptą na uśmiech

Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi w okresie od czerwca do grudnia 2019 r. prowadziła prężne działania w zakresie organizacji głównie wycieczek krajoznawczych, choć zgodnie z tradycją Komisji nie zabrakło również wycieczek górskich.



Sezon letni Komisja rozpoczęła 30 czerwca od wycieczki na Wyżynę Krakowsko-Częstochowską. Przy pięknej, letniej pogodzie udaliśmy się na spacer po Pustyni Błędowskiej, a następnie mieliśmy okazję pospacerować po jednej z najpiękniejszych polskich dolin, czyli Dolinie Będkowskiej. Przez okres wakacji, co powoli staje się tradycją naszej Komisji jej członkowie zbierają siły do kolejnych wojaży, a sama Komisja nie organizuje wycieczek. Podobnie było w tym roku, lecz po zakończeniu sierpnia przystąpiliśmy do intensywnych działań. W dniu 7 września Komisja zorganizowała wycieczkę w Beskid Sądecki na Koziarz, w trakcie której jej uczestnicy przeszli trasę turystyczną z Tylmanowej na wieżę widokową na Koziarzu. Następnie 28 września Komisja zorganizowała wycieczkę na najnowszą atrakcję turystyczną Krynicy-Zdroju tj. wieżę widokową na Drabiakówce.

W trakcie wycieczki jej uczestnicy mieli okazję odbyć spacer po pierwszej w Polsce wieży widokowej w koronach drzew o konstrukcji drewnianej. Ostatnie trzy wycieczki naszej Komisji w 2019 r. były poświęcone na zwiedzanie zabytków i miast województwa śląskiego.

W dniu 27 października Komisja zorganizowała wycieczkę do Cieszyna, w trakcie której jej uczestnicy mieli okazję zobaczyć najpiękniejsze zabytki Cieszyna, zarówno po stronie polskiej, jak i czeskiej tj. Wzgórze Zamkowe, Rotundę, Wieżę Piastowską, Most Przyjaźni, Ratusz, Dworzec Kolejowy, Cieszyńską Wenecję, Studnię Trzech Braci, Stare Miasto. W listopadzie

Komisja zorganizowała wycieczkę do wyjątkowego miejsca, jakim jest wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO Zabytkowa Kopalnia Srebra w Tarnowskich Górach. Ponadto w ramach zwiedzania Kopalni uczestnicy wycieczki zwiedzili skansen Maszyn Parowych. Na zakończenie wycieczki udaliśmy się do kolejnego wyjątkowego miejsca, jakim jest Radiostacja w Gliwicach, wpisana na listę Pomników Historii oraz posiadająca status najwyższej drewnianej wieży nadawczej na świecie. Rok 2019 Komisja zakończyła wycieczką do Katowic, w trakcie której mieliśmy okazję zwiedzić Muzeum Śląskie w Katowicach oraz uczestniczyć w wyjątkowym Jarmarku Bożonarodzeniowym na Nikiszowcu. Teraz przyszedł czas na planowanie kolejnych wojaży w 2020 roku, który będzie stanowił 18 rok działania Komisji. Serdecznie zapraszamy do współpracy i uczestnictwa w wycieczkach Komisji Integracji z Niepełnosprawnymi !

Tekst i foto: Michał Mółka  
Przewodniczącą Komisji Integracji z Niepełnosprawnymi

## KOŁO PRZEWODNIKÓW

**„Sądecką w sercu naszą” już 65 lat. Koło Przewodników w Nowym Sączu obchodziło w 2019 roku swój jubileusz. To już 65 lat jak istniejemy.**

W 1952 r. kilku zapaleńców - miłośników Beskidu Sądeckiego - czując potrzebę chwili, zaczęło się szkolić w tym zakresie. Poprosili kolegów z Krakowa o pomoc. Niestety nikt z tych założycieli nie żyje. A ideę tę kontynuuje cała rzesza kolejnych zapaleńców. Przez ten długi 65-letni okres Koło przeprowadziło 17 kursów na uprawnienia przewodnika beskidzkiego i terenowego, Dwa kursy na uprawnienia przewodnika tatrzańskiego i jeden kurs na uprawnienia do oprowadzania wycieczek po Nowym i Starym Sączu (przewodnik miejski). Z ewidencji prowadzonej przez Koło wynika, iż w sumie przeszkoliliśmy 418 osób w zakresie w/w uprawnień. Byli to przewodnicy, którzy później zasilili Koło Przewodników w Krynicy, Szczawnicy, Krościenku, Limanowej, Gorlicach i innych miastach. Niestety co roku odwiedzamy na cmentarzach sądeckich i nie tylko prawie 100 grobów, w których pochowani są ci prekursorzy i inni zmarli przewodnicy. Obecnie Koło Przewodników liczy ok. 150 osób. Niektórzy czynnie uczestniczą w pracach Koła, wycieczkach szkoleniowych, wykładach i innych zajęciach. Część jednak obecnie z różnych względów nie angażuje się, ale mamy nadzieję, że kiedyś wrócą do normalnej działalności.

W Kole mieliśmy wybitne osobistości znane na polu kultury i nauki, wojska i działalności patriotycznej, nauczycieli wychowujących kolejne pokolenia młodych nowosądeczan. Do nich należy zaliczyć Irenę Styczyńską – znawczynię historii, obyczajów

Ziemi Sądeckiej, Honorowego Obywatela Miasta Nowego Sącza. Jeżeli mieliśmy jakiś problem dotyczący miast, to tylko ona mogła nam pomóc. W naszym gronie byli wybitni poeci sądecy, piszący językiem literackim, ale i gwarą sądecką: Piotra Krzykałskiego, który wydał kilka tomików swoich wierszy, Jaśka Pietrzaka „Jaśka ze Sącza”, który ubarwiał swoimi wierszami nasze zebrań. Wydał zbiór jego wierszy na jubileusz 60-lecia naszego Koła. Trzeba by długo wymieniać osoby, które mają bardzo duże zasługi w stosunku do Koła, ale i miasta, i Ziemi Sądeckiej.

Uroczyste posiedzenie Zarządu Oddziału „Beskid” odbyło się 1 października 2019 r. Prelekcję przedstawiającą sylwetki zasłużonych przewodników Koła wygłosił prezes Wiesław Pipek. W trakcie spotkania kilkunastu przewodników zostało uhonorowanych odznaczeniami marszałka województwa małopolskiego oraz odznaczeniami PTTK (złota, srebrna i brązowa odznaka Honorowa PTTK, złota, srebrna i brązowa odznaka za pracę wśród młodzieży). Uroczystość zaszczycili przedstawiciele Sejmiku Województwa Małopolskiego, Urzędu Miasta Nowego Sącza oraz Swiętłana Koniuszewska. W trakcie uroczystości uhonorowano również przewodników obchodzących swoje jubileusze: kol. Władzia Głuc – 90 lat; kol. Stanisław Leśnik, Andrzej Baranowski i Antoni Piotrowski – 80 lat. Spotkanie zakończyły wspólne śpiewy i wspominki.

Wiesław Pipek

### **Nagrody i odznaczenia dla najbardziej zasłużonych członków Koła:**

Złota Odznaka Honorowa Województwa Małopolskiego - Krzyż Małopolski otrzymał prezes Koła Przewodników PTTK, Wiesław Pipek.

Gawertony Małopolskiej Organizacji Turystycznej otrzymali: Władysława Głuc, Cecylia Jabłońska, Stanisław Nieć, Leszek Nowak i Jan Oleksy



Jubilaci, którzy kończą 80 lat, fot. Jan Bodziony

## CO SŁYCHAĆ W KOMISJACH?

Dyplom i upominek od prezydenta Ludomira Handzla otrzymali: Barbara Bałuc, Jerzy Baranowski, Eugeniusz Bednarek, Wojciech Bocheński, ks. Krzysztof Czech, Tadeusz Czubek, Iwona Dyrek, Walenty Fiut, Marek Gaworucha, Wacław Gutowski, ks. dr Andrzej Jedynak, Marek Kroczyk, Stanisław Leśnik, Martyna Mirecka-Fyda, Antoni Piotrowski, Wiesław Piprek, Adam Sobczyk, Edward Storch, Mieczysław Witowski, Aleksander Żarnowski i Władysław Żebrak.

Dyplom i upominek Starosty Nowosądeckiego Marka Kwiatkowskiego został wręczony Marianowi Baranowi, Janowi Boddionemu, Andrzejowi Gabrowskiemu, Halinie Haraf, Dominice Kroczyk, Piotrowi Piwowarowi, Marcinowi Roli, Stanisławie Sidorowicz, Jerzemu Świerczyńskiemu i Lechowi Traciłowskiemu.

Zostały też przyznane honorowe odznaki PTTK.

Złota otrzymali: Andrzej Baranowski, Jolanta Biel, Karol Krokowski, Marzena Poręba-Pietrzak oraz Andrzej Talar.

Srebrną: Wiesław Leśniara i Tadeusz Maciaś.

Brazową: Stanisław Korusiewicz, Marek Nowakowski, Ewa Policht, Anna Rojek-Leśnik i Zbigniew Zieliński.

Odnaki „Zasłużony w pracy PTTK wśród młodzieży”.

Złota odznakę dostali: Marian Baran, Janusz Pietrzak i Małgorzata Wróbel.

Srebrną: Magdalena Bułat i Teresa Wojtas.

Brazową: Barbara Bałuc, Kazimierz Fyda, Włodzimierz Godek, Stanisława Janur i Maria Pierzga.

Tytuł Zasłużonego Przewodnika PTTK otrzymali: Jan Boddiony, Mariusz Borkowski i Grzegorz Pisarczyk. Dyplom Zarządu Głównego PTTK dostali: Elżbieta Tokarska i Andrzej Udziela.



U honorowani odznakami PTTK, fot. Jan Boddiony

## „Niech nie gaśnie ogień na polanie...” czyli przewodnicy w Betlejemce

Betlejemka nadal stoi, ma się dobrze (to zasługa przede wszystkim Gazdy Wieśka Leśniary) i od czasu do czasu nas gości. Tej jesieni aż dwukrotnie. Pierwsze nasze spotkanie odbyło się tuż po obchodach 65-lecia w oddziale.. I oczywiście miało charakter mniej oficjalny. W sobotę odbyła się kulminacja wydarzeń. Ognisko na polanie, slajdowisko przy kominku. Przemiała atmosfera za każdym razem sprawia, że żal schodzić w doliny. Koniec listopada z kolei to czas na Spęd. Co roku jest pytanie,

Szanownym Państwu

*Członkom Koła Przewodników  
Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego  
oddział BĚSKID w Nowym Sączu*

*Z okazji Jubileuszu 65-lecia Koła Przewodników  
Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego Oddział BĚskid,*

*w uznaniu za wieloletnią pracę  
na rzecz promocji Nowego Sącza i Sądeckizny w kraju i zagranicą  
oraz za troskę o zachowanie i przekazywanie tradycji naszego Regionu,*

*składam wyrazy wdzięczności za ofiarę trud  
oraz życzenia wszelkiej pomyślności  
w życiu osobistym i zawodowym.*

*Prezydent Miasta Nowego Sącza*

*Ludomir Handzel*

*Nowy Sącz, październik 2019 r.*

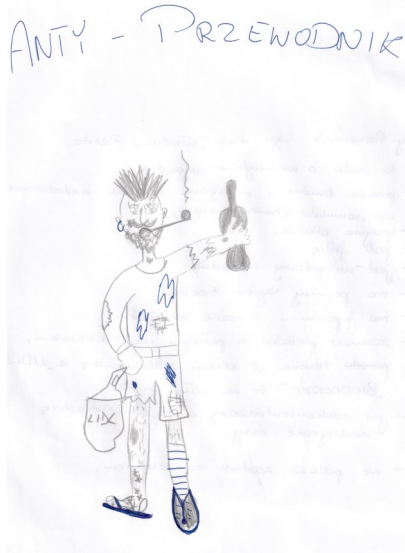


## Przewodnicy w oczach... przyszłych przewodników

Zainspirowani warsztatami pt. "Wybrane zagadnienia z psychologii i socjologii" p. Joanną Stach przesyłam swoje obrazki z opisami na temat prawdziwych przewodników i anty-przewodników.

### Anty-przewodnik I według Kingi, Władka i Roberta:

- to osoba o niechlujnym wyglądzie,
- posiada brudne i potargane ubranie niedostosowane do warunków atmosferycznych,
- spożywa alkohol,
- pali fajkę,
- ma ponury wyraz twarzy,
- ma japonki i dwie różne skarpetki,
- zamiast plecaka z pełnym wyposażeniem, trzyma w dłoni reklamówkę z "LIDL" lub "Biedronki",
- jest zdekoncentrowany, o czym świadczą rozbiegane oczy,
- nie podąża zgodnie ze szlakiem.



### Anty-przewodnik II według Marysi Reni i Gosi:

- zostawia grupę za sobą (nie dostosowuje tempa marszu do grupy)
- robi postoje w pełnym słońcu,
- jest niechlujny,
- pije piwo,
- jest nieodpowiednio ubrany,
- drwi z grupy (nazywa ich "cieniasami")
- nie zwraca uwagi na pogodę

### Przewodnik I według Marty, Agaty, Zuzy i Piotra:



- swoją łusą głowę przykrywa czapką ("mądrej głowy włosy się nie trzymają"),
- ma duże oczy i czyzy - widzi i słyszy potrzeby grupy,
- jest uśmiechnięty - pozytywnie nastawiony,
- w plecaku ma przedmioty potrzebne sobie i grupie,
- odznakami eksponuje swoje uprawnienia,
- ma dobrą kondycję,
- w kieszeniach ma smakołyki dla grup (z uwzględnieniem ich preferencji)
- ma stuptuty, aby zawsze

- wyglądać schludnie,
- wyszedł z domu wcześniej - jest punktualny,
- planuje poruszanie się szlakiem,
- cieszy się z małych rzeczy (pogoda),
- opiekują się nim wszyscy święci ;-)

### Przewodnik II według Alberta, Piotra i Tomasza:

- ma świadomość celów - prowadzi w wyznaczonym kierunku,
- posiada wiedzę,
- dba o bezpieczeństwo,
- jest przykładem,
- przestrzega reguł,
- jest otwarty,
- jest autorytetem,
- jest pewny siebie - podejmuje sprawnie prawidłowe decyzje,
- dba o komfort grupy,
- zwraca uwagę na walory przyrody

### Przewodnik III według Jadzi, Kasi i Rysia:



- jest wysportowany i dobrze przygotowany fizycznie,
- posiada niezbędny ekwipunek (apteczkę, kijki, bidon, kompas, nowoczesny telefon z górkimi aplikacjami, wyrazisty ubiór, odpowiednie buty)
- nie zbacza ze szlaku,
- dba o bezpieczeństwo grupy,
- jest otwarty i ciekawie opowiada o walorach otoczenia,
- wskazuje drogę i prowadzi do celu,
- o jego zaletach świadczą uśmiechnięte twarze uczestników.

W imieniu kursu pozdrawiam serdecznie  
Zuza Długosz - starosta

Trzymamy za Was kciuki! [red]

## KOMISJA TURYSTYKI ROWEROWEJ

**Z marzeniami to trudna sprawa, bo jak się spełnią, to o czym marzyć? Z Wiesławem Wczesnym, który 42 lata pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Turystyki Kolarskiej/Komisji Turystyki Rowerowej, rozmawia Barbara Bałuc.**

**Dokładnie cztery lata temu rozmawialiśmy o Tobie i KTR, a Teresa biegła za Tobą po Rynku z aparatem, aby Cię „złapać” w stroju Mikołaja na okładkę „Echa Beskidu”. Pamiętasz ?**

Tak pamiętam i nigdy nie zapomnę (dziękuję Barbaro, dziękuję Tereso). Od 10 lat 5 i 6 grudnia, jadąc rowerem ulicami Nowego Sącza, rozdawałem napotkanym dzieciom i nie tylko słodycze i maskotki.

**W 2015 r. Komisja Turystyki Rowerowej obchodziła 50 lat istnienia, a w tym roku w sierpniu, po 42 latach, zrezygnowałeś z funkcji prezesa KTR. Dlaczego?**

23 sierpnia 2019 roku, na trzecim kolejnym zebraniu sprawozdawczo wyborczym, po kilku miesiącach zawieszenia działalności KTR zrezygnowałem z przewodniczenia. Dlaczego? Czy 42 lata nie wystarczy? Jestem z rocznika wojennego, 1942. Świat do młodych należy.

**Z KTR (wcześniej Komisja Turystyki Kolarskiej) byłeś związany od 1968 r. Jak sam wyliczyłeś - 52 lata. To kawał życia. Co udało Ci się w tym czasie zrobić? Z których przedsięwzięć jesteś najbardziej dumny, zadowolony?**

Tak, to kawał życia. To więcej niż połowa setki. Wcześniej od 1967 r. członkiem KTKol. był mój brat Ryszard. Rok 1978 to rok ważny dla historii Polski - kardynał Karol Wojtyła został papieżem. Po rezygnacji w maju z przewodniczącego KTKol. Bogdana Trenzinger, jesienią tegoż roku ja zostałem przewodniczącym. Najważniejsze jest to, że przez te lata udało się zachować ciągłość organizacji imprez turystycznych – rajdów, a to: 53 Rajdy Rowerowe o Puchar Ziemi Sądeckiej, 22 Jesienne Rajdy Rowerowe o Puchar Prezesa KTR (o moje Puchary „Janosiki”), 22 Rowerowe Zawody na orientację (organizator Edward Borek), 19 Turystycznych Rowerowych Rajdów Górskich Pograniczem Polsko Słowackim (nawiązanie i kontynuowanie kontaktów ze Słowakami), 11 Małopolskich Rajdów Rowerowych Karpaccimi Szlakami Rowerowymi (organizator Edward B rek).

**Na ostatnim sierpniowym Zebraniu Sprawozdawczo-Wyborczym dokonano wyboru nowej Komisji Turystyki Rowerowej na okres 2019-2021. Przewodniczącą została polecona przez Ciebie Aldona Mika, a do Zarządu KTR weszli: Edward Borek (jako zastępca), Tomasz Liber (sekretarz), Marek Ryglewicz i Marek Buda (członkowie). Przez pół wieku sporo się zmieniło. W jakim kierunku powinien pójść wg Ciebie nowy Zarząd? Jakich wskazówek mógłbyś im udzielić jako starszy i bardziej doświadczony kolega?**

Uważałem i uważam nadal, że organizowanie przez Komisję rajdów rowerowych było bardzo udanym przedsięwzięciem, a

bazami ich w większości były szkoły w różnych miejscowościach, a to dzięki zaangażowaniu nauczycieli wychowawców i rodziców. Zadaniem nowej KTR, której przewodniczącą została Aldona Mika, jest zmiana profilu działalności Komisji - rezygnacja z imprez masowych, z rajdów rowerowych na profil wycieczkowy. Życzę Jej z całego serca powodzenia.

**52 lata w KTR, a ile na rowerze? Pamiętasz swój pierwszy rower? Mój to niebieski składak „Wigry 3”, kupiony za pieniądze z komunii.**

Moje początki z rowerowe to duży rower służbowy mojego Ojca, pracownika poczty, lata 50-te XX w. jazda pod ramą. Później to trzy błękitne niemieckie „Diamanty”, mój i braci Ryszarda i śp. Stanisława na których na oponach „szytkach” zwiedziliśmy kawał Polski. Była też radziecka „Ukraina” Wiek XXI to rowery górskie o ramach „Author” (dwa) i „Mongosse”.

**Twoja najdłuższa rowerowa trasa?**

Z najmłodszym synem Sławkiem przejechaliśmy dwukrotnie Wybrzeże Bałtyku- latarnie morskie od Świnoujścia - Albeck do granicy z Rosją na Mierzei Wiślanej. Ścianę wschodnią – ze Stalowej Woli przez Roztocze, Dolinę Bugu przez Puszcze Białowieską do Białegostoku. Zainicjowaliśmy wycieczki rowerowe Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, uczestnicząc z rowerami w wycieczkach autokarowych na Słowację, Czechy, Morawy i Dolną Austrię. Miłe wspomnienia to te z tras plażami nad Bałtykiem, Szlakiem Latań. świeża rybka, najczęściej flądra kupiona od rybaków na obiadek. I „ściana wschodnia” Polski-Dolina Bugu bazą u przyjaciół w Narewce nad Narewką w sercu Puszczy Białowieskiej i u brata Ryszarda w Białymstoku.

**Najciekawsza na Sądecczyźnie rowerowa trasa to....**

Myszę, że Dolina Popradu z jego lewym brzegiem na Słowacji z Muszyny do Piwnicznej Zdroju oraz Górskie Szlaki Rowerowe PTTK.

**Twoje największe rowerowe marzenie?**

Z marzeniami to trudna sprawa, bo jak się spełnią, to o czym marzyć?

**Przez tyle lat współpracowałeś z wieloma ludźmi, instytucjami, którym pewnie chciałbyś podziękować. Masz możliwość na łamach naszego pisma.**

Serdeczne podziękowania składam wszystkim Tym, którzy współpracowali z Komisją Turystyki Kolarskiej w latach 1965-1978 oraz Komisją Turystyki Rowerowej w latach 1978-2019: działaczom koleżankom i kolegom, członkom Komisji oraz sympatykom za pracę przy organizacji imprez turystycznych. Dziękuję pracownikom i członkom Zarządów PTTK Oddział „Beskid”. Dziękuję władzom miasta Nowego Sącza, powiatu i gmin oraz innym organizacjom za pomoc finansową. Dziękuję sponsorom prywatnym. Podziękowania szczególne dla nauczycieli, wychowa-

## KOMISJA TURYSTYKI GÓRSKIEJ W odpowiedzi na odpowiedź...

Może jestem na to za głupia, ale nie rozumiem postawy wynajdywania w całym stosie pochwał i poparcia dla idei Korony Beskidu Sądeckiego, którym przepełniony był mój- przytoczony w ostatnim numerze - artykuł, jednej jakiejś uwagi czy drobnej krytyki i rozdmuchiwania jej do rangi wielkiego niesmaku. Oczywiście każdy ma prawo do swoich odczuć, ale i ja mam prawo do swoich. Irytujące jest zakładanie z góry, że wie się wszystko o danej sytuacji drugiego człowieka i ocenianie innych jak powinni byli postąpić.

K'woli wyjaśnienia: opiekun SKKT był przeze mnie informowany na bieżąco o brakach w oznakowaniach szczytów, a nawet wiele godzin na ten temat z nim przegadałam i to on namówił mnie, bym o tym także napisała w swoim artykule. Dlaczego nie zgłosił moich uwag do odpowiedniej komisji?- nie wiem. A teraz mi się zarzuca, że nie poinformowałam go, a tak postąpiłby prawdziwy turysta. Nie ma to jak wjechać komuś na ambicję i robić personalne wycieczki, że nie jest się prawdziwym turystą, bo się nie zrobiło tego czy tamtego, nie znając nawet całości sytuacji. W żadnym miejscu w swoim artykule nie obwiniałam KTG czy kogoś konkretnie z imienia i nazwiska, nie podsumowałam zdobywania Korony stwierdzeniem, że cały pomysł jest beznadziejnie wykonany i w ogóle nie warto. Naprawdę mnie dziwi, że nie można nawet najmniejszego słowa konstruktywnej krytyki napisać, a tym bardziej podzielić się swoimi własnymi odczuciami i doświadczeniami. Każda uwaga traktowana jest jak oskarżenie i atak, więc od razu trzeba przejść do ataku obronnego, najlepiej argumentami poniżej pasa. Od kiedy napisanie czegoś „nie po myśli” w prasie (w ogóle skąd pomysł, że zawsze trzeba wszystko chwalić?) to już jest obsmarowywanie i zła droga dowiadywania się o pewnych zaistniałych sytuacjach? Argument, że powiadomienie osobiste oszczędziłoby innym błędzenia też jest mizerny, bo szczyt Łysiny, o który się przez sekundę zdenerwowałam, zdobyliśmy 14 listopada, a numer Echa wyszedł w styczniu. Już to widzę, jak dzięki tłumy ludzi chodzą i szukają w zimie wierzchołka do KBS i nie mogą go odnaleźć, bo ja nie poinformowałam o braku tabliczki od razu tylko dwa miesiące później... I to o zgrozo!- w gazecie!

Nie wiem, co mam napisać. Chyba tylko to, że jest mi strasznie przykro, że ktoś pisze o mnie publicznie, że nie zachowałam się jak prawdziwy turysta (kiedy tego rodzaju przytyków brak w moich artykułach), bo nie poinformowałam o braku tabliczek, kiedy właśnie jednak to zrobiłam za pośrednictwem opiekuna SKKT, za którego wolną wolą już nie odpowiadam. Odmawia mi się publicznie miana prawdziwego turysty, bo napisałam artykuł pochlebny dla idei i poddający pod rozważę pewne niedociągnięcia. Jakby ludzie nie mogli się o nich dowiedzieć? Dlaczego? Bo ich to zrazi? Dlaczego dowiadywanie się o zaistniałych sytuacjach z prasy jest takie złe? Naprawdę nie rozumiem. Może pomysłeli by sobie tak jak ja, że w ostatecznym rozrachunku, szukanie wierzchołków bez tabliczek będzie najbardziej pamiętne. Zwłaszcza, że mój artykuł nie miał charakteru dogmatyczny - nieomylny – opiniotwórczego. Żaden mój artykuł go nie ma. Dzielę się tylko moim doświadczeniem i odczuciami. A zatem nie jestem prawdziwym turystą. Może to i dobrze. Wyras „turysta” nabrał obecnie negatywnego znaczenia. Więc ja już wolę być nędznym włóczykijem. A tego miana nikt mi nie odbierze, choćbym nie wiem jak karygodnie i nie po „turystycznemu” się zachowała.

Anna Tobiasz

wców i rodziców za zaangażowanie, pracę, trud i odwagę, ponieważ w dzisiejszych czasach wszechobecnego samochodu, opieka nad młodzieżą uczestniczącą w rajdach rowerowych jest wielkim wyzwaniem. Serdecznie dziękuję Rodzinie.

**Dziękuję Ci za tę rozmowę i wieloletnią pracę na rzecz KTR. Do zobaczenia na górskim szlaku albo na ścieżce rowerowej. W imieniu PTTK i naszego pisma życzę Ci zdrowia i satysfakcji z podejmowanych działań. Nudził na pewno się nie będziesz.**

Pozdrawiam sympatyków turystyki rowerowej. Wszelkiej pomysłowości w Nowym Roku 2020 dla Redakcji „Echa Beskidu”.



\*\*\*

### Wiesław Wcześny

Członek PTTK Oddział „Beskid” od 1 stycznia 1960 r. (60 lat)

Członek PTT Oddział „Beskid” od 1999 r. ( 20 lat )

Członek PTTK Oddział Krynica-Koło Przewodników od 2009 r. (11 lat)

Członek Komisji KTKol. PTTK od 1968 r. (52 lata)

Przewodniczący KTKol./KTR od 1978 r. (42 lata)

Przewodnik beskidzki, terenowy, pilot wycieczek PTT „Beskid „ - od 2000 r.( 20 lat )

Przewodnik beskidzki, terenowy, pilot wycieczek PTTK „Beskid” 2001-2002, ( jeden rok)

Pracownik Biblioteki Publicznej im. J. Szujskiego w latach 1964-2008., emerytura od 2008 r. (45 lat)

Pracownik-wolontariat Biblioteki Górskiej PTT Oddział „Beskid” od 2003 r. do chwili obecnej.

Wolontariusz Stowarzyszenia SURSUM CORDA od ok.. 20 lat

## KOŁO TURYSTYKI RODZINNEJ „FAMILIADA”

### Familiada wciąż trwa...

Dla Familiady w sezonie 2019 działalność rozpoczęła się wakacyjnie, wycieczkami pt. Koleją w Góry.

Sama idea opiera się o wycieczki wykorzystujące lokalny transport kolejowy. Tak aby maksymalnie uprościć logistykę, nie angażować autokarów, oraz być bardziej ekologicznym. Dodatkowo chcieliśmy również w ten sposób promować kolej pod kątem atrakcji turystycznej. Pierwsza była wycieczka na Kordowiec. Pociągiem pojechaliśmy do Rytra i w piękną, choć już ostatnią sobotę czerwca, czerwonym szlakiem beskidzkim zdobyliśmy szczyt. Na Poczekaju, przy domku Babci Ludwiki zapaliliśmy ognisko. Jest to bardzo urokliwe miejsce a bawiące się dzieci dodatkowo wywołały jeszcze typowy dla naszych wycieczek nastrój błęgiego spokoju. Dzieci ze swą naturalną szczerością tworzą wyjątkową atmosferę i każda impreza właśnie dzięki nim pozwala dorosłym poczuć ten beztrudny świat.

Kolejna wycieczka odbyła się również pociągiem, już w sierpniu. Tym razem pojechaliśmy do Piwnicznej skąd wyruszyliśmy na podbój Jarzębaków. Pogoda jak zwykle dopisała, humory oczywiście też, było ognisko i sporo uśmiechu, jedynym minusem było ograniczenie czasowe wywołane rozkładem jazdy pociągu. Niestety na to wpływu nie mamy.

Na koniec sezonu, jesienią, zdecydowaliśmy się na podtrzymanie corocznej tradycji i tym razem autokarem pojechaliśmy w Tatry na Sarnia Skałę. Naszym przewodnikiem był niezawodny Karol. Pogoda również jak zwykle udała się idealna, Tatry zdobywaliśmy w asyście trzylatków. Na szczycie piękna, rozległa i daleka panorama, przejrzystość powietrza pozwoliła nam obserwować najbardziej odległe pasma górskie. Wycieczek nie było dużo, ale nie ilość lecz jakość jest przecież ważna.

Kolejny sezon 2020 chcemy wykorzystać bardziej efektywnie. Wszystko jednak w rękach zapracowanych organizatorów. Koło Turystyki Rodzinnej „Familiada” ma służyć przede wszystkim rodzinom, zapraszamy jednak wszystkich, którzy chcą tworzyć Naszą PTTK-owską rodzinę. Głównym celem jest pokazanie i zaszczepienie w najmłodszych uczestnikach imprez miłości do gór i przyrody. Mamy nadzieję, że dorastając będą dostrzegać i doceniać piękno swojego regionu, a wrażliwość jaka się w nich kształtuje, pozwoli im w życiu dorosłym wybierać właściwe szlaki.

Marcin Rola



Fot. Marcin Rola



Fot. Alicja Bonarska - Treit



## Komisje i Koła Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu w statystykach od VII do XII 2019 r.

24.06-5.7.19r	Yacht Club	Zgrupowanie WKM i WKJ w Górach Zach.	8 osób
07.07.2019 r.	Koło Grodzkie	Beskid Żywiecki – Babia Góra	53 osoby
07.07.2019 r.	Komisja Turystyki Górskiej	Słowacja – Jagnięcy Szczyt	23 osoby
07.07.2019 r.	K. Integracji z Niepełnosprawnymi	Beskid Sądecki - Koziarz	38 osób
09-21.07.19 r	Koło Grodzkie	Balkany, Macedonia - Albania	46 osób
13-14.07.19 r	Koło Grodzkie	Słowacja - Laborecka Vrchovina	43 osoby
21.07.2019 r.	Koło Grodzkie	Tatry Polskie - Kasprowy Wierch	53 osoby
27.07.2019 r.	Komisja Krajoznawcza	Wokół Babiej Góry – Królowej Beskidów	56 osób
28.07.2019 r.	Koło Grodzkie	Gorce - Turbacz	51 osób
28.07.2019 r.	Komisja Turystyki Górskiej	Tatry – Szpiglasowy Wierch	33 osoby
03.08.2019 r.	Komisja Krajoznawcza	Skarby Powiśla – Dolina Wisły z Dolnym Biegiem Dunajca	56 osób
04.08.2019 r.	Koło Grodzkie	Beskid Żywiecki – Romanka	52 osoby
10.08.2019 r.	K. Turystyki Rodzinnej Familiada	Koleją w góry – Piwniczna Zdrój Jarzębaki	43 osoby
11.08.2019 r.	Koło Grodzkie	Beskid Mały - Leskowiec	32 osoby
17.08.2019 r.	Komisja Krajoznawcza	Odwiedz Olkusz—tajemnice srebrnego miasta	54 osoby
18.08.2019 r.	Koło Grodzkie	Słowacja - Mała Fatra Boboty	43 osoby
18.08.2019 r.	Komisja Turystyki Górskiej	Słowacja – Słowacki Raj	34 osoby
18-24.08.19 r	Yacht Club	Zgrupowanie WKM w Tarnobrzegu	6 osób
24.08.2019 r.	Komisja Krajoznawcza	Wyżyna Miechowska i Dolina Dłubni	56 osób
24-25.08.19 r	Koło Grodzkie	Słowacja – delegacja do Preszowa	7 osób
25.08.2019 r.	Koło Grodzkie	Beskid Wyspowy - Mogielica	37 osób
01.09.2019 r.	Koło Grodzkie	Słowacja Słowacki Raj - Sucha Bela	51 osób
08.09.2019 r.	Koło Grodzkie	Tatry Wysokie – Świstówka Roztocka	33 osoby
14.09.2019 r.	Komisja Krajoznawcza	Drewniane Perły Podhala po południowej stronie Gorców	56 osób
15.09.2019 r.	Koło Grodzkie	Słowacja Góry Cergovskie – Mincol	42 osoby
19.09.2019 r.	Komisja Turystyki Górskiej	40 Jubileuszowy Turystyczny Zlot im. mjr. Juliana Zubka „Tatara” na Hali Łabowskiej	142 os.
19.09.2019 r.	Komisja do Spraw Młodzieży	40 Jubileuszowy Turystyczny Zlot im. mjr. Juliana Zubka „Tatara” na Hali Łabowskiej	40 osób
21-22.09.19 r	Koło Grodzkie	Beskid Niski – Spotkanie z TATRANEM	50 osób
28.09.2019 r.	Koło Grodzkie	Beskid Sądecki – Drabikówka: Wieża Widokowa i Ścieżka w Koronach Drzew	28 osób
28.09.2019 r.	Komisja Krajoznawcza	Odkrywamy Podgórze—Dzielnicę Krakowa	50 osób
28.09.2019 r.	K. Integracji z Niepełnosprawnymi	Krynica Zdrój – Wieża Widokowa	46 osób
29.09.2019 r.	Koło Grodzkie	Słowacja – Tatry Wysokie Krywań	48 osób
5-6.10.2019 r	Koło Grodzkie	Bieszczady – Tarnica, Połonina Caryńska	52 osoby
5-6.10.2019 r	Yacht Club	Regaty Dzierżno Cup	5 osób
12.10.2019 r.	K. Turystyki Rodzinnej Familiada	Tatrzańska Przygoda – Sarnia Skała	52 osoby
13.10.2019 r.	Koło Grodzkie	Słowacja – Wielki Choc	51 osób
19.10.2019 r.	Komisja Krajoznawcza	Pograniczem Polsko-Słowackim	56 osób
20.10.2019 r.	Koło Grodzkie	Beskid Niski – Cergova	53 osoby
23.11.2019 r.	Komisja Krajoznawcza	W stronę Magury – Śladami Dziedzictwa	56 osób
27.10.2019 r.	Koło Grodzkie	Pieniny – Trzy Korony	53 osoby
27.10.2019 r.	K. Integracji z Niepełnosprawnymi	Cieszyn	50 osób
03.11.2019 r.	Koło Grodzkie	Beskid Niski - Łysula	40 osób
9-11.11.19 r.	Koło Grodzkie	Jura Krakowsko-Częstochowska	51 osób
17.11.2018 r.	Koło Grodzkie	Gorce – Podsumowanie sezonu	47 osób
24.11.2019 r.	Koło Grodzkie	Beskid Sądecki – Dzwonkówka	46 osób
24.11.2019 r.	K. Integracji z Niepełnosprawnymi	Kopalnia Węgla w Tarnowskich Górach	50 osób
01.12.2019 r.	Koło Grodzkie	Beskid Sądecki – Pusta Wielka	46 osób
15.12.2019 r.	Koło Grodzkie	Beskid Sądecki – Łabowska Hala	30 osób
22.12.2019 r.	Koło Grodzkie	Beskid Sądecki – Jaworzyna Krynicka	21 osób
24.12.2019 r.	Koło Grodzkie	Pasterka - Krzeptówki	38 osób
29.12.2019 r.	Koło Grodzkie	Pogórze Rożnowskie – Jodłowa Góra	27 osób



**Nowy Sącz**  
Miasto Królewskie

**SZANOWNEMU PAŃSTWU**

Zarządowi i Członkom  
Polskiego Towarzystwa  
Turystyczno-Krajoznawczego „BESKID”

Z okazji Jubileuszu 20-lecia działalności  
Nowosądeckiej Izby Turystycznej

W uznaniu za wieloletni wkład w rozwój turystyki na Sądeckczyźnie.

Składam wyrazy wdzięczności za ofiarny trud  
oraz życzenia wszelkiej pomyślności  
w życiu osobistym i zawodowym.

**Ludomir Handzel**  
Prezydent Miasta Nowego Sącza

Nowy Sącz, 1 PAŹDZIERNIK 2019 r.




Nowy Sącz, 30 października 2019 roku

**Pan Patryk Wicher**  
Poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej

Szanowny Panie Pośle

W imieniu Zarządu Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu serdecznie gratuluję Panu wyboru na Posła IX kadencji Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. Jesteśmy dumni i cieszymy się, że w Sejmie będzie nas reprezentował członek naszego Towarzystwa.

Jestem przekonany, że wysokie poparcie i zaufanie jakim obdarzyli Pana wyborcy posłużą do wspierania projektów i inicjatyw ustawodawczych bezpośrednio przekładających się na szybszy i efektywniejszy rozwój województwa małopolskiego, polskiej gospodarki i naszej Małej Ojczyzny.

Życzę Panu siły i wytrwałości w realizacji stojących przed Panem zadań w nowym Parlamencie oraz wielu powodów do osobistej satysfakcji z dokonanych służących dobru naszego społeczeństwa i interesowi Polski.

Z wyrazami szacunku

**PREZES**  
Zarządu Oddziału PTTK „BESKID”  
w Nowym Sączu  
**Adam Sobczyk**




**SADECKI KLUB  
TATERNICTWA JASKINIOWEGO PTTK  
ZAPRASZA  
WSZYSTKICH MIŁOŚNIKÓW  
GÓR JASKIŃ I PRZYGODY  
NA**

**KURS  
TATERNICTWA  
JASKINIOWEGO**

Spotkanie informacyjne połączone z pokazem zdjęć z działalności Klubu odbędzie się  
**24 lutego 2020 roku o godz. 17-tej**  
w siedzibie PTTK w Nowym Sączu, Rynek 9 I piętro  
Kurs poprowadzą licencjonowani instruktorzy  
**Polskiego Związku Alpinizmu.**

Informacje:  
tel.: 508525624, e-mail: sktj@poczta.onet.pl  
www.sktj.com.pl

Nie tylko step, zaskakujący  
**Kazachstan w 500zł!**

**PROWINCJONALNY KLUB PODRÓŻNIKA ZAPRASZA NA SPOTKANIE  
Z ZOFIĄ GRZESIK I MARKIEM GAWORUCHĄ**



**23 STYCZNIA 2020 | 19:00  
KAWIARNIA PROWINCJONALNA | NOWY SĄCZ**

## ODDZIAŁ „BESKID” W OBIEKTYWIE

### Koło Przewodników



### Koło Przewodników - kurs przewodnicki



### Koło Grodzkie



## ODDZIAŁ „BESKID” W OBIEKTYWIE

### Koło Grodzkie



### Komisja Młodzieżowa



### Komisja Turystyki Rodzinnej „Familiada”



### Sądecki Klub Tatarnictwa Jaskiniowego

